Serya III. Grudzień 1894. Nr. 12.

LISTY I PRZESYŁKI
ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIAC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s.—4 m.—5 fr.—1 dol.
w kopertach: 5 flor.—4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Od Redakcyi

Zamykając niniejszy rocznik Przedświtu, zanosimy serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy, nieraz z narażeniem własnej wolności, nieśli nam pomoc, przesyłając z pod zaboru rosyjskiego korespondencye oraz dane faktyczne wszelkiego rodzaju. Towarzyszom z pod zaboru austryackiego dziękujemy również za ich sumienne i dokładne informacye o sprawach galicyjskich. Do wszystkich zaś naszych przyjaciół i zwolenników zwracamy się z gorącą prośbą, żeby nas tak samo jak i dotąd, a o ile możności jeszcze bardziej popierali.

Fryderyk Engels

KWESTYA WŁOŚCIAŃSKA

PARTYE burżuazyjne i reakcyjne dziwią się niezmiernie, dlaczego kwestya włościańska stanęła teraz u socyalistów tak nagle i powszechnie na porządku dziennym. Właściwie powinnyby one się dziwić, że to już dawno nie nastąpiło. Od Irlandyi do Sycylii, od Andaluzyi do Rosyi i Bulgaryi stanowi chłop bardzo poważny czynnik w sprawie zaludnienia, wytwarzania i potęgi politycznej. Tylko dwa obszary Europy Zachodniej są w tym względzie wyjątkiem. W Anglii właściwej został niezależnie gospodarujący włościanin przez wielką własność i wielką produkcyę zupełnie wyciśnięty, zaś w części Prus, na wschód od Elby położonej, proces ten odbywa się od wieków i tutaj także chłop zostaje coraz bardziej ziemi pozbawiony, lub przynajmniej zepchnięty na drugi plan ekonomicznie i politycznie.

W ścieraniu się sił politycznych chłop ujawniał się dotychczas przeważnie swą apatyą, spowodowaną osamotnieniem wiejskiem. Ta apatya tak znacznej części ludności stanowi najsilniejszą podstawę nietylko korupcyi parlamentarnej Paryża i Rzymu, ale i despotyzmu rosyjskiego. Lecz nie jest ona nieprzezwyciężoną. Od czasu powstania ruchu robotniczego nie trudno było burżuazyi w Europie Zachodniej, szczególniej tam, gdzie przeważa drobna własność, zohydzić w oczach chłopa robotników socyalistycznych, jako dążących do „podziału“ leniwych i chciwych mieszczuchów, którzy wytężają swe żądze na chłopską zagrodę. Niejasne aspiracye socyalistyczne rewolucyi lutowej z r. 1848 zostały w ten sposób zmiecione przez kartki wyborcze reakcyjnych chłopów francuskich; chłop, który marzył o spokoju, wydobył później ze skarbca swych wspomnień legendę o „cesarzu chłopskim“, Napoleonie, i stworzył drugie cesarstwo. Wiemy dobrze, ile naród francuski za ten czyn swoich chłopów zapłacił; skutki są dotąd jeszcze widoczne.

Ale od tego czasu niejedno się zmieniło. Rozwój produkcyi kapitalistycznej przeciął nerw życiowy drobnego wytwarzania, które rozkłada się i upada. Konkurencya Ameryki Północnej i Południowej oraz Indyi zalała rynek europejski zbożem taniem, tak taniem, że konkurować z niem nie może żaden z naszych producentów. Zarówno wielki właściciel ziemski, jak i chłop widza przed sobą ruinę. Ponieważ zaś są oni obadwaj rolnikami i posiadaczami ziemi, więc wysunął się naprzód wielki właściciel, jako obrońca interesów drobnego, a chłop — w większej części wypadków — przyjmuje to przedstawicielstwo.

Tymczasem robotnicy zorganizowali się na Zachodzie w potężną partyę socyalistyczną. Niejasne przeczucia i dążenia z czasów rewolucyi lutowej wyjaśniły się, rozszerzyły i pogłębiły i zamieniły się w program, odpowiadający wszelkim wymaganiom nauki i posiadający określone i wyraźne żądania; z żądaniami temi występuje w parlamentach niemieckim, francuskim i belgijskim coraz bardziej poważna ilość deputowanych socyalistycznych. Zdobycie władzy politycznej przez partyę socyalistyczną przestało być rzeczą przyszłości nieokreślonej. Ale żeby zdobyć tę władzę polityczną, partya musi poprzednio rozszerzyć się z miasta na wieś i stać się tam potęgą. Czyż partya, która bardziej od innych rozumie związek przyczyn ekonomicznych z politycznymi skutkami, która zatem oddawna już poznała wilka, kryjącego się pod owczą skórą natrętnego przyjaciela chłopów — wielkiego posiadacza, — może spokojnie pozostawić skazanego na zgubę chłopa w rękach jego fałszywych obrońców, aż się on nie zamieni z biernego przeciwnika robotników przemysłowych w czynnego? — Z postawieniem tego zapytania wkraczamy w dziedzinę kwestyi chłopskiej.

I.

Ludność rolnicza, do której możemy się zwracać, składa się z różnych części, a i części te noszą rozmai-

ty charakter, odpowiednio do okolic, przez nie zamieszkiwanych.

Na Zachodzie Niemiec, we Francyi i Belgii przeważa drobna uprawa ziemi, prowadzona przez chłopów, którzy w swej większości są właścicielami, czasami zaś dzierżawcami kawałka ziemi.

Na Północo-Zachodzie — w Saksonii Dolnej, Szlezwiku i Holsztynie — znajdują się przeważnie właściciele większych i średnich gruntów chłopskich, którzy by bez parobka lub dziewki a nawet niekiedy najemnika czasowego nie mogli uprawiać swej posiadłości. To samo spotykamy w pewnej części Bawaryi.

Część Prus, na wschód od Elby położona, i Meklemburg stanowi obszar wielkiej własności i wielkiej produkcyi, z parobkami, chałupnikami i najemnikami obok rzadkiej i coraz słabiej reprezentowanej drobnej i średniej własności chłopskiej.

W Niemczech Środkowych spotykamy wszystkie te formy własnosci i uprawy, pomieszane w rozmaitym stosunku, bez przewagi którejkolwiek z nich na większej przestrzeni.

Oprócz tego są okolice o różnym obszarze, w których grunt własny lub wydzierżawiony nie wystarcza dla utrzymania rodziny, ale służy tylko za podstawę dla prowadzenia przemysłu domowego i daje temu ostatniemu jego nie dające się inaczej objaśnić niskie płace, które zapewniają jego wytworom stały rynek zbytu i zwycięstwo nad wszelką obcą konkurencyą.

Które z tych kategoryi ludności robotniczej mogą być zdobyte przez partyę socyalistyczną? Kwestyę tę będziemy rozpatrywali, choć oczywiście tylko w ogólnych zarysach i zajmując się wyłącznie najbardziej wydatnemi formami, gdyż dla uwzględnienia form przejściowych i stosunków ludności mieszanej brak nam miejsca.

Zacznijmy od drobnej własności chłopskiej. Ta kategorya nietylko dla Europy Zachodniej jest najważniejsza z wszystkich, ale cała wogóle kwestya około niej się obraca. Jeżeli wyjaśnimy sobie nasz stosunek do drobnych włościan, to posiądziemy podstawę dla nakreślenia sobie planu zachowania się naszego względem innych części składowych ludności rolniczej,

Pod drobnym chłopem*) rozumiemy właściciela lub dzierżawcę — przeważnie pierwszego — kawałeczka ziemi, który nie przewyższa tego, co on z rodziną przeciętnie może obrobić, ale wystarcza jednocześnie dla wyżywienia tej rodziny. Ten drobny włościanin jest również jak i drobny majster robotnikiem, który się różni od proletaryusza współczesnego tylko tem, że posiada jeszcze narzędzia produkcyi; jest on zatem pozostałością z poprzedniego peryodu wytwarzania. Różni się on od swego przodka, poddanego, zależnego lub wyjątkowo i wolnego chłopa, płacącego czynsze i odbywającego powinności, — pod trojakim względem. Przedewszystkiem uwolniła go rewolucya francuska od ciężarów i usług feudalnych, które należały się odeń panu, i nadała mu w większej części wypadków, przynajmniej na lewym brzegu Renu, jego posiadłość chłopską tytułem wolnej własności. Powtóre przestał on należeć do rządzącego się wewnętrznie i opiekującego się swymi członkami starodawnego związku gminnego (opole — Markgenossenschaft) i jednocześnie stracił współużywalność jego posiadłości. „Marka“ starodawna została zeskamotowana po części przez pana feudalnego, po części przez „oświecone“ rzymsko-biurokratyczne prawodawstwo, a włościanin współczesny stracił wskutek tego możność wykarmiania swego bydła bez kupowania dlań paszy. Pod względem materyalnym utrata udziału we własności gminnej wyrównywa zupełnie korzyści ze zniesienia ciężarów feudalnych, a liczba chłopów, którzy nie mogą trzymać własnego bydła, codziennie wzrasta. Potrzecie różni się dzisiejszy chłop od starodawnego tem, że stracił połowę swej poprzedniej działalności produkcyjnej. Dawniej wytwarzał on wraz ze swą rodziną z własnego materyału większą część rzeczy codziennego użytku; co po nad to potrzebował, to dostarczali mu jego sąsiedzi, którzy zajmowali się rzemiosłem obok rolnictwa i płaceni byli najczęściej wyrobami lub usługami. Rodzina, a tem bardziej wieś — wystarczały sobie zupełnie, wytwarzały prawie wszystko, czego im było potrzeba. Było to gospodarstwo bardzo zbliżone do naturalnego, obchodzące się prawie zupełnie bez pieniędzy. Produkcya kapitalistyczna położyła temu wszystkiemu koniec zapomocą gospodarki pieniężnej i wielkiego przemysłu. Ale jeżeli korzystanie z własności gminnej było jednym warunkiem istnienia drobnego gospodarstwa chłopskiego, to drugim była właśnie owa praca dodatkowa. W ten sposób zaczął chłop coraz bardziej upadać. Podatki, nieurodzaje, podziały, procesy wydają jednego chłopa po drugim lichwiarzowi, zadłużenie staje się coraz bardziej powszechnem i uciążliwem — jednem słowem, nasz włościanin jest zarówno jak każda inna pozostałość przeszłej formy produkcyi nieodwołalnie skazany na upadek. Jest on przyszłym proletaryuszem.

Jako taki powinien by on chętnie przyjmować propagandę socyalistyczną. Ale tu stoi na przeszkodzie jego wrodzone przywiązanie do własności. Im cięższą staje się dlań walka o każdy zagrożony kawałek ziemi, tem rozpaczliwiej broni on takowego, tem bardziej wydaje mu się socyalista, prawiący o przejściu własności ziemskiej na rzecz społeczeństwa, również niebezpiecznym wrogiem, jak i lichwiarz lub człowiek prawa. W jakiż sposób mają socyaliści zwalczyć ten przesąd? Co mają oni dać upadającemu włościaninowi, nie stając ze sobą w sprzeczności?

Tu możemy się oprzeć na programie rolnym francuskich socyalistów — marksistów, który tem bardziej zasługuje na uwagę, że pochodzi z klasycznego kraju drobnej własności.

Na kongresie marsylskim z r. 1892 został przyjęty przez partyę pierwszy program rolny. Żąda on dla bezrolnych *robotników* wiejskich (zatem parobków i najemników) rzeczy następujących: płaca minimalna, ustanawiana przez związki zawodowe i rady gminne; sądy procederowe (zawodowe) wiejskie, w połowie składające się z robotników; zakaz sprzedawania własności gminnej i wydzierżawianie dóbr państwowych gminom, które mają odnajmować wszystkie grunta własne i dzierżawione związkom najemników bezrolnych dla uprawy wspólnej, z zakazem używania pracy najemnej i pod kontrolą gminy; pensye dla starców i kalek, pokrywane z specyalnego podatku od wielkiej własności.

Dla *drobnych włościan*, do których zaliczeni są i dzierżawcy, żąda się: zakupywania przez gminę maszyn rolniczych i odnajmowania ich włościanom po cenie kosztu; tworzenia związków chłopskich dla zakupna nawozu, drenów, nasion itp. i dla sprzedaży produktów; zniesienia podatku od zmiany własności gruntu, gdy wartość jego nie przenosi 5.000 franków (2.000 rs.); komisyi rozjemczych według wzoru irlandzkiego, dla obniżenia zbyt wysokich cen dzierżawnych i wynagradzania ustępujących z majątku dzierżawców i chałupników za podniesienie wartości gruntu własną pracą; zniesienia § 2102 Kodeksu Cywilnego, który daje właścicielowi gruntu prawo fantowania zbioru dzierżawcy, zniesienia prawa wierzyciela zajmowania zbiorów „na pniu“; ustanowienia pewnego, niepodlegającego

---

*) Tak tłómaczymy wyrażenie „Kleinbauer“. Czytelnicy wybaczą nam ten neologizm; ale niepodobna ciągle powtarzać „właściciel drobnej posiadłości chłopskiej“ — chociaż byłoby to bardziej właściwem.

(Tłómacz)

zajęciu, quantum narzędzi rolniczych, zbiorów, zasiewów, nawozu, bydła, wogóle wszystkiego co nieodzownie potrzebne jest chłopu dla prowadzenia jego interesu; ogólnej rewizyi przestarzałych oddawna kadastrów, tymczasowo zaś rewizyi lokalnej w każdej gminie; wreszcie bezpłatnego rolnego wykształcenia szkolnego i rolniczych stacyi doświadczalnych.

Jak widzimy, żądania te, mające pomódz chłopom, nie idą bardzo daleko — żądaniami robotniczemi nie będziemy się tu zajmowali. Niektórym z pierwszych uczyniono już zadość w innych krajach. Sądy rozjemcze dla dzierżawców oparte są wyraźnie na przykładzie irlandzkim. Związki chłopskie istnieją już w prowincyach reńskich. Rewizya kadastru jest w całej Europie Zachodniej stałem pobożnem życzeniem liberałów, a nawet i biurokracyi. Inne punkty też mogą być przeprowadzone bez przyniesienia poważnej szkody porządkowi kapitalistycznemu. Zaznaczamy to dla charakterystyki programu, nie wyrażając tem bynajmniej potępienia.

Program ten tak dobrze posłużył partyi przy agitacyi wśród chłopów w różnych okolicach Francyi, że zdecydowano się — l'appetit vient en mangeant (im więcej się je, tem większy apetyt) — przystosować go jeszcze bardziej do gustów chłopskich. Partya czuła oczywiście, że wchodzi na śliską drogę. Jak można bowiem dopomódz chłopu, nie jako przyszłemu proletaryuszowi, ale chłopu właścicielowi, bez naruszenia zasadniczych podstaw programu socyalistycznego? Żeby uprzedzić ten zarzut, poprzedzono nowe propozycye praktyczne teoretycznem umotywowaniem, które stara się wykazać, że obrona drobnej własności chłopskiej od kapitalistycznej formy produkcyi, grożącej jej pożarciem, zgodna jest z zasadami socyalizmu, chociaż nie zaprzecza ono bynajmniej, że pożarcie to jest nieodzowne. Przyjrzyjmy się zarówno temu motywowaniu, jak i samym żądaniom, przyjętym na tegorocznym zjeździe w Nantes.

Motywowanie brzmi jak następuje:

„Zważywszy, że, zgodnie z brzmieniem programu partyi, wytwórcy mogą być wolni tylko wtedy, gdy posiadają narzędzia pracy;

„Zważywszy, że, chociaż w dziedzinie przemysłu narzędzia pracy do tego stopnia są kapitalistycznie scentralizowane, że mogą być zwrócone wytwórcom tylko pod postacią własności wspólnej albo społecznej, że to jednak wcale jeszcze nie zaszło w dziedzinie uprawy rolnej, przynajmniej we Francyi współczesnej; że przeciwnie środki produkcyi, mianowicie grunt, w wielu miejscach znajdują się w rękach oddzielnych wytwórców, jako ich własność prywatna;

„Zważywszy, że, chociaż stosunki, cechę charakterystyczną których stanowi własność parcelowa, fatalnie skazane są na zniknięcie, jednak przyśpieszenie tego upadku nie jest bynajmniej rzeczą socyalizmu, zadanie którego nie polega na oddzieleniu własności od pracy, ale przeciwnie na złączeniu w jednych rękach tych obu czynników produkcyi, rozdzielenie których pociągnęło za sobą nędzę i uciemiężenie robotników zamienionych w proletaryuszy;

„Zważywszy, że, jeżeli z jednej strony zadaniem socyalizmu jest oddanie proletaryatowi rolnemu wielkich posiadłości we władanie wspólne lub społeczne, to, z drugiej strony, jego nie mniej ważnym obowiązkiem jest zachowanie chłopom niezależnym posiadłości ich kawałka ziemi i obrona takowych przed napaściami urzędu podatkowego, lichwiarza i świeżo powstałej wielkiej własności ziemskiej;

„Zważywszy, że przystoi rozszerzyć tę uchwałę i na tych producentów, którzy uprawiają cudzą ziemię jako dzierżawcy i, jeżeli wyzyskują najemników, są do tego w pewnym stopniu zmuszeni przez wyzysk, któremu sami podlegają —

„Partya robotnicza, która, w przeciwieństwie do anarchistów, nie rachuje na wzrost i rozpowszechnienie się nędzy dla przekształcenia stosunków społecznych, ale oczekuje wyzwolenia pracy i wogóle społeczeństwa tylko od organizowania się i wspólnych wysiłków robotników miasta i wsi, od zawładnięcia przez nich rządami i prawodawstwem, — przyjmuje niżej podany program rolniczy, by za jego pomocą złączyć wszystkie elementy produkcyi rolnej, wszystką pracę, która zużytkowuje grunta kraju na zasadzie różnorodnych prawnych form posiadania, a to dla walki z wspólnym wrogiem, mianowicie z feudalizmem własności ziemskiej".

A teraz przypatrzmy się bliżej wszystkim tym „zważywszy".

Przedewszystkiem należy dopełnić punkt programu francuskiego, opiewający, że swoboda wytwórcy jest uwarunkowana przez posiadanie środków produkcyi, dwoma zaraz po nich następującymi: posiadanie środków produkcyi możliwe jest tylko pod dwiema formami: albo jako własność prywatna, chociaż forma ta nigdy powszechnie nie była praktykowana i z dniem każdym staje się bardziej niemożliwą wskutek rozwoju przemysłu; albo jako własność wspólna, warunki materyalne i intelektualne której coraz bardziej dojrzewają z rozwojem społeczeństwa kapitalistycznego; z tego wynika, że proletaryat powinien dążyć do *wspólnego* zawładnięcia środkami produkcyi zapomocą wszystkich możliwych sposobów.

Zatem wspólna własność środków produkcyi jest jedynym celem, do którego dążyć należy. Stosuje się to nietylko do przemysłu, gdzie grunt już jest przygotowany, ale do wszystkiego, więc i do rolnictwa. Czytamy w programie, że środki produkcyi nigdy i nigdzie nie stanowiły powszechnie własności prywatnej; dlatego też, oraz z powodu, że sam rozwój przemysłu znosi własność prywatną, socyalizm wcale nie jest zainteresowany w jej utrzymaniu, ale przeciwnie dążyć powinien do jej usunięcia, gdyż tam, gdzie ona istnieje, uniemożliwia ona własność wspólną. Jeżeli już powołujemy się na program, to bierzmy go w całości, tymczasem widzieliśmy, że całość ta w wysokim stopniu zmienia zdanie, cytowane w Nantes, wymieniając warunki, przy których jedynie staje się ono prawdą w dzisiejszej Europie Zachodniej i Ameryce.

Posiadanie środków produkcyi nie daje już dziś oddzielnym wytwórcom rzeczywistej swobody. Rzemiosło jest zrujnowane, a w wielkich miastach jak Londyn znikło ono nawet zupełnie i zostało zastąpione przez wielki przemysł, wyzysk pracy domowej i nędzną fuszerkę, żyjącą z bankructw. Samodzielnie gospodarujący drobny włościanin nie jest dzisiaj pewny własności swego kawałeczka ziemi, ani nie jest niezależny. Zarówno on, jak i jego dom, zagroda i kawałek pola należą do lichwiarza; w swem istnieniu mniej on jest zapewniony, niż proletaryusz, który czasami przynajmniej cieszy się względnym spokojem, co nie zdarza się nigdy nieszczęśliwemu niewolnikowi swych długów. Choćbyśmy zatem wykreślili § 2.102 Kodeksu burżuazyjnego i zapewnili chłopu prawem posiadanie pewnej, niepodlegającej zajęciu, ilości narzędzi gospodarskich, bydła itp., to nie wyzwolimy go z położenia, w którem będzie on „dobrowolnie" sprzedawał swe bydło i z duszą i ciałem oddawał się lichwiarzowi, byle by tylko zapewnić sobie krótką zwłokę. Nasze usiłowania zapewnienia własności drobnemu włościaninowi nie ochronią jego swobody, ale tylko specyficzną formę jego niewoli; przedłużą one dzisiejszy stan rzeczy, w którym on ani żyć, ani umrzeć nie może. Jednem słowem powoływanie się na pierwszy punkt programu zupełnie nie jest na miejscu.

Motywy powiadają, że w wielu miejscach Francyi dzisiejszej środki produkcyi, mianowicie grunta znaj-

dują się dotąd w ręku oddzielnych posiadaczy — producentów, nie jest zaś zadaniem socyalizmu oddzielenie własności od pracy, ale przeciwnie złączenie obu tych czynników w jednem ręku. Jak to już zauważyliśmy, nie można bynajmniej powiedzieć, żeby to ostatnie było ściśle zadaniem socyalizmu; zadaniem tem jest raczej oddanie środków produkcyi we *własność wspólną*. Jeżeli to ostatnie z oczu upuścimy, to poprzednie zdanie może nas w błąd wprowadzić, może się nam wydawać, że zadaniem socyalizmu jest zmienienie dzisiejszego pozornego posiadania gruntu przez włościaństwo w posiadanie rzeczywiste, czyli zastąpienie dzierżawcy przez właściciela, a zadłużonego przez wolnego od długów posiadacza. Otóż socyalizm jest rzeczywiście zainteresowany w tem, żeby ten złudny pozór własności włościańskiej zniknął, ale musi on użyć innego sposobu.

W każdym razie doszliśmy do tego, że motywy programu uznają za święty obowiązek socyalizmu „zachowanie chłopom samodzielnie pracującym posiadłości ich kawałka ziemi i obronę takowych przed napaścią urzędu podatkowego, lichwiarza i świeżo powstałej wielkiej własności“. Motywy zmuszają tem samem socyalizm do wykonania czegoś, co one same uznały w poprzednim ustępie za niemożliwość. Polecają one „utrzymanie“ chłopskiej własności parcelowej, chociaż twierdzą same, że jest ona „nieodwołalnie skazana na śmierć“. Czem że jest bowiem urząd podatkowy, lichwiarz i nowopowstała wielka własność ziemska, jeśli nie narzędziami, za pomocą których produkcya kapitalistyczna wykonywa wyrok śmierci na chłopstwie. Za pomocą jakich środków „socyalizm“ ma obronić chłopa od tej trójcy świętej, o tem się później dowiemy.

Ale nie tylko własność drobnego włościanina ma być obronioną. „Przystoi“ bowiem „rozszerzyć tę ochronę“ i na tych producentów, którzy uprawiają cudze grunta jako dzierżawcy i, „jeżeli wyzyskują najemników, są do tego poniekąd zmuszeni przez wyzysk, któremu sami podlegają“. Tu wchodzimy na tory zupełnie oryginalne. Wogóle socyalizm zwraca się specyalnie przeciwko wyzyskowi pracy najemnej. Tu zaś uznaje się za święty obowiązek socyalizmu bronienie dzierżawców francuskich gdy „wyzyskują najemników“ — dosłownie. Wszystko zaś dlatego, że są oni poniekąd zmuszeni do tego przez „wyzysk, któremu sami podlegają“!

Jak łatwo i przyjemnie jest zjeżdżać na dół, gdy się raz weszło na śliską drogę! Jeżeli teraz niemiecki właściciel wielkiego lub średniego gruntu chłopskiego przyjdzie do socyalistów francuskich i poprosi ich o wstawienie się przed zarządem niemieckiej partyi socyalistycznej, by broniła jego wyzyskiwania parobków i dziewek, przyczem powoła się na „wyzysk, któremu sam podlega ze strony urzędników podatkowych, spekulantów zbożowych i handlarzy bydłem“, — co oni wtenczas odpowiedzą? I któż zaręczy, że nasi posiadający wielkie własności agraryusze nie poślą im hrabiego Kanitza, (który przecież wniósł projekt upaństwowienia handlu zbożem, podobny do francuskiego) i czy nie poproszą również o obronę wyzyskiwania proletaryatu rolnego, powołując się na wyzysk, który w stosunku do nich praktykowany jest przez giełdę i lichwę pieniężną i zbożową.

Powiedzmy tu zaraz, że nasi przyjaciele francuscy wcale nie są tak złej myśli, jak by się zdawało. Ustęp powyższy ma odnosić się wyłącznie do pewnego wyjątkowego faktu; mianowicie na północy Francyi, podobnie jak w naszych okolicach buraczanych, ziemia jest odnajmowana chłopom pod uprawę buraków na warunkach niezmiernie ciężkich; muszą oni sprzedawać buraki fabryce po cenie z góry określonej, muszą kupować pewne nasiona, używać nawozu, ilość i jakość którego są im przepisane, i po za tem wszystkiem są jeszcze haniebnie oszukiwani przy obrachunku. Wszystko to istnieje przecież i w Niemczech. Otóż jeżeli się chciało przyjąć pod swoją opiekę właśnie tę kategoryę chłopów, należało to wyraźnie powiedzieć. Ale w swem nieokreślonem sformułowaniu i nie będąc niczem ograniczone, zdanie powyższe nie tylko sprzeciwia się programowi francuskiemu, ale wogóle podstawom socyalizmu, i autorowie jego nie będą mogli się uskarżać, jeżeli jego niedbałe zredagowanie będzie przeciwko nim z różnych stron wyzyskiwane.

Również łatwo mogą być nadużywane ostatnie słowa motywów, według których zadaniem socyalistycznej partyi robotniczej jest „złączenie wszystkich elementów produkcyi rolnej, wszystkiej pracy, która zużytkowuje grunta kraju na zasadzie różnorodnych prawnych form posiadania, a to dla walki z wspólnym wrogiem, mianowicie z feudalizmem własności rolnej“. Muszę stanowczo zaprzeczyć, jakoby partya socyalistyczna jakiegokolwiek kraju miała za zadanie przyjęcie do swego łona oprócz proletaryatu rolnego i drobnych włościan jeszcze chłopów średnich i wielkich, albo tembardziej dzierżawców wielkich posiadłości, kapitalistycznych hodowców bydła i innych kapitalistów, zajętych zużytkowywaniem gruntu. Feudalizm własności ziemskiej może im wszystkim wydawać się wspólnym wrogiem. To też w niektórych wypadkach możemy razem z nimi — postępować i walczyć wspólnie przez pewien czas o cele określone, ale, choć do naszej partyi mogą należyć jednostki z wszystkich klas społecznych, nie możemy jednak znosić w swem łonie grup kapitalistów, średnich włościan lub burżuazyi, złączonych wspólnością interesów. I w tym wypadku nie myślano tak źle, jak się wyrażono; autorowie programu widocznie nie zwrócili na to wszystko uwagi, niestety jednak chęć uogólniania zaprowadziła ich zbyt daleko, nie powinni się zatem dziwić, jeżeli ludzie będą brali ich za słowo.

Po umotywowaniu następują nowouchwalone dodatki do programu. Zdradzają one to same niedbalstwo w zredagowaniu.

Paragraf, który żąda nabywania maszyn rolniczych przez gminy i odnajmowania ich chłopom bez żadnego zysku, został na tyle zmieniony, że gminy mają dostawać od państwa zapomogę dla powyższego celu, maszyny zaś powinny być udzielane chłopom bezpłatnie. To ustępstwo prawdopodobnie nie wiele korzyści przyniesie chłopom, których pólka nie dozwalają zastosowywania maszyn.

Dalej idzie zastąpienie wszystkich podatków pośrednich i bezpośrednich jedynym podatkiem postępującym od dochodów, przenoszących sumę 3.000 franków (1.200 rs.) Podobne żądanie spotykamy od wielu lat we wszystkich prawie programach socyalistycznych. Ale wystawianie takowego specyalnie w interesie chłopskim jest nowe i dowodzi tylko, jak sobie mało zdawano sprawę z jego znaczenia. Weźmy dla przykładu Anglię. Budżet państwowy wynosi tam 90 milionów funtów szterlingów (900 milionów rs.) Tymczasem podatek dochodowy przynosi tylko $13^1/_2$ do 14 milionów f. szt., pozostałe zaś 76 mil. pochodzą w mniejszej części z opodatkowania przedsiębiorstw (poczta, telegraf, stemple), w większej — z obciążenia konsumcyi, z drobnych, nie dających się odczuwać, ale wynoszących miliony opłat z dochodu całej ludności, przeważnie zaś klas ubogich. I wątpić należy, by pokrycie wydatków państwowych na innej drodze było możliwe w społeczeństwie dzisiejszem. Przypuśćmy, że całe te 90 mil. f. szt. zostaną zrzucone na dochody, przenoszące 120 f. szt. (3.000 fr.) rocznie, w formie bezpośredniego podatku postępującego. Przeciętna akumulacya roczna, czyli zwiększenie się bogactwa narodowego, wynosiło w latach 1865 — 75 według Giffena 240 mil. f. szt. Przypuśćmy, że obecnie równa się ono 300 mil.; w takim razie podatek, wynoszący 90

mil.. pochłonąłby jego trzecią część. Innemi słowy, rzecz podobną nie może przedsięwziąć żaden rząd, oprócz socyalistycznego; a gdy socyaliści będą u steru władzy, będą oni mieli do przeprowadzenia rzeczy, wobec których powyższa reforma podatkowa stanowi tylko drobniutką zaliczkę i które otworzą chłopom daleko szerszy horyzont.

Zauważono, zdaje się, we Francyi, że chłopom wypadłoby czekać za długo na tę reformę, dlatego obiecano im „tymczasem“ (en attendant) — „zniesienie podatku gruntowego dla wszystkich chłopów, samodzielnie pracujących, i zmniejszenie tego podatku dla gruntów, obciążonych hipoteką“. Druga połowa tego żądania może być zastosowana tylko do *większych* posiadłości chłopskich, jest ona zatem znowu uwzględnieniem tych chłopów, którzy „wyzyskują najemników“.

Cóż dalej czytamy? — „Swoboda polowania i rybołóstwa bez żadnych ograniczeń, oprócz tych, których wymaga ochrona dziczyzny i ryb oraz zbiorów“ — brzmi to bardzo popularnie, ale część druga znosi pierwszą. Ileż to zajęcy, kuropatw, szczupaków i karpi wypada już dziś w obrębie wsi na każdą rodziną chłopską? Czyż więcej od tej ilości, która by dozwoliła każdej rodzinie chłopskiej polować lub łapać ryby dłużej, niż jeden dzień w ciągu roku?

„Obniżenie prawnej i zwyczajowej stopy procentowej“ — czyli nowe prawa przeciwko lichwie, nowe próby wprowadzenia w życie środka policyjnego, który regularnie od dwóch tysięcy lat cierpiał niepowodzenie. Gdy chłop znajdzie się w położeniu, z którego jedynem wyjściem jest udanie się do lichwiarza, wtedy ten zawsze znajdzie środki wyzyskania go, bez naruszenia praw przeciwko lichwie. Prawo powyższe najwyżej może obciążyć chłopa, ale nigdy nie przyniesie mu ono korzyści; przeciwnie utrudni ono chłopu uzyskanie kredytu w chwili, gdy on najwięcej go potrzebuje.

„Bezpłatna pomoc lekarska i wydawanie lekarstw po cenie kosztu“ — także nie jest bynajmniej specyalnym środkiem ochrony chłopa; program niemiecki idzie nawet dalej i żąda bezpłatnego udzielania lekarstw.

„Wynagradzanie rodzin rezerwistów podczas znajdowania się tych ostatnich w szeregach“ — to już istnieje chociaż w stopniu niewystarczającym, w Niemczech i w Austryi; żądani tego również nie można nazwać wyłącznie chłopskiem.

„Obniżenie taryfy przewozowej dla nawozu, maszyn i produktów rolniczych“. — Zostało już w ogólnych zarysach przeprowadzone w Niemczech i to głównie dla wspomożenia... większej własności ziemskiej.

„Natychmiastowe rozpoczęcie prac przygotowawczych, dla ułożenia planu robót publicznych, mających na celu melioracyę gruntu i powiększenie produkcyi rolnej“ — nie wychodzi z granic ogólników i ładnych obietnic, zresztą odpowiada również przedewszystkiem interesowi wielkiej własności.

Jednem słowem, pomimo bardzo uroczystego tonu motywowania, nie dają nam praktyczne wnioski nowego programu rolnego żadnych wskazówek, w jaki sposób francuska partya robotnicza chce zachować chłopom ich własność, która według własnego jej przyznania się, nieodwołalnie skazana jest na upadek.

II.

Nasi towarzysze francuscy mają pod jednym względem zupełną słuszność: żaden trwały przewrot nie jest możliwy we Francyi *wbrew woli* chłopów. Zdaje mi się tylko, że omylili się oni w wyborze sposobu zdobycia sobie tych chłopów.

O ile się, zdaje kierowała nimi myśl zdobycia chłopów z dnia na dzień, o ile możności już przed następnymi powszechnymi wyborami. Tymczasem może to być przez nich osiągnięte tylko przy pomocy nadzwyczaj ryzykownych obietnic zasadniczych, dla obrony których musieli oni budować jeszcze bardziej ryzykowne teoretyczne umotywowania. Jeżeli przypatrzyć się bliżej temu wszystkiemu, znajdujemy, że obietnice zasadnicze same sobie zaprzeczają (dowodzi tego np. chęć utrzymania stanu, który według własnego uznania skazany jest nieodwołalnie na upadek), zaś poszczególne środki albo są zupełnie bezskuteczne (jak np. przeciwko lichwie) albo nie wychodzą z granic ogólnych żądań robotniczych, albo mogą dopomódz wielkiej własności, albo nareszcie bardzo mało mają znaczenia dla drobnego włościaństwa; jednem słowem, część praktyczna programu sama naprawia błędy części ogólnej i sprowadza tak niebezpiecznie wyglądające frazesy motywowania do bardzo skromnej miary.

Powiedzmy raz otwarcie, że przy istnieniu przesądów chłopskich, wynikających z położenia ekonomicznego, wychowania, samotności wiejskiej i podsycanych przez przez prasę burżuazyjną i przez wielką własność, możemy szybko zdobyć masy chłopskie tylko przy pomocy obietnic, w wykonanie których sami wiary mieć nie możemy. Musimy mianowicie obiecać chłopom, że nietylko obronimy ich własność od napaści wszystkich, grożących jej, potęg ekonomicznych, ale że ją oprócz tego uwolnimy od ciężarów, które ją dzisiaj gniotą: zamienimy dzierżawcę w wolnego właściciela, a właściciela, upadającego pod ciężarem hipotek, pozbędziemy długów. Gdybyśmy mogli to uczynić, stanęlibyśmy na punkcie, z którego znowu drogą naturalnego rozwoju włościaństwo musi dojść do położenia dzisiejszego, Chłop nie byłby przez nas uwolniony, ale uzyskałby tylko zwłokę.

Otóż nie leży bynajmniej w naszym interesie zdobycie chłopa z dnia dzisiejszego na jutrzejszy po to tylko, żeby on pojutrze znowu od nas odpadł, gdy nie będziemy w stanie wykonać naszych obietnic. Również dobrze nie możemy pożądać w naszych szeregach chłopa, który żąda od nas zagwarantowania mu jego własności, jak i drobnego majstra, który chciałby wiecznie posiadać swój warsztat. Takich ludzi pozostawmy antysemitom. Niechaj idą do nich i niech słuchają tam obietnic zachowania ich drobnych przedsiębiorstw; gdy zaś przekonają się, ile są warte wszystkie grzmiące frazesy i obietnice antysemitów, wtedy zaczną oni w coraz większym stopniu przekonywać się, że my, którzy mniej obiecujemy i szukamy zbawienia w innym zupełnie kierunku, zasługujemy na daleko większą ufność. Gdyby francuzi mieli podobną do naszej wrzaskliwą demagogię antysemicką, to nie popełniliby błędu nantejskiego.

Jakież jest nasze stanowisko względem drobnej własności chłopskiej i co z nią zrobimy, gdy zdobędziemy władzę w państwie?

Przedewszystkiem zupełnie słuszny jest ustęp programu francuskiego, który mówi, że, chociaż przewidujemy fatalny upadek drobnego włościaństwa, jednak nie jesteśmy bynajmiej powołani do przyśpieszania takowego.

Powtóre, nie mniej jest widoczne, że gdy zawładniemy władzą państwową, nie będziemy mogli myśleć o gwałtownem wywłaszczeniu drobnych włościan (czy to bez wynagrodzenia za zabraną własność, czy z takowem), jak to zmuszeni będziemy uczynić z wielkimi dobrami. Nasze zadanie wobec drobnego włościaństwa będzie przedewszystkiem na tem polegać, by zamienić jego własność i uprawę z indywidualnej na stowarzyszoną, ale nie siłą tylko za pomocą przykładu i udzielenia pomocy społecznej! Pod tym względem środki nasze pozwolą zapewnić drobnemu chłopu korzyści, które on już teraz zrozumieć powinien.

Socyaliści duńscy, którzy mają w swym kraju tylko jedno właściwe miasto, Kopenhagę, są zatem zmuszeni do prowadzenia propagandy wśród chłopów, już przed laty 20 zajęli się planem takowej. W Danii jest dużo

wielkich zagród chłopskich, oddzielnie stojących, otóż wszyscy chłopi wsi albo parafii mieli łączyć swoje grunta w jedną wielką posiadłość, uprawiać ją na wspólny rachunek i dzielić produkt odpowiednio do obszaru wniesionego do spółki gruntu, wkładów pieniężnych i pracy. — Własność drobna gra małą rolę w Danii. Jeżeli jednak zastosujemy powyższy plan do małych parceli, to okaże się, że przy ich złączeniu i prowadzeniu na całym obszarze wielkiej kultury część robotników, dawniej zajętych, pozostanie bez pracy; zaoszczędzenie pracy stanowi właśnie przewagę wielkiej kultury. Otóż dla takiej zbywającej pracy można znaleść zajęcie w dwojaki sposób. Albo ów związek chłopski dostaje do rozporządzenia kawałki gruntu z okolicznych wielkich posiadłości, albo dana mu jest możność prowadzenia jakiej pobocznej pracy przemysłowej, o ile możności dla własnego użytku. W obu wypadkach materyalne położenie chłopów zostałoby polepszone, jednocześnie zaś ogólno-społeczne kierownictwo pracą uzyskałoby na nich wpływ, potrzebny dla tego, by powoli zamienić związek chłopski w wyższą formę produkcyi i wyrównać zarówno prawa i obowiązki całego związku, jak i jego oddzielnych członków, z tymi, którym podlegają inne gałęzie wielkiej społeczności. Jak taką rzecz wykonać w każdym oddzielnym wypadku, będzie zależało od stosunków, panujących w danem miejscu i od warunków, przy których dostaniemy władzę publiczną w nasze ręce. Może być np., że będziemy w stanie zapewnić związkowi jeszcze inne wygody, jako to: przejęcie długów hipotecznych związku przez bank państwowy ze znacznem obniżeniem stopy procentowej, udzielanie zaliczek dla zaprowadzenia wielkiej kultury (niekoniecznie w pieniądzach, ale w produktach potrzebnych: maszynach, nawozach sztucznych itd.) i inne tym podobne.

Przy tem wszystkiem najważniejsze jest danie chłopom do zrozumienia, że można zapewnić im własność ich pola i chaty tylko przy zaprowadzeniu własności wspólnej i zrzeszonej produkcyi. Gdyż gospodarka indywidualna, uwarunkowana przez indywidualną własność, jest właśnie przyczyną ruiny chłopa. Upierając się przy indywidualnem gospodarzeniu musi on stracić swą chatę i zagrodę, a jego przestarzały system wytwarzania musi być zastąpiony przez wielką produkcyę. Tak stoją rzeczy; otóż my przychodzimy do chłopa i dajemy mu możność zaprowadzenia na własną rękę wielkiej produkcyi, nie dla korzyści kapitalizmu, ale dla jego własnej. Czyż by nie było możliwem wytłomaczenie chłopom, że reforma powyższa leży w ich interesie, że to jest ich jedyna deska ratunku?

W żaden sposób nie możemy zapewnić drobnym włościanom zachowania ich własności i produkcyi indywidualnej od ciosów produkcyi kapitalistycznej. Możemy im tylko obiecać, że nie będziemy gwałtem wkraczali do ich stosunków własnościowych. Również możemy starać się o to, by już dziś jaknajmniej środków nieprawnych było w użyciu podczas walki kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich z chłopami i musimy zapobiegać, o ile się da, otwartym grabieżom i szacherkom, które tak często się zdarzają. Tylko wyjątkowo to nam się powiedzie. Przy rozwiniętej produkcyi kapitalistycznej nikt nie wie, gdzie się kończy uczciwość, a oszustwo zaczyna. W każdym razie stanowi to olbrzymią różnicę, czy władza publiczna będzie stała po stronie oszusta, czy też oszukanego. My zaś stoimy otwarcie po stronie drobnego włościanina; zrobimy wszystko, co tylko możliwe, by uczynić jego los znośniejszym, by ułatwić mu przejście do pracy zrzeszonej, jeżeli się na to zdecyduje, a nawet, gdyby nie mógł łatwo powziąć tego postanowienia, by przedłużyć mu termin namyślania się na swej parceli. Czynimy tak nie tylko dlatego, że uważamy chłopa samodzielnego za naszego możliwego towarzysza, ale i pod wpływem bezpośredniego interesu partyjnego. Im większą jest liczba włościan, którym zaoszczędzimy strącenia do szeregów proletaryatu, których zdobędziemy dla siebie, póki są jeszcze chłopami, tem rychlej i łatwiej uskuteczni się przekształcenie społeczne. Nie pomogłoby nam to tylko wtedy, gdybyśmy musieli czekać z dokonaniem tego przekształcenia, póki produkcya kapitalistyczna nie dojdzie wszędzie do swych ostatnich konsekwencyi, póki ostatni kramarz i chłopek nie padną ofiarą kapitalizmu. Wydatki, które by skarb publiczny poniósł dla powyższych celów w interesie chłopskim, muszą wydawać się zbytecznemi z punktu widzenia ekonomii kapitalistycznej, a jednak byłyby one znakomitem zużytkowaniem pieniędzy, gdyż zaoszczędziłyby nam może dziesięć razy większe sumy przy powszechnej reorganizacyi społecznej. Pod tym względem możemy zatem być bardzo hojni względem chłopów. Co się zaś tyczy szczegółów i układania określonych projektów, to nie tu miejsce potemu; tu może być mowa tylko o ogólnych zarysach.

Jednem słowem najgorszą usługą, jaką moglibyśmy oddać zarówno partyi, jak i samym chłopom, byłyby obietnice, wzbudzające choćby tylko pozór, że chcemy na stałe utrzymać drobną własność. Byłoby to wprost zamknięciem chłopom drogi do wyzwolenia i obniżeniem partyi do poziomu hecy antysemickiej. Przeciwnie, zadaniem naszem jest bezustanne wyjaśnienie chłopom, że położenie ich jest bez wyjścia, dopóki kapitalizm panuje, że niepodobieństwem jest utrzymanie przy życiu drobnej własności bez zmienienia jej charakteru, że wielka produkcya kapitalistyczna z taką samą pewnością rozmiażdży ich bezsilne i przestarzałe sposoby wytwarzania, jak kolej żelazna zwycięża wózek ręczny. Czyniąc to, postępować będziemy zgodnie z duchem rozwoju ekonomicznego, a ten postara się już o otworzenie głów chłopskich na przyjęcie naszych słów.

Zresztą nie chcę odejść od tego przedmiotu nie wyraziwszy wprzód swego przekonania, że stwórcy programu nantejskiego zgadzają ze mną w rzeczach zasadniczych. Nie są oni tak ograniczeni, żeby nie widzieć, że grunta, rozbite dzisiaj na drobne parcele, przeznaczone są na złączenie się kiedyś we własność wspólną. Sami przyznają, że własność drobna skazana jest na upadek. Sprawozdanie Rady Narodowej francuskiej partyi socyalistycznej na kongresie w Nantes, wypracowane przez Lafargue'a, w zupełności ten pogląd potwierdza. Sprzeczności w wyrażeniach, których pełen jest program nantejski, pokazują, że to, co jego autorowie mówią, nie jest tem, co powiedzieć zamierzali. Swoją drogą, jeżeli teraz ludzie nie będą ich rozumieli i zaczną nadużywać ich poglądów, jak się to już faktycznie dzieje, będzie to ich winą. W każdym razie program będzie musiał być przez swych stwórców bliżej wytłomaczony, a przez przyszły kongres francuski gruntownie przepatrzony.

Przejdźmy teraz do włościan, władających większymi kawałkami gruntu. Tu, przeważnie wskutek podziałów, ale także z powodu zadłużenia i licytacyi, znajdujemy cały szereg stopni przejściowych, od parceli do większej posiadłości, równającej się starej dobrej włóce, albo i po nad to. Tam, gdzie średni włościanin mieszka wśród drobnych, nie będzie on różnił się zasadniczo od tych ostatnich w swych interesach i poglądach; doświadczenie musiało mu przecie wskazać, ile to podobnych jemu spadło do kategoryi drobnego włościaństwa. Ale gdzie przeważa średni i zamożny włościanin, a gospodarka powszechnie wymaga pomocy parobków i dziewek, tam rzecz ma się zupełnie inaczej. Partya robotnicza musi oczywiście ujmować się w pierwszej linii za najmitami, czyli parobkami, dziewkami i wyrobnikami dziennymi, zatem nie jest jej dozwolone robienie chłopom jakichkolwiek obietnic, wymagających dalszego istnienia najmu. Tymczasem dopóki średnie

i wielkie włościaństwo będzie istniało, nie może ono obejść się bez najmitów. Jeżeli zatem gwarantowanie drobnym włościanom trwałego istnienia i zachowania im drobno-włościańskiego charakteru jest z naszej strony zwyczajnem głupstwem, to obiecywanie tego samego średnim i wielkim chłopom graniczyłoby ze zdradą.

Mamy tu znowu podobieństwo z rzemieślnikami miejskimi. Co prawda są oni już bardziej zrujnowani, niż chłopi, ale znajdują się jeszcze między nimi tacy, którzy trzymają czeladników obok uczni, albo u których uczniowie wykonywują roboty czeladnicze. Ci z pomiędzy majstrów, którzy chcieli by zostać takimi na całe życie, niechaj sobie należą do antysemitów, póki się nie przekonają, że i tam niema dla nich pomocy. Pozostali, którzy zrozumieli nieodwołalność upadku rzemieślniczego sposobu wytwarzania, idą do nas, ale też ci nie wymawiają się od przyszłego losu wszystkich robotników. Nieinaczej powinno być z chłopami zamożnymi. Ich parobcy i najemnicy interesują nas oczywiście bardziej od nich. Jeżeli ci chłopi chcą, by zapewniono istnienie ich gospodarce, to nie możemy tego w żaden sposób uczynić. Miejsce, odpowiednie dla nich, jest w takim razie u antysemitów, w związku chłopskim i u tym podobnych partyi, które znajdują przyjemność w obiecywaniu wszystkiego i nie dotrzymywaniu niczego. My mamy pewność ekonomiczną, że średnia i wielka własność chłopska będzie musiała ulegnąć przed konkurencyą produkcyi kapitalistycznej i taniego zboża zamorskiego, jak to pokazuje rosnące zadłużenie i wszędzie widoczny upadek tych włościan. My temu upadkowi zaradzić nie możemy, chyba że doradzimy również jak i drobnym włościanom złączenie dóbr dla wspólnego wytwarzania, przy czem by wyzysk pracy najemnej mógł zwolna być usuwany i rozpoczęta stopniowa przemiana asocyacyi w gałęzie wielkiego narodowego związku wytwórczego, o równych z innymi prawach i obowiązkach. Jeżeli ci chłopi przeświadczą się o konieczności upadku ich dzisiejszej formy produkcyi, jeżeli wyprowadzą z tego odpowiednie wnioski, to przyjdą oni do nas, a naszem zadaniem będzie wtedy ułatwienie im przejścia do innego rodzaju produkcyi, o ile na to siły nam starczy. W przeciwnym wypadku musimy ich pozostawić ich losowi i zwrócić się do najmitów, u których znajdziemy posłuch. I w tym wypadku jednak prawdopodobnie powstrzymamy się od gwałtownego wywłaszczania i będziemy na to rachowali, że rozwój ekonomiczny uczyni te twarde czaszki przystępnemi dla głosu rozsądku.

Sprawa jest zupełnie prostą tylko w wielkiej własności. Tu istnieje wyraźna produkcya kapitalistyczna i znikają wszelkie skrupuły. Mamy proletaryuszy wiejskich, a zadanie nasze jest jasne. Jak tylko partya nasza posiądzie władzę państwową, powinna ona po prostu wywłaszczyć wielkich właścicieli, tak samo, jak i fabrykantów. Czy to wywłaszczenie nastąpi z wykupem, czy bez, to nie tyle będzie od nas zależało, ile od warunków przyjścia do władzy, szczególniej zaś od zachowania się samych panów wielkich właścicieli. Na wynagrodzenie nie zapatrujemy się wcale, jako na rzecz, której w żadnym razie nie należy dopuścić; ileż to razy Marks wypowiedział przede mną swój pogląd, że najtaniej by wypadło wykupienie się tej całej bandzie. Ale nie o to nam teraz idzie. Powrócone społeczeństwu wielkie posiadłości zostałyby wręczone robotnikom wiejskim, których by należało zorganizować w związki, do użytkowania pod kontrolą społeczności. Na jakich by to nastąpiło warunkach, tego również nie możemy teraz przesądzać. W każdym razie przemiana produkcyi kapitalistycznej w społeczną jest tu już zupełnie przygotowana i może być wykonana przez noc, jak np. w fabryce Kruppa lub Stumma. Przykład zaś tych związków rolniczych przekonałby ostatnich opierających się jeszcze drobnych włościan, a prawdopodobnie i niejednego większego, o korzyściach wielkiej, zrzeszonej produkcyi.

Tu zatem możemy obiecać proletaryatowi rolnemu przyszłość również wspaniałą, jak ta, która otwiera się dla robotnika fabrycznego. Zarazem musi być tylko kwestyą czasu, i to bardzo krótkiego, zdobycie sobie w ten sposób robotników rolnych w obszarach, na wschód od Elby położonych. Gdy zaś zdobędziemy wschodnioelbiańskich robotników rolnych, to w całych Niemczech powieje natychmiast inny wiatr. Półpoddaństwo robotnika rolnego, faktycznie na wschód Elby istniejące, stanowi główną podstawę panowania junkrów pruskich, a zarazem i specyficznej pruskiej przewagi w Niemczech. Są to ci coraz bardziej zadłużeni i zrujnowani junkrzy, zmuszeni do pasożytnego wyciągania soków z państwa i ludności i dlatego coraz gwałtowniej czepiający się swemi szponami władzy, którzy wytworzyli i utrzymują specyficznie pruski charakter biurokracyi i ciała oficerskiego, których pycha, głupota i arogancya uczyniły państwo niemieckie pruskiej narodowości tak znienawidzonem w Niemczech (przy całem pojmowaniu potrzeby jego istnienia, jako jedynego możliwego przedstawiciela jedności narodowej), a zagranicą, pomimo wspaniałych zwycięstw, — tak mało szanowanem. Potęga junkrów polega na tem, że rozporządzają oni w zwartym obszarze 7 prowincyi wschodnich, czyli w $^1/_3$ części całego państwa, nietylko własnością ziemską, z którą złączona jest tam przewaga polityczna i społeczna, ale posiadają jednocześnie gorzelnie oraz cukrownie, czyli większą część przemysłu miejscowego. Ani wielcy właściciele ziemscy, ani wielcy przemysłowcy pozostałych Niemiec nie znajdują się w podobnie uprzywilejowanem położeniu, nie mają w swem rozporządzeniu takiego zamkniętego królestwa. Jedni i drudzy rozrzuceni są na wielkiej przestrzeni i walczą o przewagę polityczną i ekonomiczną zarówno między sobą, jak i z innymi, otaczającymi ich, elementami społecznymi.

Ale ta potęga junkrów pruskich traci coraz bardziej swą podstawę ekonomiczną. Pomimo wszelkiej pomocy państwowej (chociaż od czasów Fryderyka II stanowi ona część składową budżetu), ciągle szerzy się wśród nich zadłużenie i zubożenie; tylko faktyczne pół-poddaństwo, usankcyonowane przez prawodawstwo i zwyczaj i dozwalające na bezgraniczne wyzyskiwanie robotników rolnych, trzyma jeszcze jako tako tonącą szlachetczyznę. Rzućmy nasienie socyalizmu między tych robotników, dajmy im odwagę i spokojność, której potrzebują dla obrony swych praw, a skończy się panowanie junkrów. Cała ta wielka reakcyjna potęga, reprezentująca w Niemczech ten sam element barbarzyństwa podbojowego, jakim carat rosyjski jest dla całej Europy, upadnie, jak pęcherz przekłuty. „Jądro“ armii pruskiej stanie się socyalistycznem, a jednocześnie nastąpi zmiana w ustosunkowaniu się wzajemnem sił, która będzie zapowiedzią prawdziwego przełomu. Dlatego też nieskończenie jest ważniejszem, zdobycie wschodnioelbiańskich proletaryuszy rolnych, niż zachodnio-niemieckich drobnych, lub południowych średnich włościan. Tu, w Prusach, na wschód od Elby położonych, leży pole bitwy rozstrzygającej, dlatego to rząd i junkrzy wytężą wszystkich sił, żeby nas tam nie dopuścić. I jeżeli spełnią się groźby dzisiejsze i zostaną uchwalone nowe prawa dla zapobieżenia rozwojowi naszej partyi, to przedewszystkiem będzie to miało na celu obronę wschodnioelbiańskiego proletaryatu rolnego przed naszą propagandą. Dla nas będzie to obojętnem, gdyż czy tak czy owak zdobędziemy go.

MATERYALIZM W POLITYCE

W artykule poprzednim chodziło mi o rozpatrzenie teoryi materyalizmu socyologicznego, jako teoryi naukowej, obecnie zaś zadaniem mojem będzie określenie znaczenia materyalizmu w polityce.

W socyologii znaczenie materyalizmu polega przedewszystkiem na tem, że z pośród wielu rozmaitych, wzajemnie się przeplatających, czynników rozwoju społecznego wyróżnia się jeden, niewątpliwie najważniejszy. Uczony mający do czynienia z materyałem faktycznym, odnoszącym się do różnych faz społecznego rozwoju, do tych faz, przez które przechodzą wszystkie społeczeństwa, ma do czynienia z faktami podstawowymi, ze zjawiskami zasadniczemi i ogólnemi; otóż wpływ stosunków ekonomicznych w tej sferze jest bardzo znaczny, chociaż, jakeśmy to widzieli, nie wyłączny. Jeżeli jednak ze sfery abstrakcyi naukowej, uogólniającej zjawiska typowe, przejdziemy do faktów konkretnych ze wszystkimi szczegółami, jak występują one w życiu, to wpływ stosunków ekonomicznych na te fakty drugorzędne, nie podstawowe i nie ogólne, będzie znacznie mniejszym. Jeżeli weźmiemy np. historyę jakiegoś narodu, chociażby Polski, to z łatwością spostrzeżemy, że fakty najważniejsze dadzą się objaśnić przez podścielisko ekonomiczne, fakty zaś nie podstawowe i nie typowe nie dadzą się w ten sposób objaśnić.

Tak samo w życiu politycznem, jeżeli z jednej strony podstawą walk politycznych są stosunki ekonomiczne, to na przebieg walki, na jej długość i formę wpływa bardzo wiele okoliczności.

Korespondent Przedświtu z Wilna wspomniał słusznie, że na Litwie często w polemice nadużywają materyalizmu. Wynika to właśnie z tego, że nie zdają sobie dostatecznie jasno sprawy z wpływu nauki na życie. Nauka może dawać t lko ogólne wskazówki. Działacz społeczny w danym miejscu i czasie nie może poprzestać na rozpatrzeniu rzeczy podstawowych tylko, musi on wszystko wyzyskać dla swych celów, musi obliczyć wszystkie siły, wchodzące w grę. Dla działacza społecznego ważnem jest nie tylko to, aby dojść do celu, lecz to także, aby dojść doń jaknajprędzej i najłatwiej. Jakkolwiek stosunki ekonomiczne wywierają wpływ silniejszy od innych, to jednak zdarzyć s ę może, że suma wszystkich innych czynników razem wziętych, jeżeli działają w jednym kierunku, wpływ ten ekonomiczny zrównoważyć może.

Dalej pamiętać należy, że w każdym czasie istnieją instytucye przestarzałe, które kiedyś powstać mogły pod wpływem stosunków ekonomicznych, lecz które istnieją potem tylko siłą inercyi i zakłócają naturalny bieg wypadków.

Pamiętać trzeba głównie to, że stosunki ekonomiczne działają na świadomość ludzką, ta zaś dopiero na ewolucyę społeczną, a ponieważ do świadomości przechodzą i inne wpływy, więc zakłócają one wpływ ekonomiczny.

Dalej pamiętać należy, że w polityce, w walkach społecznych, w dyplomacyi i w wojnach, bardzo ważną rolę odgrywa to, co się nazywa „uchwyceniem szczęśliwego momentu"; uchwycenie to polega na tem, że czasem zbieg różnych okoliczności tak się złożył szczęśliwie na czas krótki, że wtedy łatwiej coś przeprowadzić; wtedy wiele zależy, aby ludzie czynu szybko się zoryentowali i postępowali odpowiednio. Otóż uchwycenie tych szczęśliwych momentów jest niezależnem od stosunków ekonomicznych, lecz od zdolności umysłowych ludzi działających.

Jeżeli wiele instytucyi politycznych, prawnych, poglądów moralnych i doktryn powstało pod wpływem czynników ekonomicznych, to w następstwie instytucye te, doktryny itp. są już samodzielnymi czynnikami.

Działacz społeczny, stawiając sobie pewne zagadnienie, powinien pojedyńczo rozważać wpływ różnych czynników, a następnie starać się zbadać siłę każdego z nich i kierunek. Socyolog robić tego nie może dla wszystkich faz ewolucyi społecznej, gdyż nauka nie posiada tyle danych. Polityk zaś łatwiej zrobić to może rozpatrując stosunki sobie współczesne, które subtelnie odczuwa. Polityk uwzględnić powinien w swych kombinacyach nawet wpływ osób już to wybitnych, już to posiadających władzę.

Cechą charakterystyczną naszego wieku jest dążność do tego, aby każde nasze zdanie, dążenie i uczucie znalazło naukowe uzasadnienie. Ogólnie biorąc, jest to cecha dobra; często jednak ludzie nie krytyczni i nie samodzielni wykrzywiają wielkie doktryny naukowe, nadając im niewłaściwe znaczenie Burżuazyjni uczeni z darwinizmu, z teoryi walki o byt zrobili taki użytek, iż dowodzić zaczęli, że słabsi w społeczeństwie powinni zginąć, i że to będzie lepiej dla rozwoju, gdyż zostaną się silniejsi, a więc lepsi.

Tak samo nieraz nadużywano i materyalizmu socyologicznego w kwestyach praktycznych. Są tacy materyaliści, nawet nieraz między socyalistami, co posuwają się aż do zaprzeczenia roli twórczości w polityce, co dowodzą, że stosunki ekonomiczne same przez się wszystko zrobią. Są to teorye reakcyjne, właściwe naturom ciasnym, charakterom słabym i umysłom płytkim. Ludzie ci, nie mając żadnego wykształcenia prócz ekonomicznego, nic nie rozumieją, historyi nie znają i na wszystko mają w zapasie kilka zdań o wpływie stosunków ekonomicznych.

Życie społeczne jest tak bogate, tak szerokie, posiada tyle odcieni, że najściślejsza nauka, będąca tylko jego uogólnieniem, nie może go objąć. O tem każdy działacz pamiętać powinien. Między działaczem społecznym a uczonym ta głównie zachodzi różnica, że pierwszy ma do czynienia z procesem, który się szybko w jego oczach ciągle przeobraża, uczony może sobie obrać do badania jakiś proces, stanowiący w sobie całość. Uczony może czekać, badać wolno, aż znajdzie tyle danych, aby stanowczo coś powiedzieć. Działacz społeczny musi się szybko oryentować, życie społeczne nie czeka, aż on się namyśli, co ma robić. Musi on szybko się decydować, aby nie opuścić „szczęśliwego momentu".

Naturalnie są roboty kulturalne, rozłożone na długie lata, którym obcą jest gorączka polityczna, ale w każdym prądzie społecznym, który doszedł do znaczniejszej siły, obok tej pracy kulturalnej być musi sztuka polityczna; bez niej nie mielibyśmy tak prędko zjednoczonych Włoch i Niemiec i wielu innych objawów.

Z tego wszystkiego pozwalam sobie wyprowadzić wnioski następujące:

1) W polityce materyalizm mniejsze ma znaczenie niż w nauce socyologii, a to dla tego, że polityka ma do czynienia z samem życiem, z całem jego bogactwem, socyologia zaś jest tylko uogólnieniem abstrakcyjnem życia społecznego.

2) Polityk musi ciągle iść naprzód, szybko się oryentując, musi więcej zgadywać niż uczony, musi więcej opierać się na przypuszczeniach.

Należyte zdanie sobie sprawy z roli nauki w praktyce należyte korzystanie z prawd naukowych w polityce jest jedną z najważniejszych rzeczy dla ruchu każdego w społeczeństwie. Przecenianie niektórych prawd naukowych prowadzi do doktrynerstwa, nierachowanie się zaś z nauką do anarchii myśli i chaosu

Trąbczyński.

ZE ŚWIATA

Echa zjazdu frankfurckiego

Niedawno odbyty zjazd niemiecki pozostawił, jak widzieliśmy, niemało kwestyi w zawieszeniu. Ponieważ zaś były one sporne, więc wynikło stąd w szeregach towarzyszy poczucie czegoś niedomówionego, które pozwalało przytem niejednemu tłómaczyć uchwały na swój sposób. Tę, zaczynającą już być duszną, atmosferę oczyścił Bebel mową, mianą w drugim okręgu wyborczym berlińskim dnia 15 listopada r. b. Mowę tę podajemy w dosłownem tłómaczeniu z „Vorwärts'u", przyczem żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam omówić ją szerzej.

„Sprawozdanie z kongresu partyjnego tow. We ner zakończył wezwaniem, aby i niezadowoleni z uchwał, powziętych we Frankfurcie, zadowolnili się niemi, gdyż obowiązkiem każdego towarzysza jest — poddać się uchwałom zjazdu. To ostatnie rozumie się samo przez się, ale nie znaczy to, byśmy wyzuwa i się z prawa krytykowania ducha i istoty kongresu tam, gdzie mamy coś do zarzucenia. Dotychczas, niestety, za mało w tym kierunku robiono. Przejrzałem wiadomości z różnych miejsc, gdzie zdawano sprawę z kongresu, i znalazłem, że sprawozdania tegoroczne były pocieszającym wyjątkiem z dotychczasowej praktyki.

„Co się mnie tyczy, to wypowiem otwarcie, że żaden kongres partyjny dotąd nie pozostawił we mnie tak niezadawalniającego wrażenia, jak ostatni. Ale zupełnie takie same wrażenie wywołał on w całym szeregu starych, doświadczonych towarzyszy, a towarzysze za granicą, którzy bacznie śledzili za rozprawami, podzielają to wrażenie.

„A teraz do rzeczy.

„Nie można zaprzeczyć, że odpókąd istnieje partya, istnieją w niej dwa prądy, płynące nie chcę powiedzieć — przeciw siebie, ale w każdym razie obok siebie. Jeden z nich poczytywany jest za radykalny, drugi za — umiarkowany. Dość często dwa te prądy ścierały się, wynikały żwawe rozprawy między dwoma kierunkami, zawsze jednak pojednały się one. Nie można wszakże wątpić, że w ciągu ostatnich lat do partyi weszło wiele elementów, które musimy uważać za „umiarkowane". W ostatnich latach znakomicie *powiększyliśmy się ilościowo*, ale — powiem bez ogródek — *nie poprawiliśmy się jakościowo*.

„Zaszło to tak daleko, że w postanowieniach partyi biorą udział elementy , nawet nie wiedzące dokładnie, czego chce nasza partya, co znaczy socyalizm.

„Z tej strony właśnie powstało złe wrażenie, które we mnie wywołał ostatni zjazd; mówiąc zupełnie otwarcie, wrażenie to u nas było chwilowo tak mocne, że byłem zdecydowany nie przyjmować na nowo żadnego stanowiska w zarządzie partyjnym. Mówiłem sobie: przy takiej sytuacyi nie obejdziemy się bez walk, a w takim razie chcę nie być skrępowanym. Nie zaprzeczę, że podług mego wrażenia — partya traci na stanowczości, weszła na tory oportunistyczne, walka klasowa przytępia się, że ów kierunek paktuje z wszelkiego rodzaju ideami reform. Jeśli moje wrażenia zgodne są z rzeczywistością, to ów kierunek należy zwalczać z całą stanowczością. Dopiero usilne namowy kilku moich przyjaciół skłoniły mnie do przyjęcia znów stanowiska w zarządzie partyjnym, ale nie mogę ręczyć, jak długo na niem pozostanę.

„Co już z góry zrobiło na mnie niezadawalniające wrażenie przy ostatnim zjeździe, to — wielka ilość wniosków, które po części wykazywały, że część towarzyszy stawia nam żądania, nie mające nic wspólnego z dążeniami socyaldemokracyi, żądania, które zjazd, świadomy swego celu i swych zadań, odrzucić powinien był odrazu, bez namysłu.

„Co ma np. socyaldemokracya wspólnego z kwestyą szczepienia ospy? Z równem prawem można było poddać dyskusyi wegetaryanizm, wiwisekcye lub dostarczanie przez państwo „Heilserum".

„Najsmutniejsze wrażenie wywarła na mnie sprawa badeńskich waśni partyjnych. Kto śledził za naszym rozwojem, ten zobaczy, że właśnie południowo-niemiecki element w naszej partyi trzeba wogóle nazwać „umiarkowanym". Naturalnie, nie myślę z tego czynić zarzutu naszym południowo-niemieckim towarzyszom. Owszem, przy naszym zasadniczym poglądzie na rozwój rzeczy musimy się zapytać, skąd pochodzi, że pewne zjawisko ukazuje się w tej lub owej formie, a tu — w formie, którą uważam po prostu za zgubną dla całej naszej partyi. Pomijając czynniki osobiste, które przecie nie są decydującymi, widzę w coraz mocniejszem przenikaniu *drobnomieszczaństwa* do naszej partyi przyczynę tego, iż w południowych Niemczech coraz bardziej zyskują wpływ najumiarkowańsi. Drobnomieszczaństwo zapatruje się na socyalizm z zupełnie innego punktu widzenia, jak elementy czysto proletaryuszowskie. A drobnomieszczaństwo samo przez się jest w południowych Niemczech bardzo mocno reprezentowane, gdyż rozwój kapitalizmu tam nie występuje tak jaskrawie, jak w Niemczech północnych. To drobnomieszczaństwo zupełnie naturalnie wpływa nader silnie na naszą partyę i staje się coraz silniejszym hamulcem dla rozwoju naszej partyi. Jak wielkiem jest niebezpieczeństwo, to wiecie już od czasu kongresu w Erfurt, gdy znane mowy Vollmara w Monachium wyjaśniły wam, dokąd doszedł wpływ elementów drobnomieszczańskich. Ale w obrębie Niemiec północnych też po części zyskuje ten duch silniejszy wpływ. Przedewszystkiem jest tego przyczyną, że niektóre elementy partyi zmuszone są, jako ofiary swych przekonań, zająć samodzielne stanowiska drobnomieszczańskie, a następnie, że wielka część właśnie naszych mężów zaufania i agitatorów składa się i musi się składać z elementów, zajmujących stanowiska względnie niezależne.

„Takie stanowisko z łatwością wpływa na zatarcie czysto pzoletaryuszowskich poglądów.

„Oprócz tego, wielu towarzyszy, zajmujących w partyi stanowiska kierownicze, pomimo swego poświęcenia i poczucia obowiązków są nader ograniczoni co do czasu i środków, by wyjaśnić sobie kwestye palące, by kształcić się teoretycznie w dalszym ciągu. Jednak przy obecnych rozmiarach partyi w najwyższym stopniu ważnem jest, by zadania partyjne powierzane były tylko takim ludziom, którzy dokładnie wiedzą, czego chce socyalna demokracya.

„Jeszcze przed 30 laty każdy socyaldemokrata był poczytywany w porównaniu z przeciwnikami za kopalnię wiedzy. Kto się wtedy tylko dostatecznie zapoznał z pismami Lasala i był jakim takim mówcą, mógł występować z zupełnymi widokami na pobicie swych przeciwników. Dziś, co prawda, w tych walkach na języki nie widzimy naszego głównego zadania. Ale za to walka na polu prasy, pism ulotnych, literatury broszurowej staje się tem intensywniejszą. By tu występować z należytą ciętością, musi agitator zadośćczynić wymaganiom nieporównanie wyższym, niż przed 30 laty, gdyż nasi przeciwnicy przez ten czas też nie próżnowali. Mnóstwo osób z burżuazyi zajmuje się fachowo statystyką, ekonomią polityczną, polityką społeczną; nasi przeciwnicy rozporządzają olbrzymim materyałem naukowym, uzbrojeni są zupełnie inaczej, jak dawniej. Otóż naturalnie zadaniem partyi byłoby dać agitatorom dostęp do tego materyału, lecz obawiam się, że wobec kierunku, jaki się w naszej partyi uja-

wnia, nie będzie on zużytkowany. A teraz przejdę do innych rzeczy. Dziś często nie dążymy do pogłębienia naszych poglądów, do poważnego wykształcenia towarzyszy, lecz przedewszystkiem do pozyskania nowych zwolenników za jakąkolwiek cenę. By dopiąć tego, robimy ustępstwa na wszystkie strony, zacieramy czysto proletaryuszowski charakter partyi, chowamy często do kieszeni żądanie walki klasowej. W ten sposób co prawda udaje się pozyskać wielkie szeregi nowych zwolenników, ale ci stoją bardzo daleko od socyalizmu, a dla partyi naszej nie są korzyścią, lecz ciężarem. Powiem otwarcie : daleko bardziej wolę małą ilość towarzyszy świadomych celu i interesów klasowych, niż wielki tłum zwolenników, nie wiedzących, czego chcą i czego chce socyaldemokracya. Kładziemy główny nacisk na zewnętrzne powodzenia przy wyborach do parlamentu, do sejmów, do rad municypalnych. Jednak stanowisko nasze w parlamencie jest względnie jeszcze najłatwiejszem. Ale w sejmach krajowych, w radach miejskich nasi ludzie, jeśli jak najdokładniej nie znają istoty socyalizmu, jeśli nie są zupełnie ustaleni w poglądach, mogą łatwo wpaść w sytuacye, w których przyjmują uchwały niebezpieczne dla naszych zasad. Najgorszym przykładem pod tym względem jest sprawa Stegmüllera. Nie idzie tu bynajmniej o osobę Stegmüllera; niestety, zbyt wielu jeszcze Stegmüllerów mamy w partyi. Dlatego życzyłem sobie, by kongres partyjny w sprawie S. zrozumiał, co powinien był dla obrony honoru partyi uczynić.

„Kongres, zamiast jedynego możliwego rozwiązania — wezwania S. do złożenia mandatu, — załatwia sprawę zwyczajną naganą. Tłomaczy to się tem tylko, że wielu głosowało w ten sposób jedynie wskutek przeświadczenia, że inni daleko bardziej winni byli, niż Stegmüller. Nie jest to jednak bynajmniej słuszne, gdyż jeśli wobec całego zjazdu najwyraźniej skonstatowano, że S. nie jest socyaldemokratą, to honor partyi nakazywał pozbawienie go mandatu. To chwiejne stanowisko zjazdu, jego sentymentalna litość nad S. jest też pomiędzy innemi przyczyną, że waśnie partyjne w Badeńskiem na nowo się rozogniły. Rzeczy, które świadczyły przeciwko Rüdtowi, nie wystarczały, niestety, na wykluczenie go z partyi, lecz w sprawie S. sam on dostarczył dość materyału, by go pozbawić mandatu.

„W dalszym ciągu znana sprawa bawarska sprawiła wielkie zamieszanie nie tylko na samym zjeździe, ale i potem. Co prawda, na ten raz sprawa przedstawiała się trochę inaczej, niż na poprzednich zjazdach, gdyż na tym zjeździe bawarczycy byli związani w swem postępowaniu przez uchwały zjazdu bawarskiego. Nie zawaham się w twierdzeniu, że ten sam duch, który w 1891 r. wyraził się w monachijskich mowach Vollmara i spowodował gruntowne rozprawy, ten sam duch, który ujawnił się w artykule „Revue bleue“ i sprowadził dyskusyę o socyalizmie państwowym w Berlinie, że ten duch dziś jeszcze jest zupełnie tym samym. Sposób agitowania tych sfer, jak najenergiczniej potępiony w Erfurcie i Berlinie, charakteryzuje je dziś jeszcze. Powiadam, że jest to stan, na który partya w dalszym ciągu pozwolić nie może. Gdyby przy głosowaniu nad budżetem bawarskim zachowano stanowisko, niedwuznacznie wytknięte w Erfurcie i Berlinie, to w żaden sposób nie byłby możliwy rezultat, do którego się posunięto. Zostawiam na stronie pytanie, czyby ów przeze mnie zredagowany wniosek nie mógł w innej formie lepiej wyrażać to, czegośmy chcieli — wytknąć wyraźną drogę postępowania na przyszłość. Jednak nie ulega wątpliwości, że zjazd powinien był w tej sprawie wypowiedzieć się stanowczo. W Erfurcie zjazd niedwuznacznie stwierdził, że ma prawo kontroli nad postępowaniem każdego towarzysza, i Vollmar wtedy też wyraźnie uznał, że zjazd ma prawo i obowiązek stanowienia o sposobach naszego postępowania taktycznego. We Frankfurcie powinno było być to samo, i bynajmniej nie uwłaczałoby to bawarczykom. Znaczna większość nie godziła się na stanowisko bawarczyków, dowodzi tego jasno głosowanie nad rezolucyą bawarską; ale zamiast wyrazić ten pogląd dobitnie i stanowczo, jak to mieliśmy na celu w naszym wniosku, napluto nam w kaszę z najbliższych sfer. Poprawka, postawiona przez tow. Stadthagena, zmieniłaby, gdyby wniosek przyjęto razem z nią, sens jego na wręcz odwrotny. To też natychmiast oświadczyliśmy w dyskusyi, że jeżeli poprawka Sadthagena będzie przyjętą, to będziemy musieli głosować przeciw wnioskowi. Ale w partyi naszej jest mnóstwo ludzi sercowych, którzy cofają się przed każdem jasnem i stanowczem postępowaniem i unikają trwożliwie wszelkiego starcia, więc też poprawka S. została przyjętą.

„Było to w najwyższym stopniu pożałowania godnem i wyniknie z tego, że dyskusya nie zostanie zamkniętą, ale, przeciwnie będzie się w dalszym ciągu toczyła. Z drugiej strony dyskusya taka jest nawet konieczna, przedewszystkiem z tego względu, że motywowanie, mające usprawiedliwić zachowanie się bawarczyków w sejmie, jest czemś w naszym ruchu niesłychanem. Szczyt jego stanowi twierdzenie, że Bawarya jest czemś odrębnem, nie dającem się porównać z resztą kraju, i że niemcy północni najmniej mają prawo o niej mówić, gdyż wcale nie rozumieją jej stosunków. Ten fakt, że podobne motywowanie nie tylko zostało wypowiedzianem, ale w dodatku, pomimo wyraźnych ostrzeżeń i napominań Auera, nie doczekało się należytej odpowiedzi, — przed kilku laty nie był możliwy.

„Partya niemiecka uważa siebie za członka Międzynarodówki, tymczasem na naszym zjeździe wielu uważało za argumenty przekonywające takie zdania, które dobre byłyby w ustach filistra bawarskiego, ale nie socyalisty; to jest również bardzo smutne.

„Odkąd jest to dozwolone, by socyaliści międzynarodowi opierali swą taktykę na motywach partykularystycznych?

„Ale co jest najgorsze i co stanowi przyczynę mego ponownego rozpatrywania tej sprawy, to że zdania wygłoszone na zjeździe, obecnie są ciągle i systematycznie powtarzane przez pismo „Münchener Post“, którego kierownikiem duchowym jest Vollmar. Chyba trudno, żeby socyalista pisał bardziej reakcyjnie. W numerze „M. P.“ z d. 30 października, czytamy pod tytułem : „W kwestyi zjazdu“ — co następuje : „pozytywna korzyść rozpraw frankfurckich będzie polegała na tem, że nasi towarzysze północno-niemieccy zrozumieją potrzebę rachowania się z odrębnością poglądów niemców południowych, która jest zresztą zupełnie uprawnioną. Kto chce robić w Niemczech Południowych „moralne zdobycze“, temu niechaj autor tego wyrażenia (geflügeltes Wort) posłuży za przykład odstraszający. *Nienawiść do prusaków*, tkwiąca właśnie w ludzie bawarskim i przenikająca aż do szeregów towarzyszy, wynika z instyktownego poczucia, że chce się odebrać bawarom ich cechy odrębne, uprawnione historycznie i ekonomicznie, i narzucić im gwałtem formy, nieodpowiednie dla ich natury. Uczucie to, którego nie należy lekceważyć, i które jest wynikiem starszej kultury Południa i wojny trzydziestoletniej, może być zwalczone tylko w takim razie, jeśli się będzie wystrzegało wszelkiego gwałtownego nacisku, wszelkich prób zastosowywania do Bawaryi tego wszystkiego, co gdzieindziej uważane jest za użyteczne“.

„Gdy powyższy pogląd zostanie przyjęty powszechnie, wtedy socyaldemokracya niemiecka przestanie być jednolitą partyą, a będziemy mieli natomiast partyę wirtemberską, bawarską, heską itp.! A wtedy zamieni się w pośmiewisko nasz dawny okrzyk bojowy :

„Niech żyje socyaldemokracya międzynarodowa!“ Jeżeli kiedykolwiek zgodziłem się z jakim artykułem tutejszego „Sozialist“'a, to z tym, który ukazał się niedawno pod tytułem : — „Międzynarodowa“ socyaldemokracya bawarska. — To jedno słowo dostatecznie piętnuje położenie, w którem się znajdujemy.

„Właściwe znaczenie podobnej taktyki jest następujace : ponieważ posiadamy wśród ludu elementy reakcyjne, zatem one to mają określać charakter naszej taktyki; zamiast je *uświadomić* i *podnieść*, *zstępuje* się do ich poziomu, uznaje się wszystkie ich partykularystyczne poglądy i przesądy i wspomina się wielką partyę niemiecką tylko wtedy, gdy się potrzebuje pieniędzy.

„Ale nietylko powyższy artykuł charakterystyczny jest; może jeszcze bardziej jest nim następujący ustęp z ostatniego numeru „Münchener Post“, króry został przedrukowany w Sozialdemokracie :

„Wypowiedzenie się (nasze), które nastąpiło najzupełniej publicznie, przyczyniło się do oświecenia towarzyszy z Niemiec Północnych, a partya nasza dość jest mocna, by nie dać się powstrzymać w swym pochodzie przez istniejące pomiędzy jej członkami różnice zdań. Choćby nawet stosunki oddzielnych krajów zmusiły je do działania dla względów taktycznych na swoją rękę, to wroga zwalczać będziemy zawsze wspólnie, a to wydaje nam się rzeczą najważniejszą“.

„Tu zatem zachodzi się tak daleko, że mowa jest o „działaniu na swoją rękę“! Partya bawarska jest odrębną partyą w niemieckiej. To jest chyba najgrubsza rzecz, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się spotkać!

„Vollmar w swej błogiej ufności do „nowego kursu“, zażądał w znanej mowie monachijskiej wyrwania z programu pięciu punktów i tymczasowego zawieszenia pozostałych żądań na kołku. Na zaufaniu do nowego kursu zawiódł on się radykalnie; tak samo poszło mu z jego poglądami na związek chłopski, które wygłaszał nie dawniej, jak przed rokiem. Jeszcze 14 października 1893 roku utrzymywał on w sejmie bawarskim, że do pewnego stopnia moglibyśmy postępować ręka w rękę ze związkiem chłopskim! I tu Vollmar się omylił. Związek chłopski jest z natury swej organizacyą na wskroś reakcyjną. I oto teraz staje Vollmar w kwestyi budżetowej znowu na takiem „pełnem zaufania“ stanowisku, a zjazd nie uważa za stosowne wyjaśnić sytuacyę. Jeżeli rzeczy dalej pójdą w tym kierunku, to najrozumniejszem będzie obranie Vollmara za przewódcę partyi, wtedy dopiero stanie się jasnem, dokąd zdążamy.

„O ile się tyczy *sprawy rolnej*, zjazd także nie zadowolnił mnie z wielu względów.

„Treść wypowiedzenia się obu referentów polegała na tem, że agitacya wśród ludności wiejskiej trudną jest. O naszych celach ostatecznych, o przejściu ziemi na własność wspólną prawie wcale nie mówiono, starano się rzucić na to zasłonę. Jestem tego zdania, że podobne przedstawianie rzeczy jest z gruntu złe i fałszywe. Vollmar, a poczęści i Schoenlank chcieli, byśmy się przy naszej agitacyi rolnej ograniczyli z początku na pewnych żądaniach najbliższych i, w tym celu, wypracowali osobny program rolny Ja tylko w części z tem się zgadzam. Nie uważam wybrania komisyi za rzecz odpowiednią, i jeżeli głosowałem za takową, to dlatego, że byliśmy do tego zmnszeni brakiem czasu, który nie dozwalał ogadać rzecz całą należycie. Inaczej byłbym zaproponował, żeby się podczas przyszłego lata zebrała niezależnie od zjazdu specyalna konferencya, w której mogliby wziąć udział wszyscy towarzysze, znający kwestyę agrarną i interesujący się nią“.

W dalszym ciągu mówca rozwija szeroko swe zapatrywania, różne od poglądów referenta i wskazuje na te punkty, które podług jego zdania powinny stanowić wytyczne przy agitacyi rolnej. Mówca wyróżnia agitacyę rolną taką, jakiej sam żądał na kongresie w Halle w r. 1890, od agitacyi chłopskiej, która dziś jest planowaną. Żąda on, by sobie przedewszystkiem zdano sprawę z tych elementów, wśród których partya chce i może agitować. Odpowiadająca naszym celom agitacya między robotnikami rolnymi i tą częścią ludności wiejskiej, która jest nawpół wyrobniczą lub fabryczną, nawpół chłopską — napewno nie spodoba się chłopom właściwym. Mówca jest również tego zdania, że przy agitacyi trzeba trzymać karty na stole. Żądania ostateczne naszego programu, mianowicie *konieczność gospodarki wspólnej na roli*, doskonale mogą być, według jego zdania, obronione przed znaczną częścią ludności wiejskiej, jeżeli tylko robota jest należycie prowadzona. Zapatrywania swe na tę sprawę, jak również i na całą kwestyę rolną, mówca obiecuje wyłuszczyć w specyalnym odczycie.

Na zakończenie, chcąc, żeby zgromadzenie wypowiedziało się w danej sprawie, mówca proponuje następującą rezolucyę :

„Zgromadzenie członków partyi drugiego okręgu wyborczego wyraża swój żal, że zjazd nie mogł się zdecydować na wskazanie towarzyszom, zasiadającym w sejmach, w kwestyi ich głosowania nad budżetem, określonej dyrektywy, która była tembardziej potrzebuą, że mnożą się oznaki, dowodzące o rosnącem rozprzężeniu i braku świadomości co do jednoty interesów i zasad partyi.

„Zgromadzenie protestuje stanowczo przeciwko artykułowi „Münchener Post“ z d. 30 paźdz. t. r., zatytułowanemu „W kwestyi zjazdu“, w którym pod pozorem obrony „uprawnionych dążeń“ otwarte są wrota filisterskiemu partykularyzmowi, co może pociągnąć za sobą zniszczenie jedności partyjnej.

„Zgromadzenie protestuje dalej przeciwko artykułowi „M. P.“, pomieszczonemu w N⁰ 41 Sozialdemokratu, którego ostatni ustęp brzmi dosłownie..... (tekst jak wyżej).

„Zgromadzenie widzi w tych artykułach świadomą chęć wytworzenia sztucznego antagonizmu pomiędzy towarzyszami, pochodzącymi z różnych krajów, co zasługuje na najostrzejszą naganę“.

Nn tem Bebel zakończył; mowa jego co chwila przerywana była hucznymi oklaskami. Po Beblu przemawiali Auer, Stadthagen, Fischer i inni; po części starali się oni osłabić wrażenie niektórych, zbyt wyraźnych i ostrych ustępów mowy Bebla, po części popierali i rozwijali dalej jego poglądy na rzeczy zasadnicze. Co do rezolucyi, to pierwsza jej połowa przyjętą została bez zmiany, na miejsce zaś drugiej, tyczącej się „M. P.“, uchwalono następującą poprawkę Auera, akceptowaną przez Bebla :

„Zgromadzenie wzywa zarząd partyi, by wziął on pod uwagę pewne cytowane przez Bebla, wypowiedzenie się „Münchener Post“ o zjeździe, stosownie do ustawy partyjnej“.

* * *

Zasadnicza opozycya czy taktyczna względność?

Towarzysz Ka. Zmokł. w artykule swoim „Socyalistyczny ruch chłopski w Bawaryi“ (N⁰ 11 Przed.) usiłuje przedstawić w jaknajlepszem świetle taktykę pięciu posłów robotniczych w sejmie bawarskim, którzy głosowali za całością budżetu. Sprawa ta, jak wiadomo, wywołała ożywione, a nawet burzliwe spory na ostatnim kongresie ogólno-partyjnym, później na zebraniach oraz w łamach całej prasy socyalistycznych Niemiec. Z polemiki tej, zdaje się, już dziś można odnieść wrażenie, że większość partyi obstaje przy zasadniczem swojem wobec budżetów stanowisku i do dziedziny tej taktycznej względności

stosować nie chce. Sądzę, że im bardziej rzecz pod wpływem dyskusyi będzie się wyjaśniała, tem mocniej musi się stanowisko to utrwalać.

W rzeczy samej, spójrzmy, jak motywowali swoją taktykę Vollmar i Grillenberger, a za nimi jak jej broni tow. Zmokł. Wysunęli oni dwa głównie argumenty: po pierwsze, mówią, sprawy zasadniczej natury zaprzątają parlament Rzeszy, gdy sejmy krajowe w znacznie przeważającej części zajmują się tylko administracyą i zadaniami kulturalnemi. (w Bawaryi np. pocztami. telegrafami, budżetem ministeryum wyznań itp.) Niema w nich najwstrętniejszej pozycyi dzisiejszych budżetów — olbrzymich wydatków militarnych. Powtóre głosując *za* szeregiem pozycyi budżetu. korzystnych dla ludu, a później przeciw całości, dajemy broń demagogiczną przeciwnikom swoim. Pójdą oni do chłopa i powiedzą mu: „widzicie“ (tak przynajmniej odsłania ich chytrą duszę tow. Zmokł.) „Soci“ chcieli Wam przypodchlebić się swoimi wnioskami, udać, że dbają o dobro ludu — myśmy się na nie zgodzili, gdy tymczasem, kiedy te przyjęte wnioski powtórnie przyszły pod głosowanie w całym budżecie, socyaliści pokazali się we właściwej skórze: im wcale nie chodzi o dobro ludu i byt ojczyzny.“

Ci, których te proste dowody przekonać nie mogą, jak Bebel i Liebknecht, muszą to być ludzie bardzo niepojętni. Przyznam się, że i mnie one nie imponują. Weźmy np. argument № 1. Bardzo to wprawdzie ładnie brzmi: „administracya i wydatki kulturalne“ — ale pod tymi wyrazami ukrywać się mogą i ukrywają się aż nadto często wcale brzydkie rzeczy. Nie wiem jak kogo — ale mnie np. budżet ministeryum wyznań, policya i więzienia bynajmniej nie zachwycają. Bez wątpienia, nawet dzisiejsze państwo robi to i owo dla prawdziwej kultury — ale od kiedyż to przestało być prawdą, że państwo współczesne *w całości* swej jest obrońcą i przedstawicielem jedynie klas posiadających, że przeto lwią część usług oddaje tej pasożytniczej zgrai? To kapitalistyczne piętno leży przecież i na takich bezwarunkowo wspaniałych urządzeniach, jak poczty, koleje i telegrafy, — cóż dopiero mówić o innych mniej lub wcale nie wspaniałych. Od państwa dzisiejszego możemy wymódz pewne ustępstwa — to fakt. Ale gwoli temu faktowi nie zapomnimy przecież o tem, że nasze stanowisko nieprzejednanie wrogie jest *całości* dzisiejszego ustroju społecznego, a więc i dzisiejszemu państwu. Budżet zaś jest niczem innem jeno wyrazem i rdzeniem samoochrony państwa. Postępujemy więc najzupełniej logicznie i zgodnie ze swemi zasadami, głosując jedynie za korzystnemi dla mas pracujących pozycyami budżetu i — kładąc veto przeciwko jego całości. Niech się o utrzymanie państwa kłopocą ci, którym to jest korzystne i przyjemne, — socyaliści nie mają zaszczytu być „staatserhaltende Partei“.

Słusznie zauważyli przeciwnicy taktyki bawarskiej, że jej logiczne rozwinięcie doprowadzić by musiało socyalistów do głosowania za każdym budżetem. Bo przecież w każdym budżecie niejedna pozycya korzystną jest dla ludu pracującego. Wobec tego należałoby głosować i za budżetem Rzeszy, czego jednak bawarczycy sobie nie życzą. Tłomaczenie się „militaryzmem“ jest dość nieszczęśliwe. Olbrzymie wydatki na militaryzm są tylko jednym więcej argumentem przeciwko dzisiejszemu państwu — ale bynajmniej nie jedynym ani zasadniczym. Czyż jesteśmy sentymentalnymi „przyjaciółmi pokoju“, którzy byliby zachwyceni „państwem bez wojska“?

„Ależ Vollmar i inni złożyli w sejmie wyraźne oświadczenie, że nie myślą bynajmniej dawać rządowi votum zaufania!“ Ha, więc skonstatować musimy rozdźwięk między ich *słowami* a *czynem*. Oświadczenie ich było *rewolucyjne*, lecz, niestety, tak pasowało do *posybilistycznego* czynu, jak kwiatek do chłopskiego kożucha. Nie chodzi bowiem o to, czy głosowanie za budżetem jest *subjektywnie* votum zaufania czy też nie, ale o to, że w każdym razie jest niem — *objektywnie*.

Ba, ale chłopi?.. Co by powiedzieli chłopi? Naprzód, nie należy dla miłości chłopa lub robotnika poświęcać zasadę, która jedynie nadaje nam spiżową moc, krzepi wytrwałością i daje niewzruszoną pewność zwycięstwa. Tembardziej, że zasada wcale nie może obniżyć naszego wpływu przynajmniej a la longue — wśród szerokich warstw ludowych. Robotnikowi miejskiemu równie przecież chodzi o inspektorów fabrycznych, jak chłopu, dajmy na to, o zapomogę na amelioracyę gruntu. A jednak wzgląd na inspektorów fabrycznych bynajmniej nie każe socyalistom podpisywać się pod całością budżetu! Dlaczegoż chłopi mają być specyalnie uprzywilejowani?

Zdaje się, mimowoli, Vollmar i inni udzielają chłopom niezaszczytnego przywileju — głupoty. Bo przecież mając choć odrobinę wyrobienia politycznego, łatwo zrozumieć dwa następujące sylogizmy: socyaliści popierają tylko to, co jest korzystne dla mas pracujących i co przyśpiesza ich cel ostateczny; — prawodawstwo fabryczne, bezpłatna pomoc lekarska, zapomogi na wypadek klęsk elementarnych itd. itd. — czynią tej wytycznej zadość, — ergo socyaliści gotowi są podpisać odpowiednie pozycye budżetu, ale całość państwa dzisiejszego i całość budżetu są dla ludu niekorzystne, socyaliści więc ich popierać nie będą. Jeśli co jest jasne, — to chyba to.

Bez wątpienia, jeśli chcemy odrazu, wstępnym bojem, zdobyć *całą masę chłopską*, która wyrobienia politycznego nie posiada, to wszelki posybilizm wyda się nam bardzo ponętnym. Ale czy doprowadzi do celu — to inna kwestya. Zbyt ciemnym jest ogół chłopów i zbyt potężni przeciwnicy socyalizmu nań oddziaływują, abyśmy mogli powiedzieć: przyszedłem, zobaczyłem, zwyciężyłem. Czyż tak szybko zdobyliśmy robotników miejskich? Czyż socyaliści nie byli z początku wśród nich znikomą mniejszością — ale świadomą i energiczną i ofiarną? Agitacya chłopska dopiero się rozpoczyna, i bądźmy pewni, że socyaliści — czy będą za budżetem głosowali czy nie — odrazu masy chłopskiej do rydwanu socyalizmu nie wprzęgną. Czyż nie lepiej obstawać przy swem zasadniczem stanowisku, *z niego* rzucać garściami motywy agitacyjne wśród chłopów i na początek wyrobić drużynę energiczną, socyalistyczne jądro włościańskie?

Bez stężałych doktryn! Bez wątpienia. Ale i bez oportunizmu — który dlatego właśnie, że do wszystkiego umie się przystosować, nie jest dla socyalizmu stosownym.

Jeszcze jedno. Pisząc o tej sprawie, nie mam bynajmniej zamiaru mieszać się — równie, jak bez wątpienia tow. Zmokł. — w wewnętrzne sprawy partyi niemieckiej. Kwestya jednak głosowania nad budżetem ściśle się łączy z dwoma zasadniczemi i wszystkich socyalistów obchodzącemi sprawami: mianowicie, ze stosunkiem naszym do państwa dzisiejszego oraz — do t. zw. klas średnich albo i proletaryatu nieuświadomionego. Bardzo też byłoby szkodliwem, gdyby taktyka bawarska, wyraz oportunizmu w sprawie budżetu, u nas w innej formie znalazła praktycznych naśladowców.

Res.

* *

List tow. Res. umieszczamy, jakkolwiek czytelnicy nasi znajdą te same poglądy w mowie Bebla, którą podajemy w tym numerze. Czynimy to tem chętniej, że spór, który toczy się obecnie w łonie partyi niemieckiej, ze wszech miar jest dla nas interesujący. Tymczasem ograniczymy się na paru słowach wyjaśnienia, by nasi czytelnicy nie sądzili, że wzdychamy do

głosowania za budżetem, za przykładem Vollmara i jego towarzyszy.

Przedewszystkiem, nie znajdujemy się dotąd w tem szczęśliwem położeniu, żebyśmy mogli głosować jeżeli nie nad budżetami państwowymi, to choćby nad etatem gminnym Psiej Wólki lub Ryczywołu i to we wszystkich trzech zaborach zarówno. Dlatego nie uważaliśmy za stosowne kruszyć kopie przeciwko oportunistycznej polityce socyalistów bawarskich, a również teraz sądzimy, że w całej sprawie, o którą toczy się obecnie w Niemczech dyskusya, najmniej ważnem dla nas jest zachowanie się socyalistów bawarskich w sprawie budżetowej. Lepiej zachowajmy nasze szlachetne oburzenie dla rzeczy, mających bezpośredni związek z naszymi stotunkami, fałszywa ocena których mogłaby ruch nasz na błędne tory wprowadzić. Nawiasowo mówiąc, towarzysze niemieccy, krytykujący postępowanie Vollmara, stoją na stanowisku bardzo zbliżonem do naszego, jakkolwiek kierują się motywami zupełnie różnymi od naszych. I na zjeździe, i w Vorwärtsie nieskończoną ilość razy było powtórzone, że sam fakt głosowania za budżetem nie stanowi największego przestępstwa bawarów i jeżeli Bebel, Auer, Kautsky i tylu innych napadają na swych towarzyszy południowo niemieckich, to przeważnie za ogólny kierunek ich polityki.

Powtóre, ogólna zasada, której trzymamy się przy redagowaniu działu zagranicznego w Przedświcie, jest dążenie do dawania naszym czytelnikom nie tylko faktów z życia politycznego innych krajów oraz naszego na nie poglądu, ale i motywów, które wpływają na takie, a nie inne postępowanie partyi politycznych, przedewszystkiem zaś partyi socyalistycznych. Sądzimy, że w ten sposób najlepiej przyczynimy się do wykształcenia politycznego naszych czytelników. Oczywiście, że przy naszych stosunkach politycznych organ partyjny nie może stać zawsze na stanowisku sprawozdawczem, nawet w rubryce „Ze świata“, ale, jak już powiedzieliśmy, ostrze naszej krytyki przedewszystkiem zwracać musimy ku sprawom, bezpośrednio nas interesującym.

Tow. Ka. Zmokł., w swym artykule o bawarskim ruchu socyalistycznym, daje wiernie uchwycony obraz poglądów, istniejących wśród socyalistów bawarskich i, jeżeli nie gani ich postępowania, to ani jednem słowem nie zaleca go naszym przyszłym deputowanym lub posłom do sejmu. Takim jest również nasz pogląd i, dlatego, umieściliśmy jego artykuł, odkładając szczegółowo rozpatrzenie całej kwestyi na przyszłość. Gdyby zaś mogła powstać jakakolwiek wątpliwość co do naszego w tej sprawie stanowiska, to powyższe słowa wystarczą chyba dla jej rozproszenia.

Redakcya.

* * *

Ruch socyalistyczny wśród robotnic austryackich*)

Ruch wśród austryackich kobiet pracujących datuje od niedawna. Wprawdzie jeszcze na początku ósmego dziesięciolecia odbywały się pod przewodnictwem ob. Moseberg zebrania kobiece, których uczestniczki oświadczały, że będą trzymały wysoko sztandar idei społecznej, — wprawdzie już wtedy powstało pierwsze „towarzystwo samokształcenia dla robotnic“ — ale wkrótce ruch ucichnął zupełnie. Apatya niewieścia nie została przezwyciężona.

Później na początku 9-go dziesięciolecia, ruch znowu zdaje się odradzać — tym razem w związku szewców, jedynej wówczas organizacyi, liczącej między członkami kobiety. Założono w niej nawet osobną sekcyę kobiecą. Wnet okazało się jednak, że kobiety nie dorosły jeszcze do swego zadania: plotki, zatargi osobiste rozbiły tę organizacyę niewieścią.

W tym czasie zaczynały się zresztą ciężkie przejścia dla ruchu robotniczego wogóle: partya rozdwoiła się na odłam „radykalny“ i „umiarkowany“. a w r. 1884 zawieszono nad Wiedniem stan wyjątkowy. Mężczyzni zaprzątnięci byli zupełnie troską o własne organizacye — kobiety zaś same nie zdobyły się na inicyatywę.

Rozwój ekonomiczny wszakże, wciągający coraz bardziej kobiety w swą orbitę, oraz oddziaływanie wzrastającego ruchu wśród robotników — musiały zrobić swoje. Przełomową pod tym względem datą był 1 maja 1890, który wogóle wyprowadził proletaryat austryacki na szeroki gościniec jawnej walki. D. 29 czerwca t. r. odbyło się w Wiedniu pierwsze zebranie „stowarzyszenia kształcącego dla robotnic“; 200 kobiet było na niem obecnych. Ponieważ w Wiedniu nie było jeszcze wówczas wyrobionych mówczyń, sprowadzono więc z Czech robotnicę, Annę Altmann, która umiała przekonywającemi słowy zyskiwać dla sprawy towarzyszki swoje.

Od samego początku ruch ten stanął na gruncie proletaryuszowskim, na gruncie walki klasowej: sentymentalizm i burżuazyjne tendencye „emancypacyi kobiet“ były i pozostały mu obce. Nie tylko o swojem kształceniu zaczęły myśleć robotnice ale i o ogólnej sprawie. Sposobność do okazania niejednej usługi dał im ruch wyborczy zimą 1891 r. Do robotniczego funduszu wyborczego płynęły i kobiece grosze, a prócz tego robotnice czynnie zajmowały się rozrzucaniem odezw wyborczych.

Na 1 maja 1891 r. zwołany został pierwszy wiec robotnic, który jednak policya zabroniła. Musiano więc poprzestać na walnem zgromadzeniu stowarzyszenia kształcącego, Tegoż roku obradom kongresu partyjnego przysłuchywała się znaczna liczba robotnic; były między niemi dwie delegatki z Wiednia i jedna z prowincyi. Sprawa założenia specyalnego pisma dla robotnic została wprawdzie na zjeździe poruszoną, ale odłożono ją jako przedwczesną.

Tymczasem robotnice coraz liczniej wstępowały do męzkich towarzystw kształcących oraz do związków fachowych. A 25 października 1891 r, odbyło się pierwsze wielkie zgromadzenie robotnic, które udało się świetnie. To zachęciło do następnych. Jednem z najświetniejszych było zebranie, zwołane na 28 lutego 92 r, w sprawie ciągle wzrastającej drożyzny artykułów żywności. Sentymentalne białogłowy z burżuazyi, które jęły się popisywać na zebraniu ze swymi projekcikami, dostały od robotnic porządną odprawę. Zgromadzenie to zwróciło na siebie uwagę prasy burżuazyjnej, która skonstatowała, że jednak nędza być musi, kiedy robotnice z taką goryczą mówią o dzisiejszych porządkach społecznych.

Od stycznia 92 r. wychodzić zaczęła „Arbeiterinnen Zeitung“ (Gazeta robotnic), jako dodatek do „Arbeiter Zeitung“, organu partyjnego. Pismo to zasilały moralnie i materyalnie nie tylko austryaczki, ale i towarzyszki z zagranicy.

Tegoż roku miał się odbyć we wrześniu „zjazd kobiecy“, zwołany przez nauczycielki, literatki itp. Robotnice urządziły zebranie, aby określić swoje względem niego stanowisko; postanowiono wysłać nań delegatkę, której zadaniem byłoby wyłożyć „paniom“ socyalistyczny program robotnic. Tem bardziej należało tak zrobić, że na porządku dziennym zjazdu umieszczone były ważne sprawy, jak kwestya służby, położenie robotnic w przemyśle fabrycznym i domowym itp. Zjazd jednak nie doszedł do skutku; prawdziwą przyczyną była zapewne obawa „pań“ przed socyalistkami i ich „kompromitującem“ towarzystwem.

*) Podług Adelaidy Popp w „Austryackim Kalendarzu Robotniczym“ na r. 1895.

Łatwo się było robotnicom pocieszyć: wysłały one swe delegatki na kongres partyi socyalistycznej. Na ich wniosek zjazd postanowił uczynić z „Arbeiterinnen Zeitung" pismo samodzielne z osobną, kobiecą redakcyą. Z Nowym Rokiem (93-im) pismo to wychodzić zaczęło. Utworzył się też kobiecy komitet agitacyjny.

Na zjeździe partyjnym w r. 94-ym przyjęto do ustawy organizacyjnej paragraf, na mocy którego te miejscowości, gdzie istnieją organizacye kobiece, mają prawo wysłać na zjazdy delegatki, chociażby wysyłały równocześnie delegata. W dzisiejszym okresie ruchu kobiecego paragraf ten jest i ważny i pożyteczny: na ogólnych zebraniach, na ogólnych stowarzyszeniach kobietom, młodym jeszcze w ruchu i niedość wyrobionym, trudno konkurować z mężczyznami. Zaznaczyć wszakże trzeba, że jest już w organizacyi austryackiej kilka niewiast, które mają głos i wpływ na ogólno kierowniczych stanowiskach. Dodajmy, że do nich w pierwszej linii zaliczyć trzeba autorkę streszczanej rozprawki — tow. Dworzak — Popp, delegatkę na międzynarodowy kongres w Zurychu i redaktorkę „Arbeiterinnen Zeitung".

Z prowincyonalnych stowarzyszeń kobiecych wymienić należy istniejące w Linz (od Grudnia 1893), Gracu i Brünn (latem 93 r. przeobraziło się w robotnicze z ogólno-kobiecego). W północnych Czechach, gdzie silnie jest rozwinięty przemysł tkacki, robotnice tego zawodu najlepiej są zorganizowane fachowo. W Reichenbergu złożono władzy do zatwierdzenia ustawę związku robotnic ze wszystkich gałęzi pracy.

fp.

* * *

Bulgarya

Sprawy bulgarskie oddawna w naszym kraju żywe zainteresowanie wzbudzały. Niezbyt przyjemnym udziałem tego narodu było zawsze służenie za żywy materyał dla wszelkiego rodzaju doświadczeń politycznych dyplomacyi rosyjskiej i austryackiej, z zamiarami których nasze własne losy ściśle były związane. Liczna emigracya polska na Wschodzie, szczególniej po upadku powstania węgierskiego, jeszcze bardziej wzmacniała węzły między Polską a całym półwyspem bałkańskim. Ale po 64 r. w naszym kraju ucichła surma bojowa, a Bulgarya została „uwolniona", tylko nie przez bohaterów polskiego pochodzenia, jak to nam nasi poeci zapowiadali, ale przez rosyjskie żołdactwo. Orzeł dwugłowy zapanował na dobre między Bałkanem i Dunajem, a Bulgarya zdawała się być skazaną na rozpłynięcie się w „wielkiem rosyjskiem morzu".

Jednak stosunki prędko się odmieniły. Rewolucya filipopolska pokłóciła Bulgaryę z Rosyą i zaczął się szereg intryg, skierowanych przeciwko księciu Batenbergowi. Odwołanie oficerów rosyjskich z armii bulgarskiej, wojna, wytoczona przez Serbię, wreszcie porwanie Batenberga przez ajentów rosyjskich były epizodami walki, która się toczyła w Bulgaryi i w której rosyjski „pomazaniec boży" jak zwykle nie przebierał w środkach. Próby porwania księcia Koburskiego, nasyłanie płatnych skrytobójców na Stambułowa i tylu innych, wreszcie cały szereg szczęśliwie dokonanych mordów — to były środki, za pomocą których Rosya starała się przekonać bulgarów o swej ku nim miłości. Ale usiłowania te do ostatnich czasów nie były uwieńczone pomyślnym skutkiem, przeważnie dzięki oporowi, który początkowo stawiał Batenberg, później zaś główny minister Koburga — Stambułow.

U nas tymczasem dużo się zmieniło: sprawy wewnętrzne tak pochłonęły uwagę rewolucyjnej części narodu — socyalistów, że niepodobna im było zajmować się bardziej pilnie rzeczami tak, zdawało się, odległemi, jak Bulgarya. Swoją drogą każdy z nas cieszył się w głębi duszy, że jest tam, daleko, na Wschodzie, kraik, który kpi sobie z potęgi rosyjskiej. Za to patryoci nasi, nie mając co robić w domu, entuzyazmowali się zupełnie sprawami bulgarskiemi, to też, gdy Batenberg przejeżdżał przez Lwów, urządzili mu oni wspaniałe przyjęcie i nic by zapewne przeciwko temu nie mieli, żeby uznać go za kandydata do tronu polskiego.

Na jak słabych podstawach opierała się jednak opozycya Stambułowa przeciwko Rosyi, to dowodzi jego upadek. Podczas gdy wszystkie parlamenty, które za jego panowania zostały wybrane, były w ogromnej większości wrogo względem Rosyi nastrojone, teraz, zaledwo on upadł, z urny wyborczej wyszło 90 zdeklarowanych rusofilów na 155 posłów! Łatwo sobie to zjawisko wyjaśnić. Stambułow nie dbał bynajmniej o wykształcenie polityczne narodu. Zaprowadził on despotyzm czysto wschodni, pokryty tylko lakierem konstytucyjnym, i za pomocą szeregu gwałtów oraz nadużyć zdobywał sobie przy wyborach większość posłuszną jego skinieniu. W ten sposób ułatwił on robotę ajentom rosyjskim, którzy wyzyskiwali zręcznie niezadowolenie z jego rządów. Po stronie Stambułowa stali spekulanci, którzy grabili lud przy jego pomocy, pod płaszczykiem patryotyzmu, gdy ludzie zdający sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego Bulgaryi ze strony Rosyi, w żaden sposób nie mogli solidaryzować się z gwałtami rządowymi.

Stosunki ekonomiczne i tradycye historyczne Bulgaryi ułatwiały robotę stronników Rosyi. Bulgarya jest krajem przeważnie rolniczym, chłopskim, otóż chłop potrzebuje bardzo długiego wykształcenia politycznego, żeby stać się przeciwnikiem despotyzmu, i niejednemu z nich mogło się zdawać, że potęga cara zapewni mu żywot szczęśliwy i bez troski. Lichwiarz i spekulant, eksploatujący włościaństwo, występował pod obroną Stambułowa, gdy „biały car", mieszkający gdzieś daleko, mógł wydawać się opiekunem ludu, ponieważ znany był tylko z opowiadania oraz tradycyi, w ciągu wieków urabianej przez ajentów Moskwy. Car był to wiekowy opiekun kościoła wschodniego, wspaniały dobroczyńca wielu cerkwi bulgarskich, przyjaciel i chlebodawca emigrantów, gdy Stambułow — tyran i wyzyskiwacz. O tem zaś, że chłop rosyjski cierpi stokroć większą od bulgarskiego nędzę, wieści nie dochodziły do Kazanłyku i Doliny Róż.

Poglądy takie mogłyby się zmienić, ale tylko w takim razie, gdyby lud bulgarski na każdym kroku widział korzyści, osiągane z niepodległości, tymczasem brutalny despotyzm rządowy kazał mu zamykać oczy nawet na te dobrodziejstwa, które rzeczywiście istniały.

Jedynem lekarstwem na taki stan rzeczy mogło być powstanie partyi ludowej, która by potrafiła wytworzyć zaporę zarówno przeciwko tyranii wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Oczywista rzecz, że partya taka, przy współczesnych warunkach rozwoju ekonomicznego, wciągających w wir kapitalizmu wszystkie kraje, musiała być socyalistyczną.

Dopiero z powstaniem w Bulgaryi stronnictwa socyalistycznego uzyskaliśmy tam prawdziwych sprzymierzeńców w walce naszej z caratem. Socyalista bulgarski musi być wrogiem zawziętym rządu rosyjskiego, który czyha na jego ojczyznę, gdyż pochłonięcie półwyspu bałkańskiego przez Rosyę byłoby śmiercią swobody w Bulgaryi i na długie lata odsunęłoby rozwój świadomości jej ludu. Pod tym względem interesy nasze i towarzyszy bulgarskich są najzupełniej jednakie i każde ich powodzenie jest korzyścią dla nas.

Ruch bulgarski mało dotychczas był znany w naszym kraju; w przyszłości będziemy musieli starannie się nim zajmować. Tymczasem podajemy parę faktów, ilustrujących ostatnie wypadki.

Pisaliśmy już w Przedświcie o znakomitem powodzeniu święta majowego w Bulgaryi. Nie trzeba sobie jednak wyobrażać, by propaganda była w tym kraju rzeczą łatwą. Prasa korzysta tam co prawda ze swobody dość znacznej, gdyż spotykamy w pismach wiele artykułów, które by w Austryi lub Niemczech pociągnęły za sobą bez wątpienia procesy i ostre kary, ale za to na innych polach praktykowany był za czasów Stambułowa despotyzm zupełnie oryginalny. Zgromadzenia np. były dozwolone, ale przychodziły na nie bandy szpiclów uzbrojonych w pałki i rewolwery, które siłą rozpędzały publiczność. To samo robiono w związkach, przyczem niszczono rzeczy, należące do towarzystwa, ile się tylko dało. Ale co było najbardziej oburzające, to obchodzenie się z więźniami: nie dość, że ich trzymano w śledztwie bez końca, ale w dodatku, jak to pisma socyalistyczne bulgarskie wykazują na faktach, zastosowywano względem więźniów różne wyrafinowane tortury, jak bicie workami, napełnionymi piaskiem, sieczenie kijami i opryskiwanie ran kwasem karbolowym itp. Jednem słowem, był to despotyzm zupełnie azyatycki, zmieszany z pewnemi formami europejskiemi.

Nic dziwnego, że partya natężała wszystkie siły, żeby się pozbyć Stambułowa. Dopóki on rządził nie można było mieć żadnych widoków na zmianę systemu. Swoją drogą krwawe rządy Stambułowa trwałyby może jeszcze dotąd, gdyby, jak wiadomo, książe Ferdynand nie powziął myśli usunięcia tego ministra, który pozostawiał jego osobę w zupełnym cieniu, i rozpoczęcia na własną rękę umizgów do Rosyi.

Stambułow upadł i, rzeczywiście, trochę lżej się zrobiło. Znikły przynajmniej najbardziej krzyczące nadużycia, jako to torturowanie więźniów itp., ale swoją drogą bandy uzbrojone napadają w dalszym ciągu na zebrania, a podczas wyborów rząd wywiera presyą zupełnie nielegalną na głosujących.

Wkrótce po upadku Stambułowa partya przystąpiła do bardzo ważnej czynności, mianowicie do I-go zjazdu zjednoczonej obecnie organizacyi (dawniej istniały tam dwie grupy, co do których patrz N° 10 Przedświtu roku zeszłego oraz N° 4 z r. b.). Zjazd ten zaczął się 3-go lipca t. r. i trwał 5 dni; odbył się w Sofii. Obecnych było delegatów 44, z których 11 wysłanych przez towarzystwa miasta Sofii, reszta z prowincyi. Zjazd dokonał rzeczy, dla ruchu nieodzownej, mianowicie nakreślił program partyjny i wypracował ustawę organizacyjną.

Zaledwo się partya w ten sposób ostatecznie zorganizowała, aliści trzeba było przystąpić do poważnej roboty — do wyborów, które zostały naznaczone na 11-go września. Gazety europejskie rozniosły wtenczas telegram, wysłany przez księcia do wszystkich prowincyi i wyrażający wolę monarszą, by wybory odbyły się zupełnie swobodnie, bez jakiegokolwiek nacisku z góry. Ile w tem było prawdy, dowodzi choćby następujący fakt: w Sistowie telegram książęcy przeczytany został co prawda publicznie, ale urzędnicy nie kryli się bynajmniej z tem, że minister rozkazał im również telegraficznie przeforsować wybór człowieka miłego rządowi! To samo zapewne było w wielu innych miejscach.

Niezrażeni tem towarzysze nasi postawili w kilku miejscach kandydatury czysto socyalistyczne. Jakie rozmiary agitacya ich przybiera, dowodzą liczby obecnych na zgromadzeniach, gdzie nie rzadko spotykamy się z 5.000 lub 6.000 słuchaczy!

Wynik wyborów był nadspodziewanie dobry: w dwóch powiatach przeszli socyaliści, mianowicie: Janko Sakuzow w Nowym Bazarze i Mikołaj Gabrowski w Pawlikiańskim okręgu. Jak na partyę tak młodą jest to doskonale, szczególniej jeżeli zwrócimy uwagę na to, że wybory odbyły się według nowego regulaminu, znacznie mniej korzystnego, niż poprzedni (ilość deputowanych została zmniejszona i głosowanie odbywa się z listy; głosowanie pozostało jednak powszechnem).

Zajmujący jest opis wyboru Sakuzowa. Okręg Nowo-bazarski zamieszkały jest przeważnie przez turków, którzy też dotąd zawsze jednego ze swoich wybierali. Tym razem stanęli dwaj kandydaci bulgarzy: Sakuzow oraz Toni Radiew, który, jakkolwiek do partyi nie należy, był jednak przez socyalistów popierany. Agitacya odbywała się w obu językach krajowych.

Ponieważ na turków nie podobna było liczyć, zwrócono główną uwagę na bulgarów, którzy zamieszkują trzy duże wsie: Markowiec, Kosowiec i Kolewce. Ludność jest tam wyłącznie włościańska, zatem, zdawałoby się, niedostępna dla socyalizmu. Tymczasem potrafiono tyle zdziałać zapomocą agitowania od wsi do wsi, że w dzień wyborów cała ludność na wozach odświętnie przystrojonych pociągnęła z muzyką i śpiewami na miejsce głosowania. Nic nie pomogły starania przeciwników — zwolenników rządu i radosławistów, nie pomogły kalumnie, rozsiewane hojną ręką przeciwko socyaliście, dzielni chłopi nie dali się zbić z tropu i wybrali swojego! — Sakuzow oraz Radiew dostali po 900 głosów, gdy radosławiści — po 700, a stojłowiści (rządowcy) — po 500, zatem pierwsi zostali wybrani.

W parlamencie nasi dwaj towarzysze zdołali już wypowiedzieć się w ciekawej dla nas kwestyi stosunku do Rosyi. Według nich zarówno rusofilstwo, jak i rusofobstwo są tylko hasłami agitacyjnemi, używanemi przez działaczy burżuazyjnych dla odwrócenia uwagi ludu od wszystkich swoich brudnych szacherek. W tej samej kwestyi znajdujemy w piśmie partyjnym „Socyalista" artykuł Sakuzowa, z którego wyjmujemy następujący ustęp:

„Co się tyczy Rosyi, to żadne „zbliżenie się" nie może zmienić charakteru walki z takową; zostanie ona bezwzględną i okrutną do tej chwili, gdy wybuchnie na Zachodzie rewolucya socyalna. Zastąpienie absolutyzmu w Rosyi rządami konstytucyjnymi nie zmieni w znacznym stopniu tej walki; przeciwnie, sądzimy nawet, że burżuazya rosyjska, wyswobodzona z pęt biurokratyzmu, z większem jeszcze natężeniem będzie dążyła do swych celów na Półwyspie Bałkańskim".

Na zakończenie powiedzmy parę słów o prasie socyalistycznej bulgarskiej. Obecnie wychodzą tam trzy czasopisma. „Socyalista" (2 razy na tyd.) w Sofii, będący organem partyjnym, również tygodnik „Towarzysz robotnika", wydawany w Sliwnie, będący prywatnym organem tow. Jerzego Bakałowa, ale redagowany w duchu czysto socyalistycznym, wreszcie miesięcznik p. t. „Dzień". We wszystkich tych pismach znajdujemy bardzo często przekłady z polskiego i wogóle towarzysze nasi bulgarscy nie omijają żadnej sposobności, by wyrazić nam swoją sympatyę. Z broszur znajdujemy tłomaczenia wszystkich najcelniejszych utworów niemieckich i francuskich oraz znaczną ilość dzieł oryginalnych. Z polskiego przetłomaczono: Kto z czego żyje? — Młota, O wartości dodatkowej — Dikszteijna (wychodziło w Równości w r. 1880), Katechizm robotniczy (z Gazety Robotniczej), Jak się stałem socyalistą? — Knorra, Drobnomieszczaństwo i socyalizm (art. podpisany „Rewolucyonista", z N° 7 Przedświtu t. r.), Dobra Nowina — Stanisławy M. A. i parę rzeczy, które myśmy sami też z obcych języków przełożyli, jako to „To i owo", „Nauki ekonomiczne" — Kautskiego itd. Oprócz tego w druku

znajduje się „Sprawa Robotnicza“ (broszura) oraz „Jednota społeczeństwa i państwa“ Jana Kozakiewicza.

* * *

Rosya

Moskwa w grudniu.

„Umarł car, wszyscy tak płaczą, płaczą....“ I czegóż wy płaczecie, zapytałem zdumiony kobiety, która mi pierwsza wczesnym rankiem wiadomość tę oznajmiła z przestraszoną i zasmuconą twarzą. „Jakże, proszę Pana, car-batiuszka.“

Niestety, w słowach tych mieści się polityczne wyznanie wiary olbrzymiej większości narodu rosyjskiego. Ile w niem jest bezmyślności, ile bezbrzeżnego ogłupienia, tłomaczyć Wam nie potrzebuję. I to właśnie, a nie co innego tworzy najtrwalszą podwalinę carskiego despotyzmu, w tem to właśnie despotyzm ów czerpie całą swą siłę. Jak Wam wiadomo z gazet, zwłoki Aleksandra III przywieziono na przeciąg jednej doby, do Moskwy, w tym jedynie celu, aby lud starej stolicy mógł im bić pokłony. Całe miasto przybrano w żałobne chorągwie, obok dworca kolejowego wzniesiono specyalny budynek na przyjęcie trumny, drogę wysypano piaskiem, obstawiono policyą i wojskiem, we wszystkich cerkwiach uderzono w dzwony i rozpoczął się pochód złożony z całej ćmy popów, urzędników i wojskowych, poprzedzony heroldami niosącymi korony (między niemi i polską), berło i inne oznaki władzy, a wśród tego wszystkiego złocony katafalk, ciągniony w osiem koni, złocona trumna i w niej trup. Lud gałzki jedliny, podeptane kopytami końskiemi, zabierał jak świętość do domów swoich..... Patrząc na to, mimowoli przychodził na myśl ów byk Apis, któremu cześć boską oddawali egipcyanie.....

Nie podobna tu na tem miejscu kreślić dokładnego obrazu stosunków społeczeństwa rosyjskiego, gdyż to wymagałoby tomowej pracy, lecz trudno mi powstrzymać się od rzucenia na papier kilku uwag, nasuwających się z powodu nastroju chwili obecnej. Wiedząc przy tem, jak fałszywe i niedokładne panują u nas wyobrażenia o narodzie rosyjskim, o jego naturze duchowej i charakterze moralnym, tworzącym tak wybitnie różny od naszego typ kulturalny, spotykając prócz tego w prasie socyalistycznej optymistyczne poglądy na ruch robotniczy w Rosyi, pragnąłbym, aby tych parę dorywczo kreślonych, lecz na miejscowym gruncie zaobserwowanych rysów, pobudziło uwagę innych do badania stosunków, z którymi liczyć się konieczność fatalna nas zmusza, a których ważność dla naszego i ogólno-europejskiego ruchu jest olbrzymia i niezaprzeczona. Albowiem wszelkie zdobycze „na dziś“ socyalistów polskich pod zaborem rosyjskim nie osiągną prawnej sankcyi rządu, nie mając na swoje poparcie odpowiedniego ruchu w samej Rosyi, ruchu, z którym rząd musiałby się liczyć. A samo się przez się rozumie, że Rosya, dopóki będzie miała na swe usługi ciemne i posłuszne masy (mięso armatnie), dopóty będzie najniebezpieczniejszym wrogiem dla całej sprawy socyalistycznej.

Historyczne warunki przeszłości Rosyi i wewnętrzne jej stosunki obecne wycisnęły piętno wyraźne na wszystkich klasach społecznych. Nie trzeba się tu łudzić! Nie przeżywa się bezkarnie wieków niewoli! Charakter rosyjski jest nią spodlony do najwyższego stopnia i posiada wszelkie cechy społecznego zdziczenia. Bezgraniczna bierność, religijna cześć dla władzy i bogactwa, pokora wobec możnych a zuchwalstwo wobec biedoty, okrucieństwo, podstępność, obłuda, fałsz przy pozornej dobroduszności, zdolność oszukiwania i handlowania prawdziwie wschodnia, fanatyzm religijny — bez religijnego uczucia, suchy i tępy, niesłychana rozpusta i wyuzdanie płciowe — oto cechy typowe tego charakteru. Dodajmy do tego ciemnotę, podtrzymywaną systematycznie przez rząd i duchowieństwo, niesłychane pijaństwo i nędzę, zupełny brak poczucia społecznych potrzeb i wiarę w fatalizm, zabijającą ostatecznie wszelkie porywy aspiracye, a będziemy mieli typ skończony „młodego“ narodu, który w przekonaniu niektórych „proroków“ ma odrodzić krwią swoją i duchem „zgniłą“ Europę. Fałsz, fałsz i jeszcze raz fałsz!

Rosya nie jest młodym narodem; mimo swego niedorozwoju i barbarzyństwa posiada ona jednocześnie wszystkie cechy starcze, cechy rozkładu i śmierci, a zbawieniem dla niej może być tylko zapładniający duch zachodu, czerwony sztandar socyalnej rewolucyi, który zwyrodniałej naturze ludzkiej zapewni jej przyrodzone prawa.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć na tem miejscu o tak zwanej rosyjskiej obszczynie, czyli wspólnem władaniu ziemią przez włościan.

Za długo byłoby oczywiście pisać o tem, do jakiego stopnia ustrój ten jest karykaturą nawet pierwotnego komunizmu. Wreszcie inni opracowali już ten temat; ja pozwolę sobie zwrócić tylko uwagę, o ile obszczyna warunkuje odmienne, niż na zachodzie, tworzenie się proletaryatu. Chłop rosyjski może, nie tracąc prawa do ziemi, porzucić ją, dla najemnej pracy w mieście lub fabryce, wzamian zaś obowiązany jest do posyłania stale pewnej części swego zarobku tytułem wynagrodzenia za straconą siłę roboczą i na opłacenie podatków. Ze swobody tej korzysta on nadto często i ogromna większość ludności miejskiej, zarówno robotników fabrycznych jak i rzemieślników, pracowników różnych zawodów i nawet służby domowej składa się z takich właśnie, jedną nogą trzymających się ziemi, chłopów. Faktem jest ogólnie znanym, że podczas letnich robót polnych, sianożęcia i żniwa, wszystkie prawie fabryki i warsztaty w Rosyi zmniejszają swoją wytwórczość a niektóre przerywają ją nawet zupełnie; robotnicy bowiem muszą spieszyć do domów do pomocy pozostałym na wsi, którzy nie mogą sami uporać się ze zbiorami. Ekonomiczne skutki takiego porządku rzeczy muszą być opłakane. Z jednej strony ziemia, pozbawiona najlepszych sił roboczych, uprawianą jest w sposób najbardziej pierwotny i plon przynosi nadzwyczaj nędzny, z drugiej praca zawodowa po miastach nie może wyspecyalizować się dostatecznie, wytwory jej są niesłychanie liche i partackie, dzień roboczy długi a płaca robocza niska.

Stąd wypływa, że w Rosyi, pomimo rozwijającego się kapitalizmu, a zatem i pracy najemnej niema prawie proletaryatu w ścisłem tego słowa znaczeniu, proletaryatu jako klasy, która z kapitału jedynie czerpie swą nędzę i swe istnienie. Przeszkadza to robotnikom niezmiernie do wyrobienia sobie jasnego pojęcia o swem położeniu społecznem, bo też istotnie nie jest ono wyraźne. Z powodu tej właśnie dwoistości nie organizują się oni jako wybitna, celu walki i położenia swego świadoma klasa. Dodatkowo wspomnę, że rodzina rosyjskiego włościanina — robotnika ulega wskutek tej połowiczności zupełnemu rozkładowi. Mężczyzna, po zawarciu małżeństwa, zostawia żonę na wsi, w ojcowskiej chacie jako pomocnicę przy gospodarstwie i na roli, sam zaś prowadzi życie kawalerskie w mieście. Stołuje się w garkuchni, mieszka w lada dziurze smrodliwej i brudnej a uciechy szuka prócz wódki w rozpuście, jak skutecznie świadczą o tem cyfry tych tysięcy dzieci, umierających rok rocznie w domu podrzutków, znajdowanych w miejscach ustępowych i innych, mających zastąpić im ciepłe łono matczyne. Żony, rozumie się, pocieszają również jak mogą swe słomiane

wdowieństwo, wyrównując w ten sposób stosunek liczebny jednej płci do drugiej.

Przechodząc jednak do sprawy, która nas głównie zajmować powinna stawiam pytanie, czy w obecnej fazie rozwoju politycznego i społecznego w Rosyi można spodziewać się prędkiego i samodzielnego powstania ruchu socyalistycznego. Jak dotychczas niema żadnych objawów poważnej politycznej działalności w tym kierunku i w najbliższej przyszłości nic się nie zapowiada. Jednakże rozwój kapitalizmu, działając rozkładowo na obszczynę i drobną własność, powiększa tem samem szeregi właściwego proletaryatu, ze wzrostem zaś liczebnym zjawić się musi i poczucie odrębności interesów i świadomość klasowa.

Warunki te będą musiały bezwątpienia pchnąć robotnika rosyjskiego na nowe tory, lecz nie trzeba się łudzić, aby ruch ten popłynął od razu szerokiem korytem.

Agitacya socyalistyczna w Rosyi liczyć się musi również z poziomem umysłowym tutejszego robotnika, nie umiejącego prawie bez wyjątku ani czytać ani pisać; działać ona mogłaby tylko za pomocą żywego słowa, co przy tutejszych stosunkach politycznych jest zadaniem niesłychanie trudnem. Przytem Rosya nie posiada zupełnie tradycyi politycznego życia ani rewolucyjnej tradycyi, jak np. posiada ją Polska.

Polscy socyaliści pod zaborem rosyjskim, będąc w stosunkowo gorszych jeszcze warunkach od samej Rosyi potrafili jednak wytworzyć organizacyę i powołać do życia politycznego proletaryat i część inteligencyi. Tymczasem w Rosyi najoświeceńsze warstwy nie posiadają najmniejszego wykształcenia politycznego; ludzie kończący najwyższe zakłady naukowe wygłaszają o polityce zdania tak dziecinne i zarazem tak potworne, że uszom własnym nie chce się wierzyć.

Zdolność organizacyi, stowarzyszeń, owa karność, nie ślepa i poddańcza, która batem utrzymuje porządek niesfornej trzody, lecz społeczna karność, społeczna odpowiedzialność jednych względem drugich w gromadzie, są to rzeczy nie znane tutaj zupełnie, rzeczy, które dopiero powstać i wyrobić się muszą. Idea socyalistyczna tu i owdzie błąka się i majaczy w kilku głowach tak zwanych „inteligentów", ale często skażona szowinizmem narodowym, martwa i bezpłodna, jak ziarno rzucone na pustyni.

Jeżeli przeto agitacya socyalistyczna napotykać musi w Rosyi większe niż gdziekolwiekindziej przeszkody, to z drugiej strony i o zdolnych agitatorów nie łatwo. Skąd że bowiem spływać ma ten „duch święty" każdego ruchu? Nie wyda ich sama klasa robotnicza, bo to olbrzym drzemiący i ciemny, nie wyda tak łatwo proletaryat inteligentny, bo niema w nim ludzi politycznie wyrobionych.

Podług tego, co powiedziałem wyżej, kto wie, czy kiedyś socyaliści polscy z pod zaboru rosyjskiego nie będą musieli, wzmógłszy się na siłach, podjąć się męczeńskiej roli organizowania proletaryatu rosyjskiego? Tymczasem bądźmy cierpliwi, może się oni sami wezmą do pracy.....

Zatem prawdopodobnie długo jeszcze wyglądać będziemy musieli chwili przebudzenia się mas w Rosyi, gdyż reakcyjne zastępy ludu rosyjskiego stanowią podstawę despotyzmu w Rosyi, a ich zrewolucyonizowanie dałoby nam nowego sprzymierzeńca w walce z potworem, który się zowie „caratem rosyjskim".

Nieznajomy.

* * *

Tajny dokument żandarmski

Wydawnictwo „Fundusz wolnej prasy rosyjskiej" rozesłało do różnych gazet polskich, w tej liczbie i do naszej, następujący ciekawy dokument, będący instrukcyą, wydaną przez kijowskiego jenerała żandarmeryi, Nowickiego, jakiemuś jego ajentowi w Galicyi. W jaki sposób ten dokument dostał się do rąk F. W. P. R. tego oczywiście nie dowiadujemy się, ale poprzedzony on jest następującą uwagą redakcyi: dnia 1 lipca r. b. została podobno oddzielona cała Rosya Południowa, Kongresówka i Kaukaz od gubernii północnych państwa pod względem organizacyi policyi tajnej i cała ta przestrzeń oddana została pod zwierzchnictwo p. Nowickiego. Ten postanowił sobie za zadanie wykrycie stosunków wewnętrznych organizacyi polskich, rozdmuchanie aresztu „sokołów" odeskich oraz ich styczności z takiemiż kółkami zagranicznemi — do rozmiarów groźnego sprzysiężenia, wreszcie ściągnięcie, pod jakimkolwiek pretekstem, do Rosyi dwudziestu pięciu osób, w celu ich zaaresztowania. To ostatnie szczególnie jest charakterystyczne, wobec manifestu carskiego, dozwalającego łaskawie grzesznikom nawróconym podawać prośby o przebaczenie i prawo powrotu. By stwierdzić autentyczność dokumentu wyd. F. W. P. R. podaje część jego w autografie.

Oto jego brzmienie:

Instrukcya

1) Śledzić i komunikować o wszelkich większych przedsięwzięciach rewolucyonistów w Galicyi, we Lwowie i Krakowie.

2) Zwrócić szczególniejszą uwagę na zwiększoną działalność rewolucyjną, skierowaną przeciwko Rosyi, jak rewolucyonistów, tak również polskich związków, partyi i emigrantów; komunikować o tem szczegółowo z wymienieniem osób, miejsca ich obecnego pobytu i wyjazdu z celami politycznymi, oraz wskazaniem tych ostatnich.

3) Dowiedzieć się o wybitnych rewolucyonistach, działających przeważnie w obrębie Galicyi, i wskazać na nich, rewolucyonistów kierunku socyaldemokratycznego z odcieniem ukrainofilskim tudzież najbliższych ich pomocników w Galicyi, jako też w Rosyi, gotowych na usługi wszystkich grup rewolucyjnych, bez różnicy kierunku, między innemi zaś polskiej grupy i związku.

4) Pozyskać i zakomunikować wskazówki co do stosunków rewolucyonistów galicyjskich z ich współwyznawcami wewnątrz Rosyi zwłaszcza zaś w Królestwie Polskiem.

5) Ogólne baczenie na działania rewolucyonistów galicyjskich i wogóle rosyjskich emigrantów, przedostających się tajnemi drogami z Galicyi na terytoryum rosyjskie.

6) Uprzedzenie zamiarów terorystów przez natychmiastowe donoszenie o przygotowanym przez terorystów fakcie z wymienieniem osób, które się podjęły wykonania, udających się do Rosyi przez granicę, oraz ich pomocników, mieszkających w obrębie Rosyi.

7) O osobach nielegalnych, mieszkających zagranicą i udających się do Rosyi z wymienieniem nazwisk i imion, pod któremi mieszkają zagranicą i pod któremi udają się do Rosyi.

8) O obecnem położeniu spraw w Królestwie Polskiem, przeważnie w Warszawie i Wilnie, podług informacyi działaczy zagranicznych, utrzymujących stosunki o charakterze rewolucyjnym z polakami, mieszkającymi w Rosyi.

9) O udzielaniu wiadomości co do dostarczania do Rosyi przez granicę drogą tajną kontrabandy politycznej.

10) zapewnić sobie stałe stosunki z Lwowem i być ciągle „au courant" rewolucyjnych przedsięwzięć kółka Iwana Franko.

11) Ruch polsko-patryotyczny ciekawy jest o tyle, o ile wyraża się w czynnych przedsięwzięciach rewolucyjnych, tyczących się Rosyi, oraz w organizacyi związ-

zków tajnych w obrębie Królestwa Polskiego i sąsiednich gubernii.

12) Główna uwaga winna być zwróconą na ruch socyalno-rewolucyjny we wszelkich jego objawach, a zwłaszcza na działaczy „Proletaryatu", do którego programu wchodzi teror.

Spis emigrantów, których dobrze byłoby „dostać"

1) Wasiljew, Antoni syn Antoniego, syn artystki Anny Piotrowny Wasiljewoj, wychowywał się w Aleksandrowskim Korpusie Kadetów, w Instytucie Górniczym, mieszkał w Petersburgu, był blizkim znajomym hrabiego Jerzego Tołstoja.

2) Burcew, Włodzimierz, syn Leona.

3) Kahan (Kohan), Eliasz. mieszka w Paryżu, po laje się za inżyniera.

4) Grankowski, Konstanty. syn Bolesława, syn szlachcica, uczeń 1-ego gimnazyum moskiewskiego, charkowskiego Instytutu Weterynaryjnego, w roku 1890 wydalony z charkowskiego Instytutu Weterynaryjnego za rozruchy; w roku 1890 wyjechał za paszportem charkowskiego gubernatora do kolegi swego, Sergiusza Karceli, do Lwowa, gdzie wstąpił do uniwersytetu lwowskiego.

W N. 5 czasopisma „Free Russia" r. 1893 umieszczony jest protest w imieniu 32 emigrantów, mieszkających w Zurychu. zwrócony do obywateli amerykańskich z powodu traktatu o wydawanie przestępców, zawartego między Rosyą a Stanami Zjednoczonymi; pod tym protestem są dwa podpisy: K. Grankowski—przewodniczący, i R. Mielczarski—sekretarz. Grankowski może mieć paszport i mieszkać pod nazwiskiem Icka Śpiwaka.

5) Kaszyncew, Jan, syn Mikołaja.

6) Łazarew, Jerzy, syn Jerzego.

7) Kucyj, Chaim, (Salomon) — z kółka Burcewa, blizki znajomy Grankowskiego, z którym mieszkał w Wiedniu, człowiek o wielkiej erudycyi i wykształceniu filozoficznem; 27 — 30 lat.

8) Soskis, Mejer, Dawid, syn Wulfa, żyd z Berdyczowa.

9) Lewentis Srul, poddany turecki, mieszkał w Jałcie, Teodozyi, wyjechał do Szwajcaryi, student politechniki zurychskiej, wypędzony ze Szwajcaryi, mieszka w Paryżu.

10) Perazycz, Włodzimierz, syn Dawida, serb, poddany czarnogórski, wychowywał się w instytucie charkowskim, ma paszport bulgarski, studyuje sposoby robienia materyi wybuchowych.

11) Szyszko, Leonid, syn Emanuela.

12) Stiepanow, Eugeniusz, syn Dymitrego, przybiera nazwisko Orłowskiego, przyjaciel Kaszyncewa, student uniwersytetu kijowskiego.

13) Tiepłow, Aleksy, syn Leona, nazywał się Lwowem, student petersburskiego Instytutu Technologicznego, żonaty z poddaną szwajcarską Maryą-Luizą, córką Henryka Liardon, w Paryżu przygotowywał aparaty wybuchowe.

14) Budzyńska, Justyna-Wanda, córka Alfonsa, lekarza weterynaryjnego, kobieta-lekarz paryskiej szkoły medycznej, urodzona w Suwałkach, mieszkała w Łomży.

15) Schulmeister, Efrem, syn Mendla, mieszczanin grodzieński, mieszka w Paryżu, gdzie zarządza interesami „Funduszu Wolnej Prasy Rosyjskiej w Londynie".

16) Buraczewski, Józef, syn Kazimierza, mieszkał w Zurychu, były student petersburskiego Instytutu Technologicznego, zajmuje się wysyłaniem do Rosyi wydawnictw rewolucyjnych.

17) Buraczewska, Stanisława Marya Agata, córka Włodzimierza, z domu Pietkiewicz, żona Józefa Buraczewskiego.

18) Debagorio-Mokryjewicz, Włodzimierz, syn Karpa.

19) Masłow-Stokoz, syn Pawła z Konotopu gub. czernichowskiej, mieszkał w Genewie.

20) Wilski, Jan, syn Daniela, szlachcic warszawski.

21) Mielczarski, Romuald, syn Szymona. były uczeń gimnazyum warszawskiego

22) Pietrasiewicz, Stefan, syn Stanisława, student charkowskiego Instytutu Technologicznego.

23) Przybyszewski J., poddany pruski.

24) Podlewski.

25) Hermidor, Mojżesz.

Wyjątek z listu Nowickiego

„Bez wątpienia wiesz Pan o naszem kółku polskiem i związku „Sokół", dążącem do naszych (?) narodowo-politycznych celów, oraz o rozgałęzieniach jego w wielkich miastach naszych — Odesie, Kijowie itd. Otóż zajmują mnie sokoli odescy i kijowscy, a również i w innych miastach; grupę fotograficzną, przedstawiającą cały skład komitetu „Sokołów Odeskich" posłano latem tego roku do Lwowa na wystawę polską i — przy pomocy sekretarza towarzystwa „Lwowski Sokół", Dra Fiszera, wystawiono w osobnej witrynie razem z grupami innych zagranicznych i rosyjskich „Polskich Sokołów". Proszę więc Pana najusilniej poinformować mnie co do powyższego, a zwłaszcza co do sokołów kijowskich, tudzież: a) uważnie obejrzyć na wystawie witrynę fotografii „Polskich Sokołów" w celu wyjaśnienia, z jakich mianowicie miast Rosyi — oprócz Odesy — wysłano tam grupy fotograficzne b) kup Pan po 1 egz. wzmiankowanych fotografii i wyszlij mi; nie może to kosstować drogo i nie sprawi Panu ambarasu, zresztą zwrócę Panu wydatki. Naturalnie, pożądanem byłoby dla mnie wiedzieć i nazwiska osób, przedstawionych na fotografii. Bardzo będę Panu wdzięczny i obowiązany za wykonanie tego polecenia.

„Prócz tego, jako ciekawego, interesują mnie jeszcze wiadomości o „Towarzys wie Bratniej Pomocy" studentów agronomii w Dublanach, w Galicyi, o towarzystwie zwanem „Zjednoczone Towarzystwa Młodzieży Polskiej" i o dublańskiej grupie „Zjednoczonych Towarzystw Młodzieży Polskiej", również o towarzystwie „Lutnia", „Piłka", „Opieka nad młodzieżą" i sokole gniazda gimnastyczne.

Nader wdzięczny Panu będzie

zawsze gotowy do usług

B. Nowicki

Lipki, Lewaszowska.

Jeżeli dokument powyższy jest prawdziwy i wyd. F. W. P. R. nie zostało wprowadzone w błąd, to dziwić się wprost należy głupocie szpiclów rosyjskich. Dotychczas palmę pod tym względem trzymała prokuratorya austryacka która to w r. 1879 wykryła „Międzynarodówkę" z Ławrowem na czele i dwoma „naczelnikami podpartyi" — Tkaczowem i Dragomanowem, a niedawno usiłowała przedstawić jako jedną całość niewinne studenckie stowarzyszenie i b. partyę Proletaryat. Teraz musielibyśmy przypuścić, iż wszechpotężny „III wydział kancelaryi jego cesarskiej mości" również jest ograniczony. Co prawda dotychczas fakty zupełnie co innego pokazywały. Żandarmerya umiała doskonale rozróżnić u nas zarówno kierunki rewolucyjne, jak i jednostki co do stopnia ich „przestępstwa", i jeżeli, pomimo tego, nieraz niewinni ludzie byli srogo karani, to w grę wchodziły tu inne względy, jak np.: pobudki osobistej zemsty lub nienawiści żandarmów względem więźnia itp. łajdactwa, które kwitną bujnie pod pokrywą despotyzmu carskiego.

Każdy socyalista polski, przebywający zagranicą i i jako tako wtajemniczony w życie wewnętrzne organizacyi, zauważy odrazu na jak fałszywych wiadomościach opiera jen. Nowicki swoje instrukcye. Większa część,

jeżeli nie wszystkie osoby, wymienione w powyższym spisie. *żadnego* udziału nie biorą w działalności spiskowej i są zupełnie niewinnemi, a jeżeli ich nazwiska ciekawe są dla nas, to dla tego, że pozwalają one domyślić się, na podstawie jakich danych szpicle mogli dojść do podobnie idyotycznych wniosków, i stanowią użyteczną naukę dla naszej publiczności, jeżdżącej zagranicę z zamiarem spokojnego powrócenia do kraju po odbytych studyach lub po ukończonej podróży.

Co się zaś tyczy rosyjskich emigrantów, których jen. N. chciałby dostać w swoje łapy, to nie możemy w prawdzie orzec czegoś z zupełną znajomością rzeczy, ale zdaje nam się, że turcy i serbowie, których ów ajent wykrył swym „bacznym wzrokiem", nie stanowią chyba śmietanki rewolucyi rosyjskiej.

Ale tu nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Za czasów istnienia Narodnej Woli niechętni oskarżali tę partyę o rozmyślne urządzenie „nieporządków studenckich", z machiawelskim zamiarem skompromitowania jakajwiększej ilości młodzieży i rzucenia jej w objęcia rewolucyi. Rzeczywistość wykazała cały fałsz podobnego twierdzenia. Otoż dziś przypuszczać by należało, że policya rzeczywiście uważa liczbę emigrantów za niewystarczającą i chce skłonić ludzi spokojnych do wejścia na drogę rewolucyi, uznając je bez żadnych powodów za osoby podejrzane i niebezpieczne Nie będziemy jej w tem naśladowali, i chociaż nie możemy dawać żadnych rad osobom wymienionym przez jen. N., ale sądzimy, że zbyt poważnie brać całego dokumentu nie można.

* * *

Rozruchy uniwersyteckie

Kijów, w grudniu. — Śmierć wielkiego „Pokojowca"*) odezwała się i w naszym uniwersytecie. Najprzód zebrano nas i ogłoszono, że mamy prawo nosić żałobę po najlepszym z monarchów, który tak starał się usunąć z pośród nas wszelkie zarażone owce. Rzecz naturalna, że gorliwi pokupowali wstążki i noszą je do tego czasu, mniej zaś gorliwi, pociągnięci przez ogół, początkowo nosili takowe, obecnie zaś zupełnie zaprzestali to czynić. W dalszym ciągu zjawiła się kwestya wianka na trumnę dla zmarłego Aleksandra III. Paru studentów, którzy w przyszłości mają nadzieję zająć fotele ministeryalne, zażądało od inspekcyi ogłoszenia o zbieraniu składek na ów wianek. Ogłoszono i po jakichś 2 tygodniach zebrano dwieście kilkadziesiąt rubli; część dawała z patryotyzmu, a większość ze... strachu. Pewnego dnia, gdy już składki zaczęto wnosić, tłum studentów zebrał się (wypadkowo) przed drzwiami inspekcyi; korzystając ze sposobności jeden ze studentów odezwał się w te słowa: „Koledzy! Proponuję pieniądze zebrane na wianek przeznaczyć na szkołę ludową imienia Aleksandra III." Dostał za to huczne brawo, a inspektor zauważył, że chyba nie uda się zebrać tyle, by starczyło na szkołę.

W rezultacie skończyło się na kupnie wianka i wyjeździe z takowym 2 studentów (Amosowa, synka jeneralskiego, i Orszawo-Oraczewskiego) IV kursu prawa z inspektorem do Petersburga dla położenia wianka na trumnie. Kilka dni temu, po wykładzie jednego z bardziej zdolnych profesorów tutejszego uniwersytetu, który czyta w największem audytoryum i którego słucha kilkuset studentów, zamknięto drzwi audytoryum i jeden ze studentów zwrócił się do kolegów: „proponuję zebrać się we wtorek (11/XII n. st) przed drzwiami inspekcyi, aby wyrazić swoje niezadowolenie z powodu smutnego faktu kupna wianka." Prócz tego wygłoszono wiele mów, a t. zw. Subika (pomocnik inspektora), który był wszedł do audytoryum, bardzo grzecznie wyproszono (literalnie) za drzwi i takowe zamknięto.

Tegoż samego dnia na korytarzu uniwersyteckim zjawiło się ogłoszenie tej treści: „Profesorowie Czirjew i Sikorski*) i ich godni asystenci Amosow i Orszawo-Oraczewski w każdym czasie dnia i nocy szczepią bezpłatnie zarazki patryotyzmu." Nim zdarto to ogłoszenie, masa studentów zdążyła je przeczytać.

We wtorek (11 grudnia) wrzenie było pomiędzy studentami ogromne, tembardziej, że po mieście mówiono o zbieraniu się kozaków w sąsiednim yrkule. Cała sprawa odbyła się jednak względnie spokojnie gdyż każdy kurs i wydział odbył swoje zebranie oddzielnie, przyczem postanowiono: Zażądać od obu studentów dobrowolnego usunięcia się z uniwersytetu, na wypadek zaś, gdyby się nie zgodzili, wywrzeć nacisk na inspekcyę, aby ich usunęła na tej zasadzie, że nieprawnie pojechali do Petersburga w imieniu studentów, gdyż nikt ich do tego nie upoważniał; ponieważ jednak możliwą jest rzeczą. że inspekcya nie zechce ich usunąć, wtedy pozostaje ogólna infamia, broń jeszcze nie tak stępiona w Kijowie, jak w Warszawie.

Charakterystycznem jest, że całą tę sprawę najgoręcej biorą „młodzi", świeżo wypuszczeni z gimnazyum studenci i ci żądają nieledwie presyi na inspekcyę i wogóle stanowią lewicę i to skrajną. Ze starszych większość uważa, że powód jest zbyt błahy, aby wywoływać nieporządki uniwersyteckie, gdyż przy tej sposobności można utracić wiele swobód, jakie udało się zdobyć.

Ostatecznie we środę (12 grudnia) starostowie**) kursów w liczbie kilkunastu wyrazili w imieniu uniwersytetu swoje niezadowolenie z powodu wysłania bez mandatu ze strony kolegów 2 studentów jednemu z pomocników inspektora, na co otrzymali odpowiedź treści następującej: „zmuszony jestem przełknąć tę pigułkę, ale zaczekam powrotu inspektora z Petersburga i podzielę się z nim."

Wogóle biorąc, inspekcya w całej sprawie zachowała się nader taktownie, sama nie proponowała kupna wianka, lecz przyparta przez wiernych poddanych do muru musiała się zgodzić.

Pierwszy kurs medycyny już od miesiąca nie chodzi na wykłady chemii, gdyż profesor zachowywał się źle względem studentów i nie przygotowywał się do wykładu. Czem się to skończy, niewiadomo; studenci żądają usunięcia profesora Barziłowskiego, lub przynajmniej... przeproszenia całego kursu i wytłomaczenia swego postępowania.

Ponieważ wszystkie uniwersytety rosyjskie mają zamiar żądać przywrócenia dawnych praw i spodziewanym jest tutaj przyjazd studentów z innych uniwersytetów w celu obrad, więc żandarmerya z Nowickim na czele każdego studenta, przyjeżdżającego koleją, aresztuje. Zdarzyło się nawet parę wypadków aresztowania studentów miejscowych.

Na pierwszym kursie medycyny jeden ze studentów zaproponował zbieranie składek na przestępców politycznych wobec całego audytoryum. W dwa czy trzy dni już go nie było w gronie kolegów, gdyż został

*) Dokładny przekład rosyjskiego wyrazu „mirotworec".

*) Czirjew — znany filolog — napisał artykuł przeciwko Zacharinowi, dowodząc, że cesarz powinien być staranniej leczony, a Sikorski na wykładzie psychiatryi dowodził, że jedną z przyczyn śmierci Aleksandra III było przeciążenie pracą umysłową!

**) Starostów wybiera każdy kurs z pomiędzy siebie; są oni przedstawicielami interesów i potrzeb kursu przed profesorami, układają porządek zajęć w laboratoryach etc. Jest to instytucya uznana przez władzę.

aresztowany wraz ze swym współlokatorem, również studentem (Tałatajew i Samojłow). Jest to niewątpliwy dowód istnienia szpiegów między studentami.

W czasie wakacyi kilku uczniów tutejszych gimnazyów wraz ze studentami wyjechało na wieś i wynająwszy dwie chaty, spędziło tam całe lato. Gdy wrócili do Kijowa, wydalono uczniów z gimnazyum, a studentów aresztowano; obecnie są wolni.

Prócz tego aresztowano przeszło 30 osób za urządzanie odczytów dla ludu. Obecnie siedzi jeszcze kilku mężczyzn.

Na razie tę tylko wiązankę faktów jestem w stanie Wam przesłać; może w przyszłości znajdzie się więcej i bardziej interesujących.

s.

* * *

Z innego źródła dostaliśmy następujące szczegóły: Sprawa z prof. Barziłowskim skończyła się zwycięstwem studentów; niezadowolenie przeciwko niemu pochodziło stąd, że 1) zachowywał się on niestosownie na wykładach, 2) nie przygotowywał się wcale do takowych, 3) „obciął“ podczas egzaminów roku zeszłego 72 % zdających egzamina studentów. Początkowo nie wszyscy studenci byli zdecydowani do solidarnego wystąpienia przeciwko B., ale niezadowolonym przyszła w pomoc jedna okoliczność: oto na zebraniu, które nieznaczną większością uchwaliło nieuczęszczanie na wykłady B., znalazł się pewien ptaszek na tyle czelny, że oświadczył swą niezłomną wolę korzystania ze światła nauki p. B., wbrew uchwale większości. Zagrożono mu kijami. Pogróżka ta prawdopodobnie nie byłaby wykonana, ale ów student, przerażony, udał się pod opiekę policyi i zawiadomił ją o całym fakcie. Za to został wyrokiem sądu studenckiego wydalony z uniwersytetu. Sąd ten nie jest przez uniwersytet oficyalnie uznany, ale ma swoje znaczenie, gdyż inspekcya faktycznie stosuje się do jego wyroków. Po tym terorystycznym środku i pod wpływem oburzenia, wywołanego paskudnym czynem barziłowszczyka opozycya została zgnieciona i wszyscy zastosowali się ściśle do uchwały zebrania, wyżej wymienionego.

Wkrótce potem studenci całego uniwersytetu poprosili medyków I semestru o zgodzenie się z B. „dla uniknięcia nieporządków w całym uniwersytecie“ (!). Ci na to przystali, ale zażądali, by 1) przeprosił publicznie całe audytoryum, 2) przygotowywał się do wykładów, 3) obiecał być bezstronnym egzaminatorem, 4) naznaczył egzamina na luty. B. w odpowiedzi oświadczył, że przepraszać nie będzie, ale obiecuje stawiać stopnie zadawalniające (t. zw. trójki) wszystkim, choćby nic nie umieli, a do wykładów będzie się odtąd przygotowywał porządnie, gdyż kończy swą dysertacyę doktorską, która zabierała mu dużo czasu. Perspektywa otrzymywania trójek bez pracy nie zadowolniła jednak studentów i, w dalszym ciągu, audytoryum było puste. Ostatecznie rada uniwersytecka zauważyła jednak, że nie wypada jej bronić zbyt wytrwale profesora, który nie spełniał swych obowiązków, ustąpiła przeto i postanowiła: 1) zaliczyć studentom semestr, który stracili nie ze swej winy, byle złożyli repetycyę z anatomii, 2) mianować drugiego profesora chemii i pozostawić do woli studentów uczęszczanie na wykłady tego lub B. Zatem studenci zwyciężyli, a sprawa ich stanie zupełnie dobrze, jeżeli nie znajdzie się nawet 3, którzy by się zapisali na kurs B., gdyż wtedy nie będzie on wcale mógł wykładać.

* * *

Rozruchy w Moskwie. — Po 4 latach spokoju uniwersytet moskiewski doczekał się rozruchów, jeżeli można podobny wyraz zastosować do tego, co zaszło w Moskwie w połowie grudnia. Faktyczny przebieg sprawy był następujący: Dnia 30 listopada (st. st.) został wygwizdany przez słuchaczy profesor Kluczewski za to, że wychwalał panowanie zmarłego cara; wkrótce potem władza uniwersytecka ukarała 10 studentów za ową manifestacyę, przyczem, jak zwykle, przyczepiła się do pierwszych lepszych. Wskutek tego studenci wszystkich kursów wysłali do władzy deputacyę z prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy i zmienienie wyroku. W oczekiwaniu na odpowiedź zebrała się gromada studentów w ogrodzie uniwersyteckim. Nagle zjawiła się policya i dwa szwadrony żandarmów i okrążyły „schodkę“. Studenci tłómaczyli policyi, że nie mieli bynajmniej zamiaru urządzania demonstracyi i chcieli się rozejść, ale nie puszczono ich przez całe dwie godziny. Zaś w nocy tego samego dnia zaaresztowano przeszło stu studentów i, wkrótce potem, wywieziono 44 z pomiędzy nich i zakazano im przebywać w miastach uniwersyteckich w ciągu 3 lat.

Mamy zatem jeszcze jeden czyn dzikiego gwałtu i bezprawia policyjnego, na które każdy „obywatel“ państwa rosyjskiego codziennie jest wystawiony. Z pomiędzy owych 100 aresztowanych większa część nie była ani na lekcyi profesora K., ani w ogrodzie podczas rzekomej demonstracyi, pomimo tego ucierpiała nie mniej od swych towarzyszy, występnych w oczach prawa. Już jedno to powinnoby wywołać wśród ludzi, dążących do swobody w Rosyi, współczucie dla ofiar, nie mówiąc o tem, że demonstracya, skierowana przeciwko profesorowi - reakcyoniście, z powszechnym poklaskiem spotkać by się powinna. Tymczasem w rzeczywistości, nie tylko nic podobnego nie było, ale, przeciwnie, cały przebieg sprawy wykazuje niesłychany wzrost zobojętnienia politycznego i nastrój wprost reakcyjny wśród większości studenteryi uniwersytetu moskiewskiego.

Powiedzmy najprzód, że studenci moskiewscy zorganizowani są w t. zw. *ziemlaczestwa* t. j. grupy, pochodzące z tego samego gimnazyum. Grupy te wybierają po jednym przedstawicielu i ci stanowią Radę Związkową Ziemlaczestw; organizacya jest oczywiście tajną, jakkolwiek władze uniwersyteckie doskonale o niej wiedzą i często wchodzą z nią w stosunki. Otóż ta Rada Związkowa, w odezwie, wystosowanej do studentów i datowanej z dnia 3-go grudnia st. st., w pocieszny sposób stara się wytłómaczyć, że studenci bynajmniej nie mieli zamiaru urządzania demonstracyi, że policya zatrzymała ich w ogrodzie uniwersyteckim i że ona to właściwie urządziła demonstracyę, a nawet po rozejściu się studentów stała długo na ulicy, „wywołując w ten sposób wśród przechodniów gawędy o tem, że studenci buntują się“ (wszystkie miejsca, oznaczone cudzysłowami, wyjęte są dosłownie z odezw Rady Związkowej).

„W ciągu 4 lat nie było rozruchów w uniwersytecie. Zorganizowana część studentów ze wszystkich sił starała się na drodze pokojowej załagadzać nieporozumienia i bronić praw studenckich bez uciekania się do środków gwałtownych. Władza uniwersytecka musiała rachować się ze zdaniem organizacyi i nie potrzebowała żałować tego. Dziś, gdy policya i żandarmerya jawnie starają się wywołać rozruchy, gdy grunt dla takowych został przygotowany przez wypadki, niezależne od woli studentów, organizacya studencka gotowa jest przy pomocy wszelkich środków nie dopuścić do starcia. Prosi ona studentów, by nie przestali panować nad sobą, nie dozwolili policyi związać studentom rąk i wystawić ich w oczach społeczeństwa i *rządu*, jako zgraję lekkomyślnych wichrzycieli (*smutianow*)“. Takie są słowa odezwy z d. 3-go grudnia. Następna odezwa, wydana w 2 dni potem, zaczyna się od słów: „Związek Ziemlaczestw nie raz już wypowiadał swe poglądy na rozruchy studenckie. Zgodnie z tymi poglądami Związek powstrzymywał się od wypowiadania swych zdań w formie burzliwych demonstracyi i manifestacyi“;

potem następuje opis zajścia z władzą i policyą, który kończy się zapewnieniem, że R. Z. „otrzymała od profesorów i pewnych grup społecznych obietnicę skarżenia się przed odpowiedniemi władzami na samowolę policyi“, wskutek tego R. Z. prosi ponownie studentów o niewszczynanie rozruchów. Dla dokładności dodajmy, że na wypadek nieudania się kroków powyższych, R. Z. obiecuje zająć się zorganizowaniem „burzliwych demonstracyi“ — co oczywiście nie nastąpiło.

Żeby nie myślano, że ten ultra - lojalizm stanowi wyłączną cechę R. Z., zacytujemy jeszcze ustęp z protokułu posiedzenia studentów aresztowanych, które zostało dozwolone przez władze, widocznie wiedzące dokładnie, z kim mają do czynienia. Uchwała powyższego posiedzenia uznaje widocznie postępowanie R. Z. za naganne i karci je następującemi zapytaniami i rezolucyami: „1) Z czyjej inicyatywy nastąpiła demonstracya, czy prowokatorów, czy członków Związku, czy zapaleńców? — 2) R. Z. nie przedsięwzięła wszystkich środków, koniecznych dla usunięcia demonstracyi. — 3) Komisya Sądowa (jest to organizacya studencka, zajmująca się rozpatrywaniem spraw honorowych, postępków hańbiących itp.) przerwała, bez jakichkolwiek przyczyn, śledztwo w sprawie z Kluczewskim. — 4) Stwierdza się brak dyscypliny w Związku, wyrażający się w tem np., że urzędnicy Zw. brali udział w demonstracyi przeciwko Kluczewskiemu“. Na zarzuty powyższe R. Z. nie znajduje innej odpowiedzi, jak tylko tę, że „demonstracya na lekcyi prof. K. była rzeczą niespodziewaną dla członków Z. i nie zależała od nich i że z pomiędzy nielicznych członków R. Z. i Komisyi Sąd., którzy byli na niej obecni, wszyscy, oprócz jednego, starali się jej sprzeciwić“.

Ani socyaliści rosyjscy, ani my nie byliśmy nigdy wielbicielami t. zw. rozruchów studenckich, powtarzających się od czasu do czasu na uniwersytetach rosyjskich. Ale jeśli odnosiliśmy się do nich krytycznie, to bynajmniej nie dlatego, że „rujnują one młode siły, które by mogły służyć z pożytkiem społeczeństwu“, jak się wyrażają nasi filistrzy. Gdzie drwa rąbią, tam trzaski lecą i, gdyby studenci rosyjscy byli rzeczywiście elementem opozycyjnym, a nawet, jak niektórzy sądzą, socyalistycznym, to musieliby oni, na równi z innymi elementami opozycyjnymi, narażać swój byt w walce z rządem. Ale właśnie rozruchy studenckie prawie nigdy nie były skierowane przeciwko rządowi, lecz, z nielicznymi wyjątkami, przeciwko jego sługom, i to zwykle bardzo podrzędnym. Najhaniebniejsze rozporządzenia rządowe, skierowane przeciwko klasie robotniczej, swobodzie słowa i druku, instytucyom autonomicznym, istniejącym w Rosyi (t. zw. *ziemstwa*), narodowościom obcym, wreszcie sama zmiana ustaw uniwersyteckich, która cofnęła Rosyę pod względem wyższego nauczania do czasów mikołajowskich — wszystko to uszło rządowi bezkarnie, ale niech no gdzieś jakiś pedel lub inspektor obrazi studenta, a wnet cała młodzież zrywa się na nogi i we wszystkich uniwersytetach następują „rozruchy“, ze znanym wynikiem. Otóż wynik ten nie mógł być inny, gdyż trudno, żeby jakakolwiek klasa społeczna lub partya polityczna mogła silnie przyjąć do serca te stosunkowo błahe sprawy, które wydają się studentom niesłychanie ważnemi.

Jeżeli zatem branie udziału członków organizacyi socyalistycznych w rozruchach było nieraz wprost uważane za rzecz szkodliwą a zwykle za zbyteczną, to dlatego, że siły ich mogły być zużytkowane stokroć lepiej na innem polu. Tu zaś mamy zupełnie inne zjawisko. Studenterya moskiewska jest zasadniczo przeciwna zarówno rozruchom, jak i wszelkiemu zajmowaniu się rzeczami, nie wchodzącemi w zakres spraw czysto studenckich. Jeżeli zatem dawniej rosyjska masa studencka wahała się, według słów poety, czy ma „zniszczyć państwo, czy pobić inspektora?“ — to teraz kwituje ona z obu tych zadań. Widocznie proces przenikania się młodzieży ideałami burżurzyjnymi starszych, który u nas doszedł do swego szczytu w Poznańskiem, objął większość studenteryi w Galicyi, a w zaborze rosyjskim robi szybkie postępy, zaczyna przenikać i do większości młodzieży rosyjskiej. Chociaż zatem powtarzanie się „rozruchów“ w przyszłości nie jest jeszcze wykluczonem i nie należy sądzić o wszystkich studentach rosyjskich według wypadków moskiewskich, to w każdym razie są one objawem znamiennym.

Z KRAJU I O KRAJU

Wyjaśnienie

Polska Partya Socyalistyczna wydaje wiele rozmaitych druków, które rozchodzą się szeroko, a wpływ wydawnictw, jak i każdego drukowanego słowa, na rozmaitych ludzi może być różny. Wiadomo, np. że są teorye Marksa i marksiści, jest Darwin i zwolennicy jego, darwiniści. Tacy uczniowie i następcy rozumieją zwykle naukę swoich mistrzów w rozmaity i częstokroć całkiem odmienny sposób. Podobnież i nasze wydawnictwa i wypowiedziane w nich zdania może ktoś sobie tłomaczyć fałszywie, partya zaś o tem nic nie wie, odpowiedzialną za to nie jest i zaradzić temu nie może.

Dochodzą nas np. wiadomości z prowincyi o ludziach nazywających siebie członkami Pol. Partyi Socyal., którzy pomimo to jednak na robotniczem, klasowem stanowisku nie stoją, utarczek z fabrykantami nie popierają, a zajmują się jedynie rozpowszechnianiem wydawnictw patryotycznych z odcieniem socyalistycznym, lub nawet bez niego; w wypadku zaś gdy robotnicy, polegając na przyznawaniu się ich do Pol. Partyi Soc., udają się do nich o jaką pomoc, — odmawiają jej na tej podstawie, że robotnicy ci nie należą do ich partyi. Ponieważ wypadki takie mogą istnieć i w innych miejscach lub pojawiać się w przyszłości, dajemy więc tu parę słów wyjaśnienia.

Przedewszystkiem kogo uważać mamy za członka partyi czyli stronnictwa? W sprawie tej trzymamy się zasady, wypowiedzianej przez towarzyszy naszych galicyjskich: **członkiem partyi jest każdy, podzielający nasze zasady i działający w ich duchu.** Do partyi nieraz należą ludzie, o których organizacya partyjna może nawet nie wiedzieć, trzeba ich jednak odróżniać od członków organizacyi, spełniających pewne wyznaczone czynności.

Powszechnie jest wiadomo, że trudno znaleść dwóch ludzi, którzy by widzieli otaczające przedmioty jednakowo; jeden widzi je większe, drugi mniejsze, jeden odczuwa silniej pewne barwy, drugi słabiej. Podobnież rzecz się ma i z poglądami ludzkimi na rozmaite sprawy; niema takich dwóch ludzi, których by przekonania były zupełnie jednakowe, a wobec tego i przekonania członków jakiej bądź partyi muszą zawsze zawierać pewne różnice. Zachodzi więc pytanie, jak wielkie one być mogą?

Pewne różnice w poglądach nie tylko nie są szkodliwe dla partyi, ale nawet korzystne. Partya, której by członkowie wyznawali zupełnie jednakowe szablonowe przekonania, — byłaby jakąś skamieniałością, niezdolną do życia i rozwoju. „Demokracya socyalna jest ptakiem, który się ciągle pierzy“ — zawołał raz w parlamencie niemieckim głośny socyalista, Bebel. Rzeczywiście partya socyalistyczna musi ciągle rozwijać i uzupełniać swoje poglądy, przystosowywać je do nowych przejawów życiowych, a do tego potrze-

bną jest koniecznie pewna różnica zdań; trzeba, żeby ktoś najprzód zrobił jakieś spostrzeżenie, a następnie przekonał innych.

Różnice te jednak nie mogą przekraczać pewnej granicy, po za którą kończy się jednolita działalność partyi a rozpoczynają dążenia sprzeczne, nie mogą zatem przekraczać podstawowych zasad partyi, na których ona opiera swoje istnienie.

Zasady Pol. Partyi Socyalistycznej są znane. Partya nasza jest przedewszystkiem robotniczą, dążenia i żądania jej są wyrazem interesów klasy robotniczej; prowadzi ona walkę klasową z kapitalistami, zaprawia do niej i organizuje masy. Żąda ona niepodległości politycznej, bo tego wymaga interes klasowy robotników nie tylko polskich, lecz i robotników innych krajów, którzy przez swych przedstawicieli Engelsa, Liebknechta, Plechanowa z całego serca przyklasnęli naszym dążeniom w tym kierunku. Zdobyć zaś niepodległość zamierza przez i dla klasy roboczej drogą uświadomienia masy robotniczej. Dlatego też każde usiłowanie w tym kierunku, chociażby nawet z pominięciem haseł politycznych, każde starcie robotników z fabrykantami, uznajemy za fakt donioślejszy o wiele dla sprawy przyszłej wolności od najgłośniejszego krzykactwa patryotycznego, i gotowiśmy nieść pomoc bez względu na to, kto tę robotę prowadzi.

Z tego więc wynika, że za członków partyi naszej uważać można tylko tych, którzy dążą do niezależności politycznej dla klasy roboczej drogą klasowego jej uświadomienia, stroniący zaś od utarczek klasowych do partyi należeć nie mogą i są samozwańcami. Wygłaszane przez nich żądania swobód politycznych nie dowodzą wcale jedności z nami.

Ucisk polityczny i narodowy nie tylko klasie robotniczej daje się we znaki. Nawet kapitaliści, pomimo, iż gdy zachodzi tego potrzeba, w pokorze liżą łapę cara i proszą go o pomoc, niezadowoleni są z obecnego stanu i chcieliby zmian pewnych. O niepodległości politycznej marzą i przedstawiciele drobomieszczaństwa, i pojedyńczy ludzie, odczuwający głębiej brak swobody i poniżenie narodowe. Lecz wszyscy ci patryoci nie stoją na klasowem stanowisku proletaryatu, nie chcą spostrzegać rażących sprzeczności, istniejących w społeczeństwie klasowem. Wszyscy oni wzywają do „jedności" narodowej, nie do walki klasowej. Różnica więc między nami a patryotami jest wyraźną.

Zrobimy tu jeszcze jedno zastrzeżenie: wobec celowo rozpuszczanych kłamstw o nas, upraszamy uznawać za wydawnictwa nasze, tylko te broszury, które są podpisane przez partyę, lub które mieszczą odpowiednie zaznaczenia w tekście.

(Robotnik.)

* * *

Warszawa w listopadzie*). — Warsztat lakierniczy w fabryce Lilpopa et Rau nie należy do zarządu fabryki. Od dwóch lat prawie warsztat ten oddany został przedsiębiorcy prywatnemu p. Aleksandrowi Zajdlerowi, starszemu w zgromadzeniu lakierników. Zawarł on kontrakt, na mocy którego obowiązany jest wykonywać powierzone mu roboty w oznaczonym czasie. dając swój materyał i swoich ludzi. Otóż przedsiębiorca po objęciu warsztatu zatrudnił wielu małych chłopców a dorosłym płacę zniżył. Za wykończenie przez lakiernika zewnętrznej strony wagonu płacono 4 rs. 40 kop. Mało to, bo wypadło by zaledwie 70 kop. dziennie, ale, jak wszędzie. gdzie robotnicy pracują na akord, tak i tu było: pracowali przez niedziele i święta, w dnie powszednie do późnej nocy, i w ten sposób można było do robić się 18 rs. przez 2 tygodnie.

Stan taki trwał w przeciągu 2 lat prawie. W ostatnich czasach zarząd fabryki zamówił pewną ilość wagonów lepiej wykończonych, t. j. odpowiednio polakierowanych i wymagających więcej pracy. Tego już było za wiele. Przy nadludzkich wysiłkach nie można było więcej nad 12 — 15 rs. na pół miesiąca zarobić. Trzeba było złemu zaradzić. Wypłata fabryczna wypada około 1-go i 15-go każdego miesiąca. W sobotę d. 29 Września udano się do p. majstra z objaśnieniem, że płaca dotychczasowa jest zbyt małą i proszono o podwyżkę 60 kop. na wagonie, o 5 rs. za wagon. Nadmienić należy, że majster, chcąc sobie ułatwić wydawanie wypłat, podzielił lakierników na „brygady" i rachunki prowadził tylko z przedstawicielami brygad. Kiedy więc w poniedziałek dowiedziano się, że żadnych ustępstw nie zrobiono, przedstawiciele brygad postanowili zawiesić roboty. Majster nie chciał słyszeć nawet o żadnej podwyżce, a natomiast zagroził wydaleniem i policyą, ale już po obiedzie zwołał przedstawicieli i powtórnie zapytał, czego żądają. Tym razem robotnicy postawili już trudniejsze warunki: 1º) 6 rs. za wagon zwyczajny i 6 rs. 50 kop. za brekowy; 2º) nie robić w niedzielę; gdyby jednak wypadła konieczna po temu potrzeba, żądają zapłaty na lon niezależnie od akordu; 3º) zażądali praw, przysługujących robotnikom fabrycznym**), jako to; kasa pomocy dla chorych, lub szpital bezpłatny, apteka, doktór i felczer fabryczny, pomoc dia rodziny na wypadek śmierci itp.

Majster się aż zdziwił. „Bracia moi. powiada, nie wiecie, czego Wam się zachciewa! Prosiliście mnie w sobotę o 5 rubli za wagon, namyśliłem się, zgoda; chociaż ja na tem tracę, ale cóż robić? Teraz znowu żądacie 6 rs., na to zgodzić się nie mogę; gdybym miał tyle płacić, musiałbym sprzedać dom (a ma ich kilka) i Was bym nie zadowolnił, bo któż mi zaręczy, że za tydzień znowu nie przyjdzie Wam do głowy żądać podwyżki". „W sobotę *prosiliśmy*, dzisiaj *żądamy* — odpowiedziano mu — a jeżeli pan nie jesteś w możności płacić, proszę się z nami obliczyć". Następnego dnia, t. j. 2 października znowu to samo. Majster powiedział, że dyrektor fabryki kazał ich wydalić, jeżeli się nie zgodzą na 5 rs. (co nie było prawdą). Po długich targach, zgodził się wreszcie na żądaną cenę, gdyż warsztat dłużej stać nie mógł, ale chciał wydalić jednego z przedstawicieli brygad, robotnicy natomiast, nie tylko się nie zgodzili na to, ale zażądali, by ten sam robotnik został jedynym przedstawicielem ich i pośrednikiem między nimi i zwierzchnikami, gdyż wolą mieć do czynienia ze swoimi, niż znosić niegrzeczne obejście starszych. Nareszcie 3-go października majster, od którego żądali dostarczenia zamówień bez względu na to, co za przeszkody nie pozwalają mu dotrzymać zobowiązania, musiał ustąpić i na *wszystkie warunki robotników się zgodzić.*

Bezrobocie trwało $2^1/_2$ dnia i uwieńczyło się świetnymi skutkami.

* * *

Warszawa. w grudniu. — Jak rząd tłumi w uczącej się młodzieży wszelką swobodną myśl, dowodzi fakt następujący. W demonstracyi, urządzonej przez studentów w celu skłonienia władzy uniwer-

---

*) Korespondencya spóźniona *(przyp. Red.)*

**) Wskutek objęcia robót przez przedsiębiorcę, warsztat nie należał do zarządu fabryki i kierował się prawami, dotyczącemi przedsiębiorstw prywatnych: przestano wytrącać składkę do kasy oszczędności, odebrano marki fabryczne itp.

syteckiej do wydalenia z tutejszego uniwersytetu szpicla (i oszusta) Silbersteina, uczestniczyli nie tylko polacy, lecz i rosyanie. W kilka dni potem b. rektor wzywał uczestników, w tej liczbie i rosyan, do siebie, a od ostatnich żądał odpowiedzi na pytanie: czy brali udział w demonstracyi pod wpływem polaków, czy świadomie byli z innymi, czy też — przez ciekawość? Wogóle starał się on nadać demonstracyi charakter polityczny. Otóż ze wszystkich rosyan, biorących udział w demonstracyi, tylko jeden miał odwagę powiedzieć otwarcie, że działał zupełnie samodzielnie, wiedział, o co rzecz szła, i uznawał żądanie demonstrujących za słuszne. Reszta rosyan starała się „uniewinnić“ w różny sposób. To też ten jeden musiał odczuć niełaskę władzy w zupełnem tego słowa znaczeniu, a jako ubogiemu potrafiono mu ją wyrazić dobitnie. Tak więc — odmówiono mu stypendyum, podając za powód jego zachowanie się w owej sprawie; gdy zaś on podał na to zażalenie, w którem przytoczył motywy swego postąpienia, rektor chciał go oddać pod sąd, i jedynie dzięki wstawieniu się innych profesorów skończyło się na oddaniu go pod dozór. Nie dosyć tego: odjęto mu dość korzystną lekcyę w internacie rządowym i w ten sposób całkowicie pozbawiono środków utrzymania.

Tak rząd wychowuje sobie przyszłych członków warstw uprzywilejowanych. Tymczasem nasze — polskie — klasy posiadające dają codzień liczniejsze dowody, że wychowaniem wiernopoddańczem dobrze się przejęły. Domorośli nasi stańczycy na wszystkie strony węszą objawy „nowego kursu“ i podsycają w „społeczeństwie“ jaknajdziksze nadzieje na liberalne usposobienie nowego cara i przychylność jego dla polaków. I na czem że opierają te nadzieje? Jak wiadomo, Hurko nie przyjął samozwańczej „deputacyi“, ta więc udała się do Petersburga. Car przyjął ją jednocześnie z moskiewską i jeszcze jakąś, do polskiej „deputacyi“ przemawiał po francusku, był bardzo wzruszony i, ze strachu czy też wzruszenia, chwycił konwulsyjnie za rękę Wielopolskiego a potem Potockiego. „Deputacya“ była na ślubie, i Wielopolski — niósł koniec trenu carowej. Czyż to naszej arystokracyi nie wystarcza, by budować nadzieje na konstytucyę itd.?

Otóż do Warszawy zjechał Piltz i S-ka i w połączeniu z arystokracyą i burżuazyą przez kilka dni obradowali w redakcyi „Słowa“ nad wiernopoddańczymi adresami oraz nad urządzaniem demonstracyi. Roztrząsano także, w jaki sposób zapobiedz mogącej nastąpić kontrdemonstracyi. Współpracownik „Kraju“, p. Nestorowicz, na zebraniu publicznie zaproponował wprost „oddawać do rąk policyi urządzających kontrdemonstracyę“. W jednej z rezolucyi, przyjętych na zebraniach, mówi się: „ucisk rządowy jest przypadkowym i nie leży w programie rządu; polacy swem zachowaniem się sami go wywołują“. Puszczono w kurs wezwanie piśmienne (t. zw. kulę śnieżną), które każdy obowiązany był przepisać i dać znajomym. Zachęcało ono do oświetlenia okien w dniu imienin carskich. Postanowiono również wywoływać kilkakrotnie w teatrze, gdy muzyka z obowiązku grać będzie „Boże caria chrani“. Obawiano się jednak, że wezwanie to nie znajdzie dostatecznej ilości zwolenników, i dlatego rozpuszczono pogłoskę, że w dniu tym właśnie Hurko dostanie dymisyę, co rzeczywiście zrobiło wrażenie. Zastanawiano się tylko nad pytaniem, co zrobić, jeżeli ktoś w teatrze będzie gwizdał. Roztrzygnięto je w ten sposób: ponieważ zrobić to jedynie może szpieg Maryi Andriejewny, więc — wskazywać natychmiast policyi. Dzięki pogłoskom o dymisyi Hurki, w wielu domach rzeczywiście zapalono w oknach świece; zaś do teatru Wielkiego arystokracya i burżuazya zjawiły się masami, „panowie“ i „panie“ w balowych strojach; „Boże caria chrani“ na żądanie powtórzono dwa razy i — nikt nie gwizdał. Świadczą te fakty o zupełnem bankructwie politycznem naszych klas posiadających. Posuwają one swoją lokajską bezczelność do tego, że np. jeden szlachcic rodowy z okolic Puław, Klemensowski — właściciel Celejowa — powstaniec z 1863 roku (!), składa w dzień imienin carskich 600 rs. na rzecz rosyjskich instytucyi dobroczynnych; na ten że cel złożył Klemensowski do kasy rosyjskiego towarzystwa dobroczynności 300 rs. i do rąk naczelnika powiatu — 300 rs., oprócz tego zaś ofiarował 1.000 rs. na pomnik dla Aleksandra III. Tak się ten pan rozporządził groszem, zdobytym „od czarnej roboczej dłoni“ chłopa polskiego. Wobec tego mniej już nas oburzy, że taki np. zarząd żyrardowskich fabryk „Hille i Dietrich“ za pośrednictwem dyrektora „rzeczywistego radcy stanu“ Berkmana złożył 13 grudnia na ręce gubernatora warszawskiego na pomnik Aleksandra III — 1.000 rs. Ale podobnych faktów wogóle nie brak!

Na rachunek mających nastąpić zmian budują się u nas istne zamki na lodzie. Sławetna deputacya naszych panów, wezwana po raz drugi do stóp carskich, ma zażądać ziemstw, samorządu miast, prawa przyjmowania polaków na urzędy w kongresówce itp. Optymistów jednak zaczęto już oblewać zimną wodą, bo chwilowo wprowadzone napisy polskie na kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej zniesiono napowrót, przy mianowaniach zaś na wyższe posady przy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej — dostały się one prawie wyłącznie rosyanom.

Hurko wyjechał dopiero znacznie po imieninach carskich, żegnany przez poczwórny szpaler ustawionych aż do dworca żołnierzy i konnych żandarmów. Krzyknięto mu z głupia frant „hura“, lecz oficerowie wreszcie nakazali milczenie i smutek. Podobno kogoś aresztowano za świśnięcie na psa.

Krążą u nas bardzo prawdopodobne pogłoski tej treści: Marya Andriejewna zabrała sobie serwisy, bronzy itd., zamieniając je dla rachunku przedmiotami bez wartości, a nawet rozebrała i przeniosła do swego majątku piec majolikowy. Naczelnik pałaców carskich, Iwanow, telegrafował do Petersburga, zawiadamiając, że nieodpowiada za całość powierzonych przedmiotów, wskutek czego nakazano rewizyę pak, i kradzież się wykryła. Piec przywieziono cichaczem napowrót i ustawiono w nocy. Oprócz tego Hurko przed wyjazdem musiał uiścić dość grube rachunki swojej żony, o których nic nie wiedział, — Marya Andrejewna bowiem miała zwyczaj nie płacić w sklepach za przedmioty, brane niby na cele dobroczynno-rządowe, wobec zaś dymisyi Hurki — poszkodowani przysłali mu rachunki. Wszystko to miało tak rozgniewać Hurkę, że podbił oko swej połowicy solniczką, czy też popielniczką.

Przyjrzeliśmy się trochę działalności naszych „patryotycznych“ klas posiadających na polu politycznem, przyjrzyjmy się na dziś też jednej próbce ich działalności „ekonomicznej“.

W Sielcach pod Warszawą jest zakład ogrodniczy Fryderyka Bardeta. Zakład ten to prawdziwa „farma amerykańska“ z czasów niewolnictwa. Dwudziestu dwóch białych murzynów pracuje tam ciężko od 5 r. do 8 w. czyli, odliczywszy $1^1/_2$ g. na śniadanie i obiad, $13^1/_2$ godzin dziennie. Za tę pracę *płatni* dostają niby to 10 rs. miesięcznie i mieszkanie, a *bezpłatni*, t. zw. praktykanci — życie i mieszkanie. Ale za życie, które kosztuje 4 rs. miesięcznie, płatny robotnik ma wytrącane $5^1/_2$, rs. czyli, że $1^1/_2$ rubla Bardet chowa, jak prosty złodziej, do kieszeni, a policzywszy kary pieniężne, które spadają za byle co, otrzymamy dla płatnego 3 do 4 rs. miesięcznie z marnem życiem i mieszkaniem. Mieszkanie robotników — to parę pokoi na poddaszu, w których okna są pojedyńcze i potłuczone, sufity dziurawe, przeciekające wodą — słowem gorsze od psiej budy. W piecu wolno palić tylko wtedy, kiedy mróz dochodzi 6 stopni, jeżeli jest 5 stopni albo $5^1/_2$ — to trzeba szczękać zębami, bo piec jest zamknięty na

kłódkę!! Ale to jeszcze mało — trzeba zważyć, że robotnicy u Bardeta są to przeważnie młodzi od 15 do 21 lat chłopcy, odcięci od świata i ściśle pilnowani, tak że nie umieją i nie mogą stawić wyzyskowi żadnego oporu; a za najmniejsze nieposłuszeństwo lub omyłkę w robocie Bardet *bije ich kijem,* i jeszcze, oprócz bicia, wytrąca w końcu miesiąca wysokie kary pieniężne. Oto obraz miłych stosunków! I taki pan, który najzwyklejszym sposobem okrada robotników i znęca się nad nimi, — chodzi spokojnie po świecie i zażywa szacunku!

Przed świętami i w czasie świąt aresztowano w Warszawie ze 20 osób. Oprócz tego przyszły wyroki na aresztowanych dawniej, a tych z nich, którzy byli wypuszczeni za kaucyą, uwięziono do odsiadywania kary.

Sp.

* * *

Wyroki. — Podajemy tu spis wyroków, o których wzmiankuje nasz korespondent warszawski. Tak rozpoczyna się „nowy kurs“ dla robotników polskich! Nie zapominajmy przytem, że przeważna większość skazanych obecnie, a w każdym razie wszyscy, mający wyroki wyższe nad 1 rok więzienia, czekali na nie *w więzieniu już od marca 1892 roku,* t. j. prawie 3 lata!

Spis niniejszy zebrany jest z wiadomości prywatnych, nie możemy więc ręczyć za zupełną dokładność jego. W paru wypadkach, gdzie wiadomości są sprzeczne, zaznaczamy to w nawiasach. Dla 14 osób, podanych w końcu, nie mamy danych poszczególnych.

Bek, prawnik, — 6 miesięcy więzienia i 2 lata zesłania do Rosyi; Bursztyn Stanisław, ślusarz, — 1 $^1/_2$ roku więz. i 3 lata zesł.; Dąbrowski Ignacy, lekarz, — 6 mies. więz. i 2 l. zesł.; Dobrowolski Antoni, — 1 r. więz. i 2 l. zesł.; Fedorowicz Marceli — 3 m. więz. i 3 l. zesł.; Grekow Stanisław, szewc, — 1 r. więz. i 2 l. zesł.; Jankowski — 6 m. więz. i 2 l. zesł.; Jurkowski Jan, ślusarz, — 1 $^1/_2$ (1) r. więz. i 3 l. zesł.; Kowalski Aleksander, szewc, — 1 $^1/_2$ r. więz. i 2 l. zesł.; Kowalski Filip, stolarz, — 1 $^1/_2$ r. więz. i 3 l. zesł.; Kowalski Jan, stolarz, — 6 m. w. i 1 $^1/_2$ r. zesł.; Kiersz Mieczysław, buchalter, — 1 $^1/_2$ r. więz. i 5 l. zesł. (do Archang. gub.); Maciejewski Władysław, bronzownik, — 1 $^1/_2$ r. więz. i 3 l. zesł. (do Wołogodzkiej gub.); Rajman Jan — 1 $^1/_2$ r. więz. i 2 l. zesł.; Rodziewicz Maciej, student, — 1 $^1/_2$ r. więz. i 5 l. zesl. (do Archang. gub.); Sommer Aleksander, student, — 1 r. więz. i 3 l. zesł.; Świątkowski — 2 (1 $^1/_2$) l. zesł.; Szymański — 2 l. zesł.; Tański Janusz — 6 m. więz. i 2 l. zesł.; Turowicz, buchalter, — 1 r. więz. i 4 (3) l. zesł. (do Wołog. gub.); Ziemirowicz — 6 m. (1 $^1/_2$ r.) więz. i 1 $^1/_2$ r. zesł. Od 1 $^1/_2$ miesiąca do 3 lat więzienia oraz od 1 roku do 3 lat zesłania: Bingiel, krawiec; Drozdowski; Frank z siostrą; Gołaszewski; Kosmulski; Lewandowski; Raciborski; Rosołowski Adam; Snarski Józef, szewc (zwaryował w cytadeli i obecnie znajduje się w szpitalu obłąkanych); Szyszkiewicz; Wesołowski Antoni; Zelinger Władysław; Żelich (Sedlich) Aleksander, szewc.

* * *

Łódź, w grudniu. — W b. m. aresztowano tu przeszło 10 robotników: w fabryce Heintzla i Kunitzera (w Widzewie) — 1, u „Nowych Francuzów“ (przędzalnia) — 3, w fabryce trykotów Barucha — 2, w innych zaś miejscach — 5. Powodem była denuncyacya majstra przędzalniczego — Szulca, wskutek której przybyła policya, sięgnięto odrazu do kieszeni robotnikowi Szałowskiemu i znaleziono tam proklamacyę P. P. S. na śmierć cara. Szałowski na miejscu zaraz przyznał się, że proklamacyę dostał od Chełmickiego i Weissa, których naturalnie aresztowano; następnie uwięziono robotnika Masłońskiego. Jednego z uwięzionych po paru dniach wypuszczono. Ten, ponieważ stracił zajęcie, udał się natychmiast do znajomego, by się poinformować, gdzie ma szukać pracy; tam jednak zastał żandarmów, którzy go aresztowali na nowo i już więcej nie puścili.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w dalszym ciągu uwięziono w Łodzi jeszcze parę osób.

* * *

Radom, w grudniu. — Spieszę przesłać Wam wiązankę faktów z życia ogólnomiejskiego, a przedewszystkiem inteligencyi i stosunków, jakie panują między miejscowymi przedstawicielami rządu rosyjskiego a częścią społeczeństwa polskiego. Stosunek ten najwięcej jest wyraźnym w tutejszem gimnazyum męzkiem. Zacząwszy od przeszłego roku, panuje tam pewien rodzaj stanu oblężenia. Dyrektor, znany z korespondencyi w lipcowym numerze Waszego pisma, p. Smorodinow, wywołał, jak już było Wam zakomunikowane, swojem postępowaniem kilka wystąpień ze strony uczniów przeciwko sobie. Wystąpienia te zakończyły się, jak zwykle w naszych warunkach, klęską uczniów i wydaleniem z gimnazyum wybitniejszych, zauważonych „w durnom napprawlenii“ uczniów. Nie dosyć na tem. Ów nowoczesny pedagog użył tych zajść do zaostrzenia przepisów szkolnych a, co gorsza, do posunięcia naprzód sprawy „obrusienia“. Przedewszystkiem odebrał polakom nauczycielom miejsca gospodarzy klasowych i pooddawał je rosyanom. Z polaków zostało tylko dwóch, zasługujących na pewne względy p. dyrektora.

Następnie p. Smorodinow zaczął wietrzyć wszędzie pomiędzy uczniami „miatieże“ i „miatieżnikow“. Mów groźnych było bez liku przy lada okazyi, ostrożności ogromne i wreszcie zakończyło się to w najkomiczniejszy sposób. 10-go listopada w przeddzień święta mnóstwo uczniów spacerowało wraz z publicznością po ulicy głównej w naszem mieście. Tymczasem, jak piorun z jasnego nieba, zjawia się na ulicach władza gimnazyalna w postaci dyrektora, inspektora, pedlów i kilku nauczycieli i rozpędza spacerujących uczniów, notując ich nazwiska. Tegoż samego dnia wieczorem u wielu więcej „zamieczenych“ uczniów odbyły się rewizye. Na drugi dzień, pomimo licznych zapytań, co miał znaczyć taki alarm, uczniowie nic się nie dowiedzieli, władza szkolna przebąkiwała coś o jakimś „głupom miatieże“, „wołnieniach“ pomiędzy uczniami, ale po za tem nic. Dopiero wieczorem miasto miało ponowne widowisko: z gmachu gimnazyum wyszedł dyrektor z inspektorem, kilkoma nauczycielami i pedlami i szanowne to gremium rozpoczęło łapanie uczniów po ulicach. Później dopiero wyjaśniła się rzecz nieco. P. Smorodinow dowiedział się, że to oktawa rocznicy rzezi Pragi i, rozumie się, bogu ducha winni uczniowie według jego zdania musieli coś „zamyszlat'“. Wszystkim uczniom klas wyższych, zanotowanym tego dnia na ulicy zmniejszono stopnie ze sprawowania, co przy tutejszych stosunkach ma duże dla ucznia znaczenie.

Oprócz dyrektora, typowego „podleca“ i apostoła „russkoj nacionalnoj idiei“, swymi talentami szpiclowskimi i podłością odznacza się nauczyciel Piórek. Jest to polak, pragnący uchodzić za patryotę, lecz rozumie się rozsądnego. W opisanej szopce on się szczególnie nie odznaczał, następnie sam byłem świadkiem, jak w biały dzień spotkał ucznia wyższej klasy, niosącego pisma polskie, i w sposób skandaliczny kazał je sobie pokazać, zadając zapytania w języku rosyjskim, czyje to są, i zaprzeczając, gdy ten powiedział, że to są prenumerowane przez jego rodziców dzienniki. Często będąc podczas galowych nabożeństw w kościele zauważyłem, jak Piórek uważa, czy wszyscy w chórze śpiewają „Boże caria chrani!“, jak się podczas tego zacho

wują inni. Najmniejszą rzecz denuncyuje przed dyrektorem, jak na kolegów, tak i na uczniów. Przytem to człowiek najwstrętniejszego charakteru, jako prywatna osobistość, nałogowy pijak i łapownik. Takich przewodników ma nasza młodzież.

Inni nauczyciele polacy są to, po większej części, rozsądni obywatele kraju, nie myślący o żadnych ideach przeciwnych dzisiejszym pojęciom, uznający, że „głową muru nie przebijesz“, przez co nie narażający się zwierzchności. Np. niedawno umarł tu były nauczyciel polskiego języka w tutejszem gimnazyum, niecieszący się podczas służby względami dyrektora. Szanowni pedagodzy, nie chcąc się narazić dyrektorowi, nie tylko nie kupili żadnego wieńca na trumnę kolegi, cieszącego się zasłużonym szacunkiem u wszystkich, lecz nawet nie odważyli się ponieść trumny na cmentarz; p. Piórek zaś, dowiedziawszy się, że uczniowie opierają się umieszczeniu na szarfach od wieńców napisów rosyjskich, złapał na ulicy zajmujących się kupnem wieńców uczniów i, zaprowadziwszy ich do sklepu, przy sobie kazał zamówić napisy rosyjskie które jednak na szczęście zostały pozdzierane zaraz). Obecnie znów toczy się śledztwo w sprawie zdzierania tych napisów i ofiarowania wieńca z polskim napisem. Śledztwo to przeplata się pobocznemi awanturami p. dyrektora z różnych powodów.

Oto kartka charakteryzująca wychowanie młodzieży u nas. Ta najlepsza część społeczeństwa w wieku, przeznaczonym na najidealniejsze dążenia, musi być przejęta wzgardą dla swych przewodników i ciągle znosić upokorzenia i prześladowania, będąc podległą we wszystkiem takim osobistościom, jak pp. Smorodinow i Piórek. Ha, może to wreszcie otworzy oczy naszej inteligencyi, może ją obudzi z uśpienia i jakoś pobudzi do działania.

Śmierć Aleksandra III dała naszej burżuazyi możność wykazania swej lojalności i patryotycznych uczuć, a „czynownikom“ swej „błagonadiożnosti“. Na parę dni przed pogrzebem policmajster tutejszy, Kiryczenko, rozesłał właścicielom domów zawiadomienie, że w dzień pogrzebu oprócz flag żałobnych „mogą“ być ubrane w żałobę i frontony domów. Posłał to, żądając podpisów, najprzód do żydów i dorobkiewiczów, którzy podpisali zobowiązanie. Inni obywatele, krew z krwi i kość z kości polacy, nie podpisywali się. Ale dla czego? Oto dla tego tylko, że nie chcieli, by ich nazwiska „szlacheckie“ figurowały obok żydów i dorobkiewiczów; za to, uprzedzając życzenia Kiryczenki, przystroili swe domy w żałobę na dwa dni przed pogrzebem. Przytem tak nie żałowali krepy, że aż sami moskale dziwili się ich hojności. Kiryczenko z tryumfującem obliczem podziwiał ten pośpiech, a gdy 2 czy 3 obywateli zwłóczyli z wyrażeniem swego żalu i boleści aż do dnia pogrzebu, to posyłał im strażnika, nagląc o pośpiech pomimo to, że w zobowiązaniu było powiedziane „mogą być“.

Odpowiednio do tego spotkała nasza „publiczność“ wstąpienie na tron nowego cara.

Towarzystwo nasze, t. zw. „inteligencya“, przeżywa obecnie chwile jakiegoś oczekiwania, jak to zauważyć można w całem społeczeństwie polskiem. Od śmierci Aleksandra III, wszyscy ciekawie wyciągają szyje w stronę Petersburga, wypatrując co też nam stamtąd „kapnie“. Politycy robią najrozmaitsze przypuszczenia. „Ho, ho, panie, to się coś zmieni, musi się zmienić; tam, panie, Krzesińska... zawsze to polka, a ma wpływ na cesarza... Zresztą, sam on lubi podobno polaków“ itd. Dalej widzący stawiają już nawet program działania, rozumie się, pocichu: „Będzie tu wiele zmian; jak było, być nie może... tylko nam trzeba cicho siedzieć, żeby nie było tak jak w 61 roku“. Gdy zaś odwołano Hurkę, no, wtedy pewność zastąpiła przypuszczenia: konstytucya, język polski w szkołach i urzędach, namiestnictwo, wszystko to już było napewno. Bo jakżeż miało być inaczej, kiedy cała prasa rosyjska obrabia kwestyę polską prawie w każdym numerze, kiedy generał - gubernatorem zostaje człowiek, stojący w bliskiem pokrewieństwie z polską arystokracyą itp. Rozradowało się plemię sarmatów, a z niem i gród nasz się radował.

Jako oznakę tej radości, za przykładem Warszawy, część naszej „inteligencyi“ urządziła 18 grudnia, w dzień carskich imienin, parodyę demonstracyi. Dnia tego, w miejscowej resursie odbywała się zabawa publiczna, t. zw. kiermasz. Na kiermasz ten kilku wybitniejszych „panów“ przyszło we frakach i zaczęło demonstracyjnie bratać się z przedstawicielami miejscowej rosyjskiej inteligencyi: policmajstrem, kilkoma urzędnikami i oficerami. Z polskiej strony wyróżniał się najwięcej redaktor miejscowej „Gazety Radomskiej“, p. Henryk Hugo Wróblewski. Ten to herold opinii publicznej radomskiego grodu postarał się i tu o przewodniczenie tej opinii. Mianowicie, podczas wieczoru chór aktorów bawiącej czasowo trupy odśpiewał „Boże caria chrani“; po skończeniu hymnu pan redaktor rozpoczął „klakę“ i udało mu się pociągnąć za sobą publiczność. Zażądano powtórzenia hymnu, co też i wykonano. Przez cały wieczór w sali znajdowały się dwa okropne bohomazy, przedstawiające monarszą parę. W miejscowej „Gazecie“ później, rzecz prosta, znajdował się opis tego „wspaniałego obchodu“, „frenetycznych oklasków“, „publiczności, żądającej z entuzyazmem powtórzenia hymnu“ itd.

Już to „Gazeta“ tutejsza pilnie się trzyma „ducha czasu“. Teraz np. całe jej numera, po uwzględnieniu miejscowych plotek zajęte są artykułami różnych gazet rosyjskich o kwestyi polskiej i przedrukami z „Kraju“. Przytem czasami zjawi się i jaki salomonowy wyrok „z naszej strony“ (t. j. ze strony G. R.), zwykle potępiający nierozsądne pretensye zakordonowej prasy do sądów o tak pomnikowym czynie „przedstawicieli polskiego społeczeństwa“ (!?), jak przyjęcie na swe barki godności delegacyi (od samych siebie chyba?) na pogrzeb cara. Według G. R. „delegacya“ ta przyniosła olbrzymi pożytek krajowi (prawda, bo jeden z delegatów już dziś świetne zawsze imię polaka ozdobił dość intratnem stanowiskiem). Jednem słowem, czasy nastaną lepsze, i basta. Są już, są lepsze czasy. Nowy car dwa pierwsze paragrafy swojej konstytucyi już ogłosił, są to: rozporządzenie jen. Fryderyksa z 24 listopada, przypominające urzędnikom kolejowym pracującym w biurach obowiązek rozmowy w rosyjskim języku, i świeży reskrypt cara do Hurki, „serdecznie dziękujący“ za zasługi, położone sprawie „obrusienia Priwislanskawo kraja“ i za założenie soboru prawosławnego w Warszawie, jako niezbędnego środka do wzmocnienia w „Priwislanskom kraje“ prawosławia. Wolność sumienia i języka już nadana, czekamy na dalsze swobody.

Tymczasem panom politykom przypominamy znaną przypowieść ludową o leniwym parobczaku, co chciał, by mu same gołębie do gęby wleciały, i położył się pod gołębnikiem; naleciało mu pełną gębę, .. ale nie gołębi. Żeby tak naszym politykom „nowego kursu“ co nie „kapnęło“!

* *
*

Podajemy tu w przekładzie rozporządzenie, o którem wzmiankuje wyżej nasz korespodent:

Naczelnik Radomskiego Oddziału Warsz. Żand. - policyjnego Zarządu kolei — 9 grudnia 1894 r. Nr. 184 do Biura p. Żarządzającego Iwangrodzko - Dąbrowskiej kolei.

Pomimo wielokrotnych żądań wyższej władzy co do obowiązkowego używania przez służbę kolejową w rozmowie między sobą oraz publicznością języka państwo-

wego, rozmowy w języku polskim trwają w dalszym ciągu; przeto Naczelnik Warsz. Żand.-policyjnego Zarządu kolei pod dniem 26 ubiegłego listopada Nr. 432 polecił mi surowo pilnować wykonania przez służbę rozkazu p. Ministra komunikacyi z dnia 9 maja 1889 r. Nr. 9. ogłoszonego do wykonywania w rozkazie p. Zarządzającego kolei z dn. 14 czerwca tegoż roku Nr. 43, przytem rozkazał zobowiązać podpisem wszystkie osoby, obowiązane używać w rozmowie języka wymienionego, oraz przy najmniejszem uchybieniu pociągać winnych do odpowiedzialności sądowej.

Komunikując niniejsze, mam zaszczyt prosić Biuro o polecenie zobowiązania podpisami tych osób z personelu Biur Zarządu oraz Wydziału lekarskiego, które ze swego stanowiska winne są mówić wyłącznie po rosyjsku, tudzież odesłania tych podpisów do mnie. Dodaję zarazem, że podpisy te od służby na stacyach i na linii będą ściągane bezpośrednio przez podoficerów, w tym celu proszę o łaskawe nadesłanie mi odpowiednich blankietów.

(Podpisy) Rotmistrz Melcer
Za zgodność z oryginałem
Naczelnik biura Pruchnickij.

* * *

Dąbrowa, w grudniu. — Proklamacye P. P. S. na śmierć cara i do robotników naszego okręgu rozeszły się tu masowo i zostały przyjęte z zapałem. Porozklejano je i porozrzucano w dzień Barbary (patronki górników, a raczej... nagłej śmierci) we wszystkich znaczniejszych punktach okolicy. Wrażenie, jakie one wywarły na władzach, wyraziło się w zwykłej w takich wypadkach bezmyślnej lataninie żandarmów i gorączkowem szpiclowaniu. W końcu energia żandarmeryi zwróciła się w kierunku Niwki (kopalni węgla i fabryki maszyn), a to, jak powiadają, dlatego, że jej zdaniem stamtąd, jako punktu najbliższego od granicy, pochodzą wszystkie te knowania. Dodać należy, iż na Niweckiej kopalni zawiadowca inżenier *Karwaciński* zarządził z własnej inicyatywy rewizyę górników w dzień ukazania się proklamacyi. (Tę szpiclowską gorliwość przypomną robotnicy Karwacińskiemu — w swoim czasie!) Aresztowano stajennego, nazwiskiem (zdaje się) Lorek. Znaleziono u niego jakoby 2 egzemplarze odezwy *czyste,* co miało być największą poszlaką winy; wywieziono go więc ciupasem i śledztwo w toku. Kilkadziesiąt osób wzywano na świadków.

* * *

Wilno w listopadzie.

Lojalność szlachecka. — Do „śmietnika" społecznego dorzucić należy jeszcze kilka indywiduów, mianujących się obywatelami ziemi litewskiej, a siejących w jej zakątkach bezkarnie podłość i zdradę dzięki temu, że z trudnością dosięga ich opinia.

1) Oto przesunęła się w tych dniach wiadomość o niejakim p. Zdzisławie Bychowcu, właścicielu m. Adamkowa w powiecie Wołkowyskim i posiadłości ziemskiej w Prożańskiem, który zdolny był dobrowolnie, sam, pociągając za sobą swoją służbę katolicką, podążyć do cerkwi w Łyskowie, aby złożyć w niej przysięgę nowemu carowi, uznając kościół swój parafialny w Porozowie za zbytnio oddalony od swego majątku. O tym samym gorliwcu donoszą, że nie zawahał się wystąpić do marszałka szlachty Wyszesławcewa z wiernopoddańczą propozycyą zebrania wśród szlachty pow. Prożańskiego składek na wzniesienie w powiecie pomnika dla cara Aleksandra III.

2) Tendencye takiej samej natury zamanifestował niedawno drugi obywatel z Wołkowyskiego p. Stanisław Siebeń, właściciel dóbr Zieleniewicze i Krzemienice, zjawiwszy się z własnej inicyatywy na uroczystość poświęcenia cerkwi w Żarnej i przyjąwszy udział w urządzonej z tego powodu przyjęciu u marszałka szlachty Bielankowa.

3) Obok tego, kilku obywateli z okolicy Swisłoczy tegoż powiatu, w szeregu których stali bracia Edward i Ignacy Rudziejewscy, bez przymusu, dla dogodzenia asesorowi, podążyli na „panichidę" za cara do miejscowej cerkwi.

Czyż nie zasługują na piętno nikczemności tacy „lojaliści"!

Rom.

* * *

Z pola walki. — Coraz to nowe ofiary pochłania cytadela. Biorą po kilku, po jednemu. Aresztowano odrazu 40 ludzi, potem znów kilka osób na prowincyi. Żandarmerya i szpicle ostatnimi czasy okazują gorączkową działalność. Ożywienie panuje w ruchu robotniczym w ciągu tego roku. Liczne odezwy, stały dopływ literatury agitacyjnej w większej ilości, znakomite rozpowszechnianie naszego pisma, wszystko to musiało zaniepokoić naszych administratorów, którzy wytężają teraz wszystkie swe siły, by niedopuścić przynajmniej do więcej jaskrawych przejawów ruchu. Eh! panowie! pomimo milionów, które na was idą, pomimo że was jest tysiące, nie przyniesiecie nam wielkiej szkody. Możecie tylko chwytać i męczyć jednostki, ruch zaś nasz opiera się na masie robotniczej, z którą chyba sobie rady nie dacie!

(Robotnik.)

* * *

Echa choroby cara w Polsce. — Car chory. Po ulicach Warszawy rewirowi i inni przedstawiciele rządu przybierają smutne miny. Kilku żydów z głośnym śmiechem idzie po ulicy. Rewirowy rzuca się na nich.

— Czewo smiejotieś? — woła oburzony.

— Ny!.. u nas święto, szabas, — odpowiadają wystraszeni.

— A, szabas, tak nie dlatego, że nasz car chory...

*** Na rogu jednej z ulic stoi gromadka ludzi, czyta biuletyn o chorobie cara. W tłumie słychać śmiech, gromada się zwiększa. Wpada na to policya, do biuletynu, a tam obok imienia cara, jakiś dowcipniś dopisał ołówkiem wielkiemi literami „klapa" i postawił przy tem krzyż ogromny.

*** Na wsi.

— Kumie, pójdzieta do kościoła?

— Po co? dyć nie święto.

— Modlić się za cara.

— Nie mam ja to roboty w domu?

— Ale kumie tam nam dadzą kiełbasy i wódki.

I gromada spieszy do kościoła, niewiadomo tylko czy na modły, czy też na kiełbasę i wódkę, któremi władza chce wzniecić uczucia wiernopoddańcze wśród chłopów.

(Fakty wszystkie są autentyczne).

(Robotnik.)

* * *

Strejk. — W październiku w fabryce wagonów towarowych Lilpopa, zastrejkował oddział lakierniczy. Stale w oddziale tym pracuje 70 robotników. Robotnicy skorzystali z chwili, gdy nadeszły większe zamówienia na kolej sybirską, widząc, że miejscowe warunki nie pozwalają, aby większa ilość niepolakierowanych wagonów stała na szynach. W razie więc dłuższego strejku, wstrzymaną by została robota w innych oddziałach. Wobec tego, zarząd zgodził się na wszystkie wymagania robotnicze. Strejk trwał cztery dni.

(Robotnik.)

* * *

Skrócenie dnia roboczego. — Na fabryce Fitznera i Gampera w Sielcu, gdzie robotnicy jeszcze przed 1-ym majem domagali się lepszych warunków pracy, we wrześniu upominano się znowu o skrócenie dnia roboczego. Obecnie fabrykanci ustąpili i zmniejszyli pracę o godzinę. Zamiast 13 godzin robotnicy będą pracowali 12 (w tem 1 godz. obiadu i 20 minut śniadania).

(Robotnik.)

* * *

W X-ym pawilonie obecnie znajduje się 183-ech więźniów, na Pawiaku 37-miu, oprócz tego siedzą jeszcze w IX-ym pawilonie cytadeli i na odwachu.

(Robotnik)

Zmarli:

Tow. **Zaorski** b. student z Dorpatu, aresztowany w 1892 r., wpędzony do grobu wkrótce po wyjściu z więzienia przez chorobę, której nabawił się w cytadeli.

Tow. **Józef Mrozoski** w Odesie.

Cześć ich pamięci!

BIBLIOGRAFIA

Robotnik, organ P. P. S. N° 5. Donieśliśmy już w poprzednim numerze o wyjściu 5-go numeru Robotnika. Jest to nowy dowód siły naszej organizacyi krajowej, musimy bowiem nie zapominać, że Proletaryat w czasie swego największego rozwoju, nie wydał więcej od pięciu numerów pisma, zaś Narodna Wola rozporządzająca setkami tysięcy rubli, doszła wprawdzie do 9 numerów, ale dopiero w przeciągu 3 lat od 1879 do 1882; (wyszedł wprawdzie N. 10, ale dopiero po kilku latach i pod inną redakcyą).

Nr. 5 składa się z 10 stron i jest datowany z 30 listopada r. b: Na samym początku czytamy oznajmienie, że redakcya nie może odpowiedzieć ciągłym zapotrzebowaniom na numery 1- szy i 2-gi, gdyż cały nakład (1.200 egzemplarzy) już się rozszedł. To interesowanie się szerszych kół publiczności robotniczej swym organem partyjnym jest doskonałą oznaką. Artykuł wstępny, p. t. *Walka klasowa unas*, rozwija myśl, że walka między starym panującym a nowym budzącym się do życia światem wychodzi już u nas ze sfery starć podjazdowych między robotnikami jednej fabryki lub jednego warsztatu a ich wyzyskiwaczami, występowania przeciwko oddzielnym rewirowym i komisarzom lub innym przedstawicielom rządu, a przechodzi na szersze przestrzenie. Artykuł kończy się słowami: „Kto pragnie być nietylko robotnikiem, walczącym o skrócenie dnia roboczego, lecz zarówno socyalistą, dążącym do lepszego ustroju, ten stanie z nami do pracy i walki pod hasłem: „Precz z uciskiem i wyzyskiem! Niech żyje wolny polski lud!" Potem następuje omówienie sprawy związków fachowych u nas, w którem Robotnik, opierając się na całem dotychczasowem doświadczeniu, zwraca bardzo słuszną uwagę na zupełną niemożebność organizowania większych mas robotniczych w związki fachowe, Związki takie, skazane z góry na areszty i rozbicie, nigdy właściwemu celowi swojemu — wytworzeniu masowej organizacyi — nie uczynią zadość. Najwyżej mogą one podczas swego krótkiego istnienia zaagitować lud roboczy, trwałe skupienie którego może być dokonane tylko przez organizacyę polityczną, składającą się z jednostek wypranych, czerpiących swą siłę z umiejętnej organizacyi, żywotności powszechnych spraw i sympatyi mas pracujących. Trzeci artykuł p. t, „Wyjaśnienie" podajemy dosłownie wyżej. Kronika krajowa zawiera ciekawe fakty z życia robotniczego w Dąbrowie, Warszawie i Sielcu, jak również echa z pobytu ministra „sprawiedliwości" w Warszawie, ze śmierci cara itp. wiadomości. „Z za kordonu" i „Ze świata" coraz dokładniejszy dają obraz wypadków politycznych i można mieć nadzieję, iż Robotnik znakomicie przyczyni się do ukształcenia politycznego naszego proletaryatu, ucząc go bezustannie, na podstawie życia samego, jakim jest właściwy rozwój i bieg historyi współczesnej. Na końcu numeru kasyer P. P. S. kwituje z otrzymanych w ciągu ubiegłego miesiąca 470 rs. a felieton zawiera obrazek z życia fabrycznego p. t.: „Wy krwi nie macie!"

* * *

Robotnik, N° 6 ukazał się d. 24 grudnia r. b. i w dalszym ciągu utwierdza w nas podziw dla wytrwałości i sprężystości, z jaką nasi towarzysze prowadzą wydawnictwo w tak ciężkich warunkach. Na czele N° znajdujemy ogłoszenie redakcyi, zapowiadające chwilową przerwę w wydawnictwie, w celu zaprowadzenia w niem różnych ulepszeń. Jednocześnie mamy tu obiecaną nową „Jednodniówkę" P. P. S., na którą złożą się dłuższe artykuły, nie mogące dla braku miejsca ukazać się w samym „Robotniku". Dalej idzie list do redakcyi tow. A. Bebla, ktory jako jeden z wymownych objawów solidarności międzynarodowej, przedrukujemy w następnym numerze Przedświtu. Następuje: popularne skrócenie artykułu Ed. Bernsteina „W rocznicę Międzynarodówki" tłomaczconego w N° 9 Przedświtu, dwa artykuliki — „Łzy burżuazyi" (z powodu ubolewań prasy burżuazyjnej całej Europy nad śmiercią cara) i „Finlandya" (o odparciu przez finlandczyków projektowanego zamachu na ich autonomię) tudzież wiersze Demiurga: „Marsz i „Królewskie aforyzmy". Numer wypełnia „Kronika krajowa", „Zjazd niemieckiej partyi socyalistycznej", „Przegląd polityczny", oświetlający agitacyjnie ważniejsze wypadki chwili, „Pokwitowania" i znakomity pod względem formy, jak również i treści fejleton „Nad grobem «dobrego człowieka»". Wiadomość o skazaniu tow. W. Maciejewskiego, podana w „kronice krajowej" była mylną, właściwy wyrok podajemy wyżej (patrz „Wyroki"). Cena numeru 50 centimów, 40 fenigów, 5 d. lub 10 centów ameryk.

* * *

Kalendarz Robotniczy na r. 1895. Nakład redakcyi czasopisma „Naprzód" w Krakowie i „Nowy Robotnik" we Lwowie. Cena egz. 25 cent., 50 fen., 6d.

Wydawnictwo tegoroczne również jak i poprzednie, odznacza się staranną redakcyą. Na początku znajduje się spis stowarzyszeń robotniczych polskich w zaborze austryackim, z którego widać, iż obecnie istnieje tam już 50 towarzystw w 21 miastach; sam Kraków liczy ich 11 Lwów — 17. Takiż spis towarzystw zagranicznych zawiera pewne niedokładności, nie znajdujemy tam np. Kółka samokształcenia robotników polskich w Berlinie „Prawda", Towarzystwa r. p. w Weissensee „Oświata", Towarzystwa robotników polskich w

Zurychu „Zgoda", Towarzystwa socyalistycznego polskiego w Londynie oraz licznych sekcyi Z. Z. S. P., za to niewiadomo—co tam robią towarzystwa młodzieży w Zurychu i Paryżu. Potem następuje życiorys Ludwika Waryńskiego z jego portretem przez Regera, „Kilka słów o traktowaniu t. zw. sprawy chłopskiej" Daszyńskiego—rzecz, na którą zwracamy szczególną uwagę naszych czytelników; szereg obrazków z życia robotniczego p. t. „Piekło", bardzo zajmujący opis grupy socyalistycznej w parlamencie francuskim Limanowskiego i mnóstwo innych artykułów oraz parę poezyi. Bardzo dobrą myślą było podanie nut do „Czerwonego Sztandaru" ; słowa opuszczono, prawdopodobnie ze względu na szanowną prokuratoryę. Całość przedstawia się bardzo dobrze i będzie miała na pewno powodzenie.

A. W.

* * *

J. Suesser. Sztuka a socyalizm. Kraków 1894. (str. 32.).

Autor broszurki dowodzi przedewszystkiem, że zarzut, jakoby socyalizm dążył do „zniszczenia sztuki", pozbawiony jest wszelkiej podstawy. Obłudna burżuazya, szermująca tym zarzutem, jednocześnie wszelkimi sposobami stara się o wydziedziczenie proletaryatu ze skarbów tak sztuki, jak i kultury wogóle. Klasy posiadające chcą mieć sztukę na swój wyłączny monopol : to też brudne dotknięcie ich chciwych dłoni splamiło jej czyste szaty. Mimo to wszakże, pod wpływem rosnącego ruchu ludowego, sztuka społeczna, kreśląca z gorącą sympatyą dla wydziedziczonych ich cierpienia i walki, rozkwita coraz wspanialej. Socyalizm właśnie wznosi sztuce „gmach świetnej przyszłości".

Broszurkę tow. S. robotnik przeczyta z pożytkiem. Zarzucilibyśmy tylko autorowi kilka niedokładności i nieścisłości. Na str. 27 np. Gerhart Hauptman (autor „Tkaczy") zaliczony został do przedstawicieli „demokracyi społecznej", tymczasem H. sam się do żadnej partyi nie zalicza. Bruno Wille zaś, wliczony również między socyaldemokratów, od kilku już lat przewodzi „wstydliwym" anarchistom — niezależnym. W demokratycznej beletrystyce rosyjskiej, — biorąc ogólnie, — nie możemy dostrzedz świadectwa, że i w Rosyi „wzmaga się i rozwija proletaryat i manifestuje łączność swoją z proletaryatem całego świata." (str. 28).

sl.

* * *

Gustav Adolf, Ein Fürstenspiegel zu Lehr und Nutz der deutschen Arbeiter. Von Franz Mehring. Berlin 1893. Cena 30 fen.

Zarówno w Szwecyi, jak w Niemczech wśród klas posiadających panuje prawdziwy kult dla Gustawa Adolfa, tego „wyzwoliciela Niemiec", „bojownika ewangelii", jak go nazywają protestanccy pisarze. Trzechsetna rocznica jego urodzin 9-go Grudnia r. b. — dała burżuazyi niemieckiej sposobność do zamanifestowania w całej pełni swego uwielbienia i zarazem — swojej ignorancyi historycznej. Mehring udowadnia bowiem, że Gustaw Adolf był śmiertelnym wrogiem i łupieżcą Niemiec, jakkolwiek nieraz drapował się w ideowy płaszczyk.

Główną wartość pracy Mehringa nadaje umiejętne odsłonięcie wewnętrznych, materyalnych sprężyn reformacyi i wojny trzydziestoletniej. Mówi on słusznie: „Materyalizm historyczny nie przeczy bynajmniej—jak to mu zwykli zarzucać ignoranci lub obłudnicy—że zapał religijny odgrywał wielką rolę w historyi. Owszem uznaje on najzupełniej ten czynnik rozwoju dziejowego. Twierdzi on tylko, że równie jak żadna ideologia, nie jest to najgłębsza podstawa rozwoju: podstawy tej szukać należy w dziedzinie ekonomicznej" (str. 4). To też gdy zwykła historya w przedstawieniu prądów religijnych pozbywa nas nic niemówiącemi, powierzchownemi określeniami, materyalizm dziejowy przelewa na nie potoki światła. Cóż np. czytamy zwykle o jezuityzmie? Że był on silną reakcyą katolicką, że był bezwzględny w środkach itd. Jak nieskończenie wyżej stoi od tego — oparte na dokładnem wmyśleniu się w fakty — określenie Mehringa: „Jezuityzm był to na kapitalistycznej podstawie zreformowany katolicyzm" (str. 7)! Podobnież znakomicie określa on luteranizm, jako „religię ekonomicznie zacofanych krajów, które najsilniej były wyzyskiwane przez Rzym, ale najmniej mogły myśleć o opanowaniu albo o zniszczeniu Rzymu, które przeto musiały całkowicie z Rzymem zerwać...." (str. 9).

W badaniu tem Mehringowi utorował drogę Kautsky swoją piękną pracą o „Morusie i jego utopii".

sl.

* * *

Nowy Robotnik, lwowski organ galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej, od 1 go grudnia wychodzi 3 razy na miesiąc, zamiast, jak dotychczas, 2 razy. Towarzysze nasi skorzystali ze zmienionej ustawy prasowej, by w ten sposób chociaż w części zadowolnić coraz bardziej rosnące potrzeby ruchu. Znajdujemy więc teraz w N. Rob. artykuły większe (np. „Różne poglądy w ekonomii politycznej") których dawniej w tem piśmie brakowało. Stałe rubryki : „Przegląd polityczny", „Sprawy bieżące" itd. prowadzone są tak samo wybornie, jak dotychczas, a tylko może bardziej wyczerpująco. Przedstawiają one doskonały materyał agitacyjny. Wreszcie w każdym Nº. znajdujemy jakiś zajmujący fejleton. Adres Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi: Lwów, Wałowa Nº. 15. Przesyłki adresować należy : do tow. K. Żelaszkiewicza. Lwów ul. Ubocz Nº. 3.

Nasza redakcya chętnie podejmuje się pośredniczenia, jak wogóle względem wszystkich wydawnictw partyjnych. Prenumerata „Nowego Robotnika" wynosi: do Niemiec 4 marki 50 fen., do Francyi 9 franków rocznie. W Londynie prenumerata w redakcyi Przedświtu wynosi 1 sh. kwartalnie.

* * *

Naprzód, krakowski organ galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej, od 1-go stycznia 1895 r. wychodzi co tydzień, zamiast, jak dotychczas, co dwa tygodnie. Redakcya w należyty sposób potrafiła skorzystać z rozszerzenia pisma w dwójnasób. Przytem „Naprzód" ma tę zaletę dla publiczności emigracyjnej, że nader wyczerpująco traktuje przegląd *zagranicznych* wypadków społecznych. Adres Redakcyi i Administracyi : *Kraków ul. Szewska Nº. 7.* Przesyłki adresować należy do tow. J. Kleinbergera, ul. Szewska Nº. 4. Prenumerata „Naprzodu" wynosi do Niemiec 7 marek, do Francyi 10 fr. rocznie. W Londynie prenumerata z redakcyi Przedświtu wynosi 1 sh. 6 d. kwartalnie.

Numer niniejszy składa się z trzech i pół arkuszy druku.